ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Zakochać się w tydzień

HARLEQUIN®

HEIDI RICE

Zakochać się w tydzień

Tłumaczenie:
Piotr Błoch

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Billionaire's Proposition in Paris*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8884-2

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Oczekuję, że będzie pani do mojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. To znaczy, że kiedy zadzwonię, będzie pani dla mnie natychmiast dostępna…

– Czyżby? – wyrwało jej się.

Nie jestem pana kochanką, tylko koordynatorką imprez – pomyślała przy tym odruchowo.

Wyszeptane słowo i nieodpowiednie skojarzenie wymknęły się Katherine Hamilton w sposób zupełnie niekontrolowany, przerywając potok informacji i instrukcji, którym została dosłownie zalana, odkąd parę minut wcześniej przyprowadzono ją do supernowoczesnego, całkowicie przeszklonego gabinetu Conalla O'Riordana. Znajdowali się w tym momencie na trzydziestym piętrze siedziby głównej jego angielskiej filii Rio Corp w londyńskim Golden Mile.

Katherine pożałowała swej spontaniczności praktycznie od razu: oto O'Riordan oderwał się od papierów i po raz pierwszy spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem. Miał niesamowicie błękitne oczy.

Na sekundę zabrakło jej tchu.

O, dobry Boże…!

Odszukała go w internecie, kiedy tylko się zorientowała, że jej nowo powstała firma eventowa ma szansę podpisać z nim kontrakt, co brzmiało jak marzenie. Wiedziała więc, że jest niezwykle przystojnym szatynem o intensywnie niebieskich oczach, słynącym ze swych aspiracji, magnetyzmu i charyzmy. Wiedziała także, że choć w wieku trzydziestu trzech lat jest już miliarderem i wielkim potentatem w branży technologicznej wspierającej rolnictwo oraz – rzecz jasna – jednym z najbardziej rozpoznawalnych obecnie Irlandczyków, wywodzi się z prostej rodziny.

Nie przewidziała jednak swojej własnej, przedziwnej reakcji na spotkanie z tym człowiekiem!

Przede wszystkim poczuła się skrępowana obecnością mężczyzny i zdarzyło jej się to po raz pierwszy od śmierci Toma… no, może uczciwie, od czasu poprzedzającego nieunikniony finał jego choroby. Wspomnienie zmarłego męża wywołało nagłą falę smutku, która pozwoliła zapanować nad sobą i przyćmiła ewidentne podniecenie z powodu bliskości boskiego miliardera.

Związek Katherine z Tomem w niczym nie przypominał szalonej, namiętnej relacji, a zrodził się z dawnej przyjaźni z dzieciństwa. Co więcej, pozostał nieskonsumowany, bo Tom, kiedy tylko się zaręczyli i zaplanowali ślub, okazał się nieuleczalnie chory! Czy to właśnie chroniczny brak doznań seksualnych powinna winić za niczym innym niewytłumaczalną, trudną do pohamowania ekscytację na widok atrakcyjnego biznesmena?

Tymczasem O’Riordan nie tylko nie spuszczał z niej wzroku, lecz na domiar złego uniósł zdziwiony brwi. Czyżby wyczuł jej nienaturalne ożywienie?

– Słucham? Co pani powiedziała?

Nie gap się tak na niego, ty idiotko! – pomyślała, nadal nieudolnie usiłując odzyskać równowagę. – Przecież to zlecenie może odmienić całe twoje życie!

Obok niej leżał segregator pełen pomysłów, które zgromadzili w firmie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin kosztem snu, zdrowia psychicznego i normalnej rutyny, kiedy tylko pewna przychylna im osoba z najbliższego kręgu irlandzkiego miliardera potwierdziła jego zainteresowanie współpracą z nimi. Jeżeli jednak Katherine miałaby istotnie pracować dla niego na dłużej, musiałaby solidnie wziąć się w garść!

Na razie O’Riordan nie wspomniał ani słowem o samym zleceniu, skupiony na recytowaniu długiej listy dość szokujących oczekiwań, co wcale jej się nie spodobało. Zlecenie to, jak ją poinformowano, miało obejmować organizację tygodniowego wyjazdu integracyjnego dla pracowników, połączonego ze szkoleniem, który kończyłby się uroczystym, firmowym przyjęciem w macierzystej, dublińskiej siedzibie głównej całej korporacji O’Riordan Enterprises. To, co się działo teraz, bardziej przypominało regularne przesłuchanie albo odczytanie wyroku, nie zaś normalny wywiad poprzedzający podpisanie kontraktu nawet na duże zlecenie.

– Zdziwiłam się, że będę panu potrzebna dwadzieścia cztery godziny na dobę przez cały tydzień!

– A czy to stanowi jakiś problem? – zapytał, pożerając ją wzrokiem niczym drapieżne ptaszysko.

Katherine oddychała z coraz większym trudem.

Uspokój się – powtarzała sobie spanikowana – to po prostu wyjątkowo seksowny gość… i to normalne, że każda samica reaguje na samca alfa! To tylko jeszcze jeden dowód na to, że nie umarłaś razem z Tomem, żyjesz, jesteś człowiekiem… a nawet kobietą! Nic wielkiego!

– Nie. W zasadzie nie… tylko że… – zająknęła się idiotycznie – … zazwyczaj, kiedy mam przyjąć zlecenie, najpierw opracowuję plan, potem siadamy z klientem i omawiamy wszystko, aż jest całkowicie usatysfakcjonowany, i wtedy zaczynam działać… – Znów beznadziejnie zawiesiła głos, czując na sobie jego przeszywający wzrok i zastanawiając się, czy może celowo stara się ją zdenerwować. – To znaczy, dopracowanie szczegółów normalnie należy do mnie. A zatem musiałabym wszystko robić źle, gdyby potrzebował się pan ze mną kontaktować na okrągło przez całą dobę, nawet w środku nocy!

Nareszcie udało jej się sklecić wypowiedź, która zdawała się mieć jakiś sens.

Wtedy odłożył długopis i niespodziewanie uśmiechnął się pod nosem. Nieco pogardliwie, ale i tak dodało mu to jeszcze więcej uroku.

– Droga pani… zarządzam międzynarodowym koncernem i obecnie realizujemy projekty w ośmiu różnych strefach czasowych, więc muszę się cały czas przemieszczać. To, co dla pani może być środkiem nocy, dla mnie może być środkiem

dnia. Poza tym nie sypiam dłużej niż trzy, najwyżej cztery godziny na dobę.

Po tych słowach ucichł i zasępił się, tak jakby to, że niechcący podzielił się z nią prywatną informacją, głęboko go przygnębiło. Poruszyła się nerwowo na krześle, jeszcze bardziej skrępowana, bo tą wypowiedzią wzbudził w niej współczucie. Wcale nie zazdrościła mu takiego stylu życia, pomimo jego bogactwa.

– Jeżeli będę miał jakiekolwiek pytanie na temat eventu – mówił dalej, otrząsnąwszy się najwyraźniej szybciej niż ona – będę chciał natychmiastowej odpowiedzi. Pani odpowiedzi. Nie kogoś z personelu. Jeśli tego typu dyspozycyjność jest dla pani problemem, możemy w tym momencie zakończyć nasze spotkanie.

– Nie, nie jest. Będę dostępna, kiedykolwiek pan zechce. Starałam się tylko zaznaczyć, że mam nadzieję, że nie zaistnieje taka potrzeba – odparła pośpiesznie, uświadamiając sobie, jak bardzo zależy jej na podpisaniu tego kontraktu i to nie tylko z przyczyn zawodowych.

Conall O'Riordan stanowił dla niej pewnego rodzaju wyzwanie. Osobiste, a nie tylko związane z pracą i widokami na potężne pieniądze. Od śmierci Toma minęło pięć lat, w ciągu których żaden mężczyzna ani razu nie okazał się pociągający. Być może dlatego, że chyba sama czuła się po trosze tak, jakby umarła razem z mężem. I nadal nie była gotowa umówić się z kimkolwiek na randkę. To, że nagle wzbudził w niej pożądanie klient, i to klient kalibru miliardera O'Riordana,

musiało chyba oznaczać, że zaczęła powoli czuć potrzebę powrotu pomiędzy żywych!

– W takim razie rozumiemy się i sprawa jest ustalona – podsumował.

Ulżyło jej. Nie ma się czego obawiać, jeszcze nikt nie umarł… z pożądania. Zwłaszcza że ani ona, a już z pewnością on, nie posuną się do niczego nieprofesjonalnego w ramach czysto profesjonalnej relacji. Z obszernych poszukiwań, jakie przeprowadziła w ciągu ostatnich dwóch dni, jednoznacznie wynikało, że O'Riordan spotykał się wyłącznie z topmodelkami, aktorkami i celebrytkami o takiej jak on sam nieziemskiej prezencji.

Chcąc sprowadzić tę dziwną rozmowę na właściwe tory, sięgnęła po firmowy segregator.

– Może zobaczy pan nasze propozycje dotyczące pańskiego zlecenia? – zapytała, wstając, żeby mu go podać. – Rozumiem, że nadal chodzi o tygodniowy event wyjazdowy dla pracowników…

– Nie, wcale mi o to nie chodzi!

– Słucham? – Przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

Czyżby jej nieoceniona asystentka, Karolina Meyer, popełniła pierwszy w życiu błąd? Nie, Karo jest genialna i umie słuchać. Ale jeśli jednak nie o to mu chodziło, to cały trud pójdzie na marne i nie dostaną tego kontraktu. Zanim zdążyła spanikować, O'Riordan energicznym gestem nakazał jej, by usiadła.

– Celowo podałem wam błędne informacje.

– Ale… dlaczego? – zapytała po chwili, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać.

– Bo cenię sobie prywatność i nie chcę, żeby nowinki o imprezie rodzinnej wyciekły do prasy. Zanim was wynajmę, podpisze pani umowę o poufności.

– Oczywiście… rozumiem… – wybąkała, w rzeczywistości przestając już rozumieć cokolwiek. – Chętnie podpiszę taką umowę.

Było to kolejne ewidentne dziwactwo O'Riordana. Stuprocentowa ochrona prywatności klienta stanowiła część DNA każdej szanującej się firmy eventowej. Wyciek tego typu informacji z firmy oznaczał jej rynkową śmierć. Zwłaszcza w przypadku przedsiębiorstw raczkujących i aspirujących do obsługiwania klienteli wyłącznie z najwyższej półki jak Hamilton Events. Poza tym Katherine miała rodzinne doświadczenie z ludźmi pokroju O'Riordana i wiedziała, jak wymagający i opryskliwi potrafili być. Ross De Courtney, jej brat przyrodni, był właścicielem i dyrektorem generalnym jednej z największych europejskich firm logistycznych. Choć w przeciwieństwie do Irlandczyka nie dorobił się fortuny sam, tylko odziedziczył ją po ich zmarłym ojcu, miał podobną charyzmę i nieograniczone ambicje, zwłaszcza rozdmuchawszy korporację do niesamowitych rozmiarów przez dziesięć lat swej pracowitej prezesury. Był też podobnie nieustępliwy i zupełnie nieelastyczny.

Jednakże Katherine nigdy nie musiała organizować żadnej imprezy dla Rossa. Zresztą przez ostatnie pięć lat nie

uczestniczyła już nawet w żaden sposób w jego życiu, a wszystko za sprawą wielkiej awantury o jej małżeństwo.

– *Katie, to, co czujesz do Toma, to wcale nie miłość, tylko litość! Masz dopiero dziewiętnaście lat i nie zgadzam się, żebyś zrobiła coś tak niedorzecznego. A już z pewnością za to nie zapłacę!*

– *Nie potrzebuję twoich pieniędzy, żeby wziąć ślub. Ani nie potrzebuję twojej zgody!*

Wspomnienie tamtej kłótni zawsze ją przybijało. A szczególnie łatwość, z jaką Ross wyciął ją ze swego życia. Zupełnie jak ich ojciec… Ale nie pora o tym myśleć. Wystarczy realnych problemów. Dwie nieprzespane noce, spędzone na kompletowaniu materiałów, miały posłużyć – jak się okazuje – nieistniejącej imprezie.

– Jednak na jakimś etapie będę musiała się dowiedzieć, o jaką imprezę chodzi – dodała przytomnie – żeby móc przedstawić naszą propozycję organizacji…

Może ten nawiedzony biznesmen uważa, że Katherine jest dobrą wróżką, która w ostatniej chwili wyjmie wszystko z magicznego kapelusza, dotknąwszy go uprzednio różdżką?

– Nie musi mi pani niczego przedstawiać. Zlecenie jest wasze.

Najpierw się zdumiała, a zaraz potem zrozumiała, że odniosła sukces! Serce prawie wskoczyło jej do gardła.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła jak uradowane dziecko, po czym natychmiast chciała ugryźć się w język i kopnąć pod stołem w kostkę.

Katherine, gdzież twój profesjonalizm! Takie spontaniczne zachowanie jest nie do zaakceptowania.

Jednak O'Riordan uśmiechnął się pod wąsem, co sprawiło, że jej serce do końca oszalało.

– Tak. Chcę, żeby ta impreza została „uszyta na miarę", czyli specjalnie dopasowana do moich potrzeb. Żeby odzwierciedlała odpowiednio pozycję O'Riordanów w lokalnej społeczności i umiejscawiała ich godnie w irlandzkiej tradycji. Rozmawiałem z Karimem Khanem o Baby Shower, które zorganizowała pani niedawno dla jego żony Orli tuż przed porodem i przyjściem na świat ich syna. To Karim panią polecił.

– Och, współpraca z nimi ułożyła mi się wspaniale – wyznała z uśmiechem, kiedy O'Riordan obojętnie wymienił największy jak dotychczas sukces firmy Hamilton Events. – To urocza para.

Doskonale pamiętała tamto zlecenie, które dostała fuksem i na ostatnią chwilę od znajomego swego znajomego z kręgów irlandzkich kierowców rajdowych. Pierwsze zlecenie własnej firmy pochodzące z tak zwanych wyższych sfer, które na tyle dodało jej odwagi, że zaczęła się ogłaszać pod kątem podobnych imprez. Jednakże Baby Shower dla państwa Khan był jedynie niewielkim, prywatnym, rodzinnym eventem – choć klienci istotnie wywodzili się z bardzo luksusowych sfer. Karim Khan, młody biznesmen, miliarder, pochodzący z arabskiej rodziny królewskiej, parę lat wcześniej odziedziczył tron Zafaru, a dwa lata temu poślubił Orlę Calhoun, najstarszą córkę słynnego rajdowca.

O'Riordan natomiast niewątpliwie nie miał na myśli niewielkiej, skromnej imprezy!

– O honorarium możemy porozmawiać, kiedy wszystko zostanie sfinalizowane – oznajmił teraz, nadal nie precyzując, jakiej imprezy miałoby ono dotyczyć. – Jestem jednak gotów zapłacić pani podwójną stawkę, jeśli spełnione będą wszelkie moje wymagania. A zatem dziesięć procent budżetu.

– Zgadza się. I jeżeli dalej woli pan nie mówić o samym konkretnym evencie, świetnie by było, gdybym mogła się chociaż dowiedzieć, ilu mniej więcej spodziewa się pan gości oraz o jakim w przybliżeniu mówimy budżecie.

– O takim, jaki okaże się konieczny. Powiedzmy, że chodzi mi po głowie pięć milionów euro. I około stu pięćdziesięciu gości.

– Rozumiem – odrzekła, starając się nie zemdleć z wrażenia.

Prowizja od tego rzędu budżetu zapewniłaby Hamilton Events możliwość błyskawicznego rozwoju i otwarcia nowych biur w samym centrum Londynu! Bo choć uwielbiała dziwaczne klimaty przebudowanych budynków kolejowych, w których rezydowali obecnie w supermodnym wschodnim Londynie, zdawała sobie sprawę, że wysyłały one złe sygnały do klienteli, mającej stanowić w przyszłości ich grupę docelową. Poza oczywistą korzyścią finansową, zorganizowanie imprezy na tak ogromną skalę mogłoby także na stałe wprowadzić Hamilton Events do pierwszej ligi w branży.

Tymczasem O’Riordan wstał i wyciągnął do niej dłoń.

– Czyli umowa stoi – stwierdził, wciąż nie pytając jej o zdanie, a ona automatycznie wstała.

Uderzająco silny uścisk jego dłoni sparaliżował ją i jednocześnie rozbudził dziką wyobraźnię.

– Czy powie mi pan, jaką dokładnie planujemy imprezę, czy poczekamy z tym, aż podpiszę umowę o poufności? – zapytała cicho.

Patrzył na nią nieruchomo, aż wzruszył ramionami i rzucił jakby od niechcenia:

– To ma być ślub.

Słowo „ślub” natychmiast odbiło się głośnym echem w głowie Katie: dotąd unikała jak ognia organizowania ślubów, ponieważ przypominały jej o pierwszym i jedynym, jaki kiedykolwiek zaplanowała z rocznym wyprzedzeniem – jej własnym i Toma… I o weselu, które nigdy się nie odbyło, bo mąż na chwilę przed nim odszedł na rzadkiego raka, wykrytego właśnie rok wcześniej i uniemożliwiającego im normalne życie przez cały ten ich jedyny wspólny czas.

– Żeni się pan? – zapytała uprzejmie, starając się ukryć prawdziwą reakcję.

Czy wycofałby ofertę, wiedząc, że nigdy nie organizowała ślubu w ramach zlecenia? I jak sobie poradzić z organizacją takiej imprezy, jeśli jedyną planowało się z miłości, a nie dla wymagającego zleceniodawcy? Przy okazji zleceniodawcy superatrakcyjnego, wręcz zniewalającego, który, choć wydaje się absolutnie pozbawiony uczuć i emocji, potrafi jednak je wzbudzić!

Wtedy nagle O’Riordan zaśmiał się. Szczerze i głośno.

– Ja?! Absolutnie nie! To będzie wesele jednej z moich sióstr. Mam dwie – odparł rozbawiony.

Serce Katie znów zwolniło na chwilę, pomimo wszelkich starań. Jakkolwiek zimny i cyniczny się jej wydawał, miał więc

swoje słabości. Najwyraźniej troszczył się o siostry, bo zobaczyła cieplejsze ogniki w jego oczach. I chciał zapłacić za bardzo wystawne wesele… co w niczym nie umniejszy logistycznego koszmaru i zagrożenia dla jej prywatnego spokoju ducha. Nawet ona zdawała sobie doskonale sprawę, że zapewnienie odpowiednio „oszałamiającego" miejsca na wydarzenie towarzyskie dla stu pięćdziesięciu luksusowych gości na dwa miesiące przed terminem graniczyło z cudem.

– Ma na imię Imelda – odezwał się ponownie, przerywając rozmyślania Katie. – Ma dwadzieścia jeden lat i podjęła właśnie szaloną decyzję, by poślubić swą szkolną sympatię. Chłopak jest rolnikiem, tuż koło mojego domu rodzinnego w Connemara. Oczywiście nie pochwalam tego wszystkiego – dodał zupełnie niepotrzebnie, być może nieświadom ewidentnej dezaprobaty sączącej się dosłownie z każdego jego słowa – ale ponieważ jest uparta i beznadziejnie sentymentalna, nie mam wyjścia i postanowiłem pozwolić jej wykorzystać Kildaragh…

Umysł Katie zawirował! Widziała niesamowite fotografie zamku Kildaragh, gdy szukała informacji o O'Riordanie. Była to oszałamiająca wiktoriańska budowla wzniesiona na ruinach średniowiecznego klasztoru, usytuowana na nieokiełznanym, dzikim fragmencie zachodniego wybrzeża Irlandii. Czyli przynajmniej odpada szukanie godnego miejsca na luksusową imprezę. Jednakże samo pozyskanie wszystkich niezbędnych usług w takiej lokalizacji będzie wyzwaniem nie lada, no chyba że użyje się wszelkich możliwych znajomości.

– Nie pochwala pan małżeństwa siostry czy ich związku? – wypaliła dość bezmyślnie, przekraczając w sposób oczywisty

profesjonalne granice w rozmowie z klientem. Ku jej zdziwieniu, chętnie odpowiedział.

– I tego, i tego, proszę pani. Imelda jest w wieku, kiedy łatwo się wierzy w standardowe bzdury o miłości. Dlatego nie jest jeszcze zdolna do podjęcia decyzji, którą podjęła. Zresztą nawet gdyby była starsza, to i tak popełniałaby błąd. Nie mam nic przeciwko rolnikom, a Donal jest dość miłym chłopakiem, ale brak mu ambicji. Nie pasują do siebie.

– Więc nie wierzy pan, że siostra jest zakochana?

– Nie wierzę. Nie mówiąc już o tym, że dla mnie romantyczna miłość tak naprawdę nie istnieje. To po prostu głęboko zakorzeniona tradycja służąca do łapania nieostrożnych w pułapkę i pozbawiania ich ciężko zarobionych pieniędzy!

Jego pogląd wydał się Katie tak cyniczny, że aż zrobiło jej się go żal. Jak można normalnie żyć, mając takie beznadziejne poglądy? Przecież miłość istnieje. Na przykład ona przeżyła już miłość swego życia, jest wdową, straciła męża. To wszystko prawie ją zabiło, lecz nie spodziewa się znaleźć kolejnej miłości. Nawet chyba by nie chciała, bo czułaby się tak, jakby zdradzała Toma. Ale zasmuciła ją myśl, że mężczyźni pokroju O'Riordana i jej brata po prostu tego nie rozumieją, mimo całej swojej inteligencji i odniesionych sukcesów.

– Oraz do gloryfikowania najbardziej podstawowych potrzeb! – dodał nieoczekiwanie, a na jego twarzy pojawił się dziwny, lodowaty, ale nadal zniewalający półuśmieszek.

I nagle atmosfera stała się napięta. Naładowana szokującymi, połowicznymi, niewerbalnymi komunikatami,

które zaczęły paraliżować Katie, gdy tylko znalazła się w jego biurze. Spojrzenie O'Riordana wędrowało po niej bezwstydnie i przenikliwie. Prowokująco i niepokojąco intymnie. Jej ciało zaś reagowało dosadnie, zawstydzając ją bezgranicznie.

– Lecz nadal jest pan skłonny zapłacić fortunę, by uczcić związek, który nie ma pańskiej akceptacji? – wycedziła, zdesperowana, by czymkolwiek przełamać panujące pomiędzy nimi napięcie.

– Czy się zgodzę, czy nie, Imelda i tak zrobi, co zechce. Poza tym, dlaczego kwestionuje pani moje zamiary, skoro oznaczają niezły zarobek dla waszej firmy?

– Bo ja akurat też w to wierzę.

– To znaczy, dokładnie w co? Popiera pani wydawanie fortuny na wesela?

– Nie… wierzę w małżeństwo. I w miłość.

Zdezorientowany zamrugał powiekami, a ona zdołała ujrzeć w nich błysk zaskoczenia, zanim znów zamaskował wszelkie emocje.

– Osobliwe – stwierdził pod nosem – ale i przydatne… jeśli ktoś zarabia, organizując wesela.

Katie nie zajmowała się jednak organizacją wesel ani nie zamierzała przekonywać przyszłych klientów, by uwierzyli w miłość. Z dawnej romantyczki musiała parę lat temu przemienić się w realistkę.

– Owszem, bo będzie pan wiedział, za co płaci. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ten wyjątkowy dzień pani Imelda zapamiętała do końca życia.

– Albo do rozwodu! – burknął. – Ale przynajmniej świetnie, że zamierza mnie pani upewnić, że dobrze zainwestowałem pieniądze. Zawsze się upieram, żeby dostać to, za co płacę.

Jego wzrok był cały czas skupiony wyłącznie na niej i nie miała wcale wrażenia, że rozmawiają wyłącznie o ślubie jego siostry. Pod wpływem tego wzroku Katie czuła, że jej uśpione od lat ciało budzi się nagle do życia. W sposób, w jaki nigdy przedtem nie miało okazji się obudzić.

Tymczasem O'Riordan usiadł, sięgnął po długopis i powrócił do papierów na biurku.

– Moje biuro skontaktuje się z wami w sprawie dalszych szczegółów, kiedy podpisze pani umowę o poufności – mruknął.

Katie przygasła i zapadła się w sobie niczym marionetka odwieszona niedbale na haczyk. Utrata jego uwagi była tak samo szokująca, jak znalezienie się w jej centrum.

– W przyszły piątek lecę firmowym śmigłowcem do Kildaragh – dodał po chwili. – Może mi pani towarzyszyć przez cały tydzień, sprawdzić lokalizację i ustalić szczegóły. Bo chciałbym, żeby wszystko zostało sfinalizowane w ciągu najbliższych kilkunastu dni.

– Ślub i wesele na stu pięćdziesięciu gości… w kilkanaście dni? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Czy zdawał sobie sprawę, że żąda czegoś niemożliwego?

Znów popatrzył jej prosto w oczy. Marionetka ponownie ożyła i naprężyła się ochoczo. Katie widziała też wyraźnie, że jest świadom, czego żąda, i że sprawia mu to przyjemność.

– Tak. To krótko, ale oczekuję, że się uda. Jeżeli się pani ze mną nie zgadza, to…

– Owszem, to krótko, ale zrobię tak, że się uda.

Przecież wystarczy tylko poruszyć niebo i ziemię…

– Dobrze. W międzyczasie proszę opracować kilka wersji imprezy, żebym mógł je wszystkie obejrzeć w drodze do Kildaragh.

– Oczywiście. Czy będę mogła zabrać ze sobą jakichś współpracowników?

Gdyby miała ze sobą Karo do dopracowania szczegółów, a Treva, jednego z koordynatorów, do rozpracowania lokalnych dostawców…

– Nie. Wolę, żeby przyjechała pani sama. Nie chcę tabunu obcych ludzi pętających się po moim domu.

Karo i Trev nie stanowili tłumu, a „dom” O’Riordana – sądząc ze zdjęć w internecie – miał przynajmniej sto sypialni. Podejrzewała więc, że jest w jakiś przedziwny sposób poddawana kolejnym testom, a ponieważ nie zamierzała ich oblać, natychmiast zgodziła się na wszystko. Nie straci takiej prowizji z powodu jego kolejnych dziwactw.

– Jeżeli tak pan woli, to będę pracowała w pojedynkę.

Mejle i połączenia konferencyjne online wystarczą, by cały zespół był na bieżąco.

O’Riordan skinął głową w ledwo zauważalny sposób. Jakby nie spodziewał się niczego innego poza jej ciągłym przytakiwaniem.

– Kolejna rzecz, żadnych motywów świątecznych, choć impreza odbędzie się w pierwszym tygodniu grudnia.

– Wybierzemy wobec tego motyw zimowy, a nie świąteczny. Jeśli pan i Imelda tak wolicie.

– Ja tak wolę!

A zatem pan miliarder ma problem z atmosferą świąt, podobnie jak z romantyzmem. Ależ niespodzianka! I najchętniej zorganizowałby ślub i wesele bez pytania o preferencje panny młodej. Naprawdę trudno mieć do niego „ludzkie” podejście!

Tymczasem O’Riordan na dobre powrócił do swoich papierów, wydając jej tylko krótkie polecenie, by sama odnalazła drogę powrotną do wyjścia. W ten sposób „audiencja” została zakończona.

Katie ulotniła się z jego biura na skrzydłach, ignorując swoje chwilowe wzburzenie wywołane tym, jak zakończył ich spotkanie. Wolała czuć się wdzięczna za szansę na wielkie pieniądze i uwolnić się od tego dziwacznego, przeszywającego spojrzenia. Kiedy szła do windy, podziwiała daleko w dole kopułę Katedry Świętego Pawła, szarą rozległą powierzchnię Tamizy i niedaleko – wieżowiec Shard, sterczący do samego nieba, niczym ogromny element falliczny… Katie, co za skojarzenia! Perspektywa wyjazdu z O’Riordanem do Connemary przyprawiała ją o podobny zawrót głowy jak sama postać zleceniodawcy: prowokatora, manipulatora i ciacha, jej najnowszego i najbardziej pożądanego klienta!

Gdy wciskała przycisk windy, zauważyła, jak bardzo drżą jej dłonie. Bezradnie zacisnęła je w pięści. Będzie musiała jak najszybciej zapanować nad swoją niestosowną reakcją na O’Riordana, bo jak inaczej przetrwa przebywanie w bliskiej odległości od niego przez tydzień, zachowując przy tym jakikolwiek poziom profesjonalizmu?

Katie, nie bądź śmieszna. Jesteś zawodowcem, a on klientem. Twoim najlepszym klientem. Ciężko pracowałaś na taką okazję i nie zmarnujesz jej z powodu motyli w brzuchu. Poza tym tam na miejscu nie będzie stał nad tobą cały czas. Jasno dał do zrozumienia, że nie jest pasjonatem ani znawcą tematyki ślubnej. Ostatecznie to Imelda ukształtuje wizję imprezy. Nieważne, kto płaci rachunki i jak bardzo jest seksowny.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jest pani spóźniona! – zawołał Conall, skutecznie przekrzykując hałas szykującego się do startu helikoptera, na widok Katherine Hamilton biegnącej w jego stronę po lądowisku dla śmigłowców na dachu należącego doń wieżowca O’Riordan Tower.

Miała ze sobą małą torbę podróżną i znacznie większy neseser, być może ten sam co pięć dni wcześniej i prawdopodobnie pełen pomysłów, które i tak zamierzał odrzucić. Kiedy uświadomił sobie, jakie naprawdę ma plany wobec siostry przyrodniej Rossa De Courtneya, powiał silny wiatr, który dosłownie rozpłaszczył na jej ciele elegancki płaszczyk, natychmiast przypominając mu, jak wielkie wrażenie wywarła na nim niespodziewanie na pierwszym spotkaniu. Zaniepokojony, zmarszczył brwi, zmuszony ostatecznie przyznać, że decyzja o wynajęciu jej zaistniała wyłącznie pod wpływem chwilowego, bardzo silnego impulsu. A Conall z natury nie był człowiekiem impulsywnym Pierwotny plan polegał jedynie na zwabieniu jej do biura, przy użyciu byle jakiego pretekstu, i przepytaniu na temat brata.

Kiedy obserwował ją, gdy się zbliżała, przyszło mu do głowy, że jest znacznie niższa niż kobiety, które zwykle uważał za atrakcyjne, a jej figura, dodatkowo podkreślona obcisłym

płaszczykiem, opływowa i krągła w miejscach, gdzie ich kształty bywały zazwyczaj bardziej sportowe i jędrne. To poirytowało go jeszcze bardziej.

Zapadał właśnie zmierzch, a gasnący czerwonawy blask zachodzącego nad londyńskim City słońca dodawał niesamowitego połysku jej kasztanowym włosom. Zresztą i bez tego lśniły niezwykle, a niesforne loki, wypadające na wszystkie strony, choć upięte w praktyczny mały koczek, przyciągały wzrok ku jej lekko zarumienionej od biegu twarzy.

Ciekawe, czy tak samo promieniałaby po seksie?

Spiął się jeszcze bardziej, do końca poirytowany nieproszonymi skojarzeniami. Jak również bolesną świadomością, że nagła decyzja o zaproszeniu jej do Connemary miała niestety tyle samo wspólnego z zaplanowanym dyskretnym wywiadem o Rossie, co i z jej niespodziewanym wpływem na zaniedbane libido.

Początkowo, zaproszenie na interview do biura jedynej znanej osoby spokrewnionej z Rossem wydawało się idealnym rozwiązaniem. Niestety tylko do pamiętnej chwili, kiedy podniósł wzrok znad papierów i zobaczył ją, a w jej oczach to oczywiste „coś", co natychmiast uruchomiło jego własną wyobraźnię, która odtąd już nie ucichła. Co takiego miała w sobie siostra De Courtneya, że obudziła w nim jakąś cholernie głęboką tęsknotę, nie wiedział. Zwłaszcza że zawsze był stuprocentowo odporny na tego typu klimaty. Ponadto, czemu wydawała mu się delikatna i krucha, kiedy zdawał sobie sprawę, że jest ambitną i dobrze się zapowiadającą bizneswoman, której pierwsza firma zdołała od razu zrobić

wrażenie w kręgach, w których się obracał. Poza tym, a może przede wszystkim, wywodziła się z rodu De Courtney, a zatem – w przeciwieństwie do jego sióstr – musiała być od dziecka rozpieszczana i uprzywilejowana, niezależnie od małej intensywności jej kontaktów z Rossem oraz szczerej gotowości do naprawdę ciężkiej pracy. Zresztą to ostatnie akurat łatwo będzie zobaczyć. Być może pierwsze spotkanie nie przebiegło po jego myśli, lecz zapraszając ją do Kildaragh, kupił sobie więcej czasu na rozeznanie. I cóż z tego, że intencje nie były wyłącznie praktyczne? Plan nadal przedstawiał się logicznie i stwarzał możliwość przetestowania, w jakiej części zawdzięcza sukces nazwisku znanego brata. Przy okazji uda się dowiedzieć wszystkiego o Rossie. Człowieku, który wykorzystał Carmel, drugą z sióstr, i nie stanowi wartościowego materiału na ojca, więc dobrze, że jest trzymany z dala od małoletniego Cormaca, siostrzeńca Conalla. Jednak trzeba mieć absolutną pewność.

Jeżeli Katherine Hamilton wykona wystarczająco dobrą robotę, w co raczej wątpił, warto będzie na serio rozważyć realizację planów weselnych: nie okłamał jej w końcu, mówiąc, że nie jest w stanie zmienić decyzji Imeldy.

Jego rozmyślania przerwało intensywne spojrzenie zielonych oczu Katherine, która dobiegłszy nareszcie do warczącej maszyny, niczym niezrażona, posłała mu szczery, pełen entuzjazmu i nadziei uśmiech.

– Najmocniej pana przepraszam, ale metro miało awarię. To się już nie powtórzy.

Z niedowierzaniem wpatrywał się w jej zaczerwienioną twarz. Cóż, do cholery, robiła w metrze, udając się na tak ważne z jej punktu widzenia spotkanie? Czy to próba przekonania go, że jest zwykłą dziewczyną z Londynu? Że o wszystko w życiu musiała ostro walczyć tak jak on? Przecież oboje wiedzą, że to nieprawda.

– Lepiej nie – burknął i dał sygnał, by zabrano jej torbę i nieporęczny neseser.

Sam zaś ujął ją pod łokieć, by pomóc wejść do helikoptera. Jak się spodziewał, zadrżała, czując jego dotyk. Tak samo zareagowała poprzednio, gdy uścisnęli sobie dłonie. Pytanie, czy należy się z tego cieszyć, czy wprost przeciwnie. W końcu, nie był jak jej brat, dojrzały facet żerujący na naiwności młodych kobiet. Ale nie uważał też, że należy jej się jakaś taryfa ulgowa. Ewidentnie wiedziała, o co toczy się gra. Dokładnie też wyczuł jej podniecenie podczas ich pierwszego spotkania. I dlaczego by nie wykorzystać tej spontanicznej „chemii" między nimi i nie odegrać się odrobinę za to, co Ross zrobił Mel i małemu Macowi?

– Jestem bardzo zajętym człowiekiem, proszę pani, i nie lubię, gdy mi się każe czekać – oznajmił, siadając i zapinając pasy.

– Absolutnie pana rozumiem – odparła, zdejmując płaszcz i odsłaniając dopasowaną spódniczkę i szmaragdową jedwabną bluzkę, idealnie pasującą do koloru jej oczu.

Zestawienie to powinno wyglądać neutralnie i profesjonalnie, lecz on zakonotował wyłącznie, że jedwab opina jej pełne piersi.

– Jeśli w przyszłości ma się pani spóźniać, proszę się kontaktować z moim asystentem, Liamem – syknął, coraz bardziej rozzłoszczony swoimi skojarzeniami – a najlepiej, niech się pani nie spóźnia. Nie lubię robić interesów z ludźmi, którzy nie potrafią być punktualni.

Jasne, że zdawał sobie sprawę, że jest niepotrzebnie gburowaty, bo w sumie spóźniła się niecałe pięć minut. Ale był rozdrażniony swoją reakcją na jej obecność. Ciekawiło go też, jak się zachowa, kiedy ktoś przypomni jej wyraźnie, gdzie jest jej miejsce. Po raz drugi jednak nie czuł się usatysfakcjonowany. Jego apodyktyczne zachowanie podczas rozmowy wstępnej wcale jej nie sprowokowało, a do tego to on pod wpływem jej pytań ujawnił znacznie więcej, niż zamierzał, o swoim stosunku do miłości i małżeństwa, a nawet o relacji z Imeldą. Kiedy wyszła, uznał, że romantyczne bzdury i wnikliwe osobiste pytania, którymi go tak łatwo podeszła, musiały być zwyczajową częścią jej gry. Pewnie, że wysokiej klasy organizator ślubów musi udawać romantyka. Poza tym z pewnością nie mogła wiedzieć o powiązaniach jego siostry ze swoim bratem przyrodnim. Nawet Mel nie domyślała się na razie, że tydzień temu odkrył prawdę o tożsamości ojca Maca.

Mimo wszystko, nawet najlepsza gra w wykonaniu pani Hamilton nie powinna wywoływać w nim reakcji ani prowokować do otwartości.

Tymczasem Katherine znów patrzyła na niego szczerze i poważnie jak wtedy w gabinecie. Cholera, niezła jest. Nic dziwnego, że momentalnie mu się to spodobało. Chociaż… widać też pewne zniecierpliwienie w tym spojrzeniu. A zatem,

nie jesteśmy taką stuprocentową oazą spokoju, moja pani. Zobaczymy, ile czasu zajmie pani, żeby zdradzić się z czymś prawdziwym… i stracić zlecenie!

Ku jego kolejnemu zaskoczeniu, Katherine znów nie chwyciła przynęty, a ślady „oporu” rozpłynęły się po sekundzie.

– Naprawdę rozumiem i już się nie spóźnię – oznajmiła bez emocji. – To zlecenie wiele znaczy dla mnie i dla mojej firmy. Obiecuję, że będzie pan zadowolony.

Ciągle wyczuwał w jej głosie szczerość, zapał i entuzjazm, które sprawiały, że czuł się jak drań. Ale przecież z drugiej strony dobrze wiedział, że ta pani to tylko jeszcze jedna sprytna przedstawicielka rozpasanych elit i jako taka zasługuje na jego pogardę. W dodatku potrafiła go tak łatwo ograć!

– Zamierzam rozliczyć panią z tej obietnicy – odpowiedział, ale bez przekonania.

Znowu w jakiś tajemniczy sposób załagodziła sytuację, czym tylko jeszcze bardziej go poirytowała. Po chwili sięgnęła po neseser, który postawiono przy jej siedzeniu.

– Czy zechce pan teraz spojrzeć na propozycje mojego zespołu? – zapytała, brzmiąc bardzo profesjonalnie, co przeczyło generalnie towarzyszącemu im niezmiennie napięciu o czysto prywatnym charakterze. Zdołała jednak otworzyć folder, gdzie pobieżnie zobaczył próbki kolorów, tkanin, szkice, notatki i zdjęcia Kildaragh, najprawdopodobniej ściągnięte z internetu. – Oczywiście, dopóki nie miałam szansy zobaczyć tego miejsca na żywo ani porozmawiać z panią Imeldą…

– Będzie na to czas jutro! – przerwał jej podenerwowany. Z pewnością nie pozwoli jej na żadne rozmowy, dopóki nie

podejmie ostatecznej decyzji, czy ją wynająć. – A teraz muszę wykonać kilka telefonów. Za jakieś trzy godziny będziemy w Kildaragh. Do tego czasu wolałbym, żeby mi pani nie przeszkadzała.

Nareszcie zrobiła się po prostu czerwona, a jej oczy rozbłysły zielonym ogniem, pokazując odrobinę prawdziwego temperamentu. Niestety nie ucieszyło go to zupełnie, bo wyłącznie spotęgowało krępującą fizyczną reakcję. Cholera! – pomyślał zdezorientowany.

– Oczywiście, proszę pana! – odrzekła, wrzuciła folder do neseseru, który zatrzasnęła z furią, po czym ostentacyjnie odwróciła się w stronę okna. Helikopter wzbił się akurat na przepiękne wieczorne niebo, ponad oświetlonym Londynem, by powoli, nad posępnym szerokim obliczem Tamizy zacząć się przesuwać na zachód w kierunku Irlandii.

Po chwili usłyszał, jak mimo woli westchnęła, zauroczona widokiem. Uświadomił sobie, że podobne westchnienie wymknęło jej się, gdy po raz pierwszy na nią spojrzał. Musiał się w pełni skoncentrować, by pozbyć się podsuwanych mu przez rozgrzaną wyobraźnię obrazów sytuacji, w których z pewnością wzdychałaby w podobny sposób… Słodki Jezu… Co się z nim dzieje?

Niestety nadal nie był w stanie przestać na nią ukradkiem zerkać. Siedziała z delikatnie skrzyżowanymi nogami, co spowodowało, że spod rąbka spódnicy wyzierał aksamitny fragment jej uda. Zrobiło mu się gorąco, bo odruchowo wyobraził sobie, że ją tam całuje, a ona wzdycha jak wcześniej, ale tym razem z rozkoszy.

W końcu, wściekły na siebie, odwrócił wzrok i otworzył laptop. Postanowił przez resztę podróży ignorować panią Hamilton, która okazała się dla niego nieoczekiwaną komplikacją. Wyzwaniem, którym będzie się musiał prędzej czy później zająć. Prędzej… pomyślał, poczuwszy nagle nietypowy, wręcz uzależniający zapach jej perfum. Nuta pomarańczy, cynamonu i rozmarynu. Subtelny, prosty i bardzo konkretny. Zupełnie nieprzesłodzony ani mdły czy drogi. Czego by się spodziewał. Zresztą jak dotąd wszystko, co dotyczyło tej kobiety, okazało się zaskoczeniem.

Gdy helikopter wszedł w turbulencje, Katie, która zdążyła się odrobinę zdrzemnąć, zatrzepotała powiekami. Kiedy na dobre otworzyła oczy, poczuła na sobie wzrok O'Riordana. Natychmiast odgarnęła włosy za ucho i wyprostowała się na siedzeniu, zawstydzona, że musiał ją obserwować, gdy spała. Jak długo to trwało? Czemu to robił?

– Przepraszam – wyszeptała odruchowo, bo znowu przypatrywał jej się tym swoim dziwnym, oceniającym wzrokiem, który sprawiał, że czuła się, jakby musiała go przepraszać, chociaż nie miała pojęcia za co.

Dodatkowo cały czas przeżywała swoje spóźnienie i jego pełną wściekłości minę. Zwykle nigdy się nie spóźniała, a już na pewno nie na żadne ważne spotkania. Jednak w O'Riordanie było coś, co utrudniało jej normalne funkcjonowanie. Zupełnie jakby celowo próbował ją sprowokować niepokojącymi spojrzeniami oraz nieuprzejmym sposobem mówienia.

Na miłość boską, Katie, weź się w garść. Wiadomo, że jesteś przemęczona.

Łatwo powiedzieć. Tyle że w tym zleceniu wszystko od początku wydawało się zbyt osobiste, może z powodu jej głupich i skrajnych reakcji na O'Riordana i ciągłej presji, żeby to jakoś przywrócić do normalności. Po kolejnych paru kilkunastogodzinnych dniach pracy nie była już po prostu zwykłą, pragmatyczną sobą.

Tymczasem przypadkowe przeprosiny Conall przyjął swobodnie, jakby mu się należały. Znów poczuła niechęć wobec jego aroganckiego zachowania. Owszem, spóźniła się, ale niewiele i przeprosiła szczerze. Jego reakcja była zdecydowanie przesadzona. Mimo tego wytrzymała i nie dała się ponieść emocjom. Najwyraźniej współpraca z kapryśnym bogaczem okaże się większym wyzwaniem, niż początkowo myślała. Ale da radę. Musi dać radę!

– Za dziesięć minut będziemy na miejscu – zapowiedział i były to pierwsze słowa wypowiedziane do niej od startu.

Jego ochrypły głos i irlandzki akcent przeszywały ją do szpiku kości za każdym razem, gdy raczył się do niej odezwać. Zmusiła się do uśmiechu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę pański dom. W internecie wygląda jak marzenie. Imponujące miejsce na wesele. Pana siostra to szczęściara – powiedziała, próbując nawiązać z nim cokolwiek, co by przypominało normalną konwersację.

Zwykle świetnie sobie radziła z budowaniem silnych, produktywnych relacji roboczych z klientami. Rozkwitała, współpracując z ludźmi. Dlatego też organizacja imprez w sposób naturalny była jednym z pierwszych pomysłów na

wybór zawodu. Może więc uda jej się też rozpracować i zmiękczyć O'Riordana? Może schlebianie mu spowodowałoby jakiś pierwszy przełom?

– Czyli kupił pan tę posiadłość parę lat temu i zainwestował fortunę w renowację, wykorzystując przy tym lokalnych rzemieślników?

Niestety i to nie wydawało się go poruszyć. Jego spojrzenie pozostało beznamiętne. Dopiero po chwili jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu, który wcale nie ocieplił wyrazu twarzy.

– Widzę, że odrobiła pani pracę domową – powiedział, lecz jego ton w ogóle nie odzwierciedlał zachwytu nad ogromem wykonanej przez nią pracy.

– Przeczytałam wywiad, którego udzielił pan „Tygodnikowi inwestora" dwa lata temu, tuż po rozpoczęciu prac remontowych. Z pewnością był to trudny, ale ekscytujący projekt!

– Drogi i czasochłonny. To byłoby określenie bliższe prawdy – mruknął pod nosem i z powrotem utkwił wzrok w ekranie swego laptopa.

Wyraźnie nie zamierzał z nią normalnie rozmawiać. Ktokolwiek twierdzi, że Irlandczycy mają dar gadania, chyba nigdy nie próbował zbliżyć się z Conallem O'Riordanem.

Jednak Katherine nigdy łatwo nie dawała za wygraną i postanowiła obserwować go ukradkiem, by móc przynajmniej zrozumieć, co takiego ją w nim zafrapowało. Zawadiackie, niesforne loki, usta jak wyrzeźbione czy seksowny zarost? A może ostre rysy, nieustępliwe, władcze i idealnie symetryczne, z małą blizną na górnej wardze? Albo długość

rzęs? Na serio, większość kobiet oddałaby pół życia za takie rzęsy, a jemu tylko dodawały męskości.

Przestań się na niego gapić, Katie. To nie pomaga.

Zmusiła się, by całkiem się odwrócić i nieruchomo wyglądać za okno.

Katie, co z tobą? Jesteś masochistką? Sama się prosisz o nieszczęście? Ten facet, poza boskim wyglądem, jest kompletnie toksyczny! Od kiedy podnieca cię arogancja?

– Jeśli wyjrzy pani teraz przez okno z drugiej strony, pojawi się tam Kildaragh – odezwał się nagle całkiem normalnie i to niewątpliwie z nutą dumy w głosie.

Jak zahipnotyzowana wykonała jego proste i tym razem kulturalne polecenie. Kiedy w polu widzenia pojawiła się jego rezydencja w pełnej krasie, nie musiała udawać zachwytu.

– Och! Wow! – wyszeptała spontanicznie, oszołomiona niepowtarzalnym widokiem.

Olśniewająca prezencja budowli przypominała jej właściciela. Była tak doskonała i proporcjonalna, że aż trudno uwierzyć, że prawdziwa! Pałacowa, baśniowa wizja z bajek dla dzieci lub hollywoodzkich filmów. Wieże, wieżyczki, fortyfikacje, zlepek różnych stylów i epok, idealnie odrestaurowane dziedzictwo znakomitej przeszłości zamku, pierwotnie siedziby irlandzkiego króla, potem potężnego klasztoru, następnie znanej szkoły z internatem, która podupadła w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Na zlecenie i za pieniądze Conalla wykonano tu kawał naprawdę mistrzowskiej roboty, by przywrócić to miejsce do życia, odtwarzając wszystkie jego etapy, funkcje i części składowe

w pierwotnym stanie. Kildaragh z lotu ptaka, oświetlona srebrzystym blaskiem październikowego księżyca, jej rozmach i rozmiary, miały w sobie coś zupełnie nieziemskiego.

– Internet nie oddaje temu miejscu sprawiedliwości… – wyszeptała bardziej do siebie niż do kogokolwiek, urzeczona kunsztem i ogromem konstrukcji. – To jakiś cud…

Tymczasem helikopter krążył już nad posiadłością, ukazując coraz więcej detali: małą kaplicę po zachodniej stronie z olbrzymim oknem witrażowym, ogrody otoczone grubymi murami i na koniec krawędź malowniczego klifu, w miejscu, gdzie cypel, na którym wzniesiono zamek, zanurzał się w wodach do oceanu.

– Czy to okno jest oryginalne? – spytała, bo jej artystyczna dusza przeżywała właśnie prawdziwą ucztę.

Jak by tego było mało, gdy się do niego odwróciła w oczekiwaniu na odpowiedź, po raz pierwszy udało jej się go zobaczyć z prawdziwym uśmiechem na ustach, takim, który pozbawił jego spojrzenie cynizmu i chłodu i ujawnił… dołeczki w policzkach.

– Nie, nie jest. Kiedy kupowałem tę nieruchomość, wszystko było zniszczone. Według przekazów, pozostały tam tylko resztki pierwotnych konstrukcji. Okno wykonała młoda rzemieślniczka, Elaine Doherty, która wykorzystała te oryginalne resztki, przeprowadziła badania i testy i stworzyła wizję inspirowaną folklorem otaczającym ostatniego Wielkiego Króla Irlandii, prawdopodobnie, jak głosi legenda, założyciela Kildaragh.

Duma pogłębiła nieco głos Conalla, dodała mu ciepła i autentyzmu, pozbawiając towarzyszącego mu zwykle sarkazmu i zgorzknienia.

– Niesamowite to wszystko… – wyszeptała Katherine, próbując udawać, że ma na myśli wyłącznie architekturę.

Tymczasem śmigłowiec osiadł nareszcie na lądowisku zbudowanym nieopodal krawędzi klifu. Kiedy łomot śmigieł ucichł ostatecznie, dało się usłyszeć miarowy, pełen dziwnego dramatyzmu, huk uderzeń wysokich fal o potężne skały… Idealna sceneria na magiczny ślub – pomyślała – zwłaszcza przy odrobinie aprobaty ze strony sponsora.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę tę lokalizację w ciągu dnia – powiedziała – i będę mogła zacząć planować… Czy siostra ma już jakieś preferencje co do miejsca zaślubin?

– Spodziewam się, że tak. Omówimy to wszystko jutro.

– Conall! – W kokpicie pojawił się asystent i ku zdziwieniu Katherine zwrócił się do szefa po imieniu. – Geraldine Ahern z Amari Corp chce wiedzieć, czy możesz odbyć telekonferencję z Karimem na temat projektu Zafar?

– Jasne! – Conall odpiął pasy i zebrał swoje rzeczy. – A panią Hamilton należy zabrać do domu i zapoznać z panią Doolan.

Po chwili odwrócił się do niej, już bez cienia uśmiechu, i pożegnał się do siedemnastej następnego dnia.

Wtedy obsługa naziemna otworzyła drzwi helikoptera i do środka wdarł się intensywny zapach oceanu i ziemi, wraz ze strugami deszczu, a pierwotnie odległe dudnienie fal zamieniło się w jednostajny ryk.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zdematerializował się z helikoptera, a potem, otoczony szpalerem oczekujących na niego ludzi, wszedł do rezydencji.

Jego asystent podał jej płaszcz.

– Dziękuję – mruknęła pod nosem, nie mogąc oderwać wzroku od miejsca, w którym chwilę wcześniej zniknął jej nowy klient.

Na tle w pełni oświetlonego na ich przylot zamczyska Conall prezentował się niemalże baśniowo. Masywne schody pokonał po dwa stopnie, olbrzymie, ciężkie dębowe drzwi pchnął jednym palcem. Niczym jakiś mitologiczny heros czy antyczny władca!

Po chwili postanowiła skupić się i zrelaksować. I zrozumieć przyczynę nienaturalnego dla siebie stanu nadmiernego ożywienia i kompletnej dezorientacji. Przyczyn było parę: zlecenie to od początku bardziej przypominało surrealistyczną przygodę niż pracę, towarzyszyły mu złe przeczucia, wcale niedotyczące trudnego do zrealizowania zadania, a ostatecznie wszystko sprowadzało się do postaci mrukliwego zleceniodawcy, który był dla niej jeszcze bardziej fascynujący i przytłaczający niż jego niesamowite domostwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Katie obudziła się wcześnie rano w pałacowych apartamentach, które jej przydzielono w zachodniej wieży zamku. Czuła się półprzytomna po nie do końca spokojnie przespanej nocy. Któż by się spodziewał, że jej niewłaściwa reakcja na nowego klienta podąży za nią aż do krainy snów? Bo oto we śnie prześladowały ją zmysłowe obrazy Conalla O'Riordana, który każe jej robić o wiele więcej, niż tylko planować ślub.

Do komnaty przez otwarte okno wpadało krzepiące morskie powietrze. Widać też było opustoszałą zatoczkę u podnóża zamku.

Praca! Tego właśnie mi trzeba – pomyślała – żeby oderwać myśli od O'Riordana.

Spraw do załatwienia istotnie nie brakowało. Przed spotkaniem z nim, zaplanowanym na popołudnie, chciała się zapoznać z możliwie największą ilością szczegółów. Na początek musiała ocenić możliwości techniczne obiektu, jego zaplecze oraz przylegające tereny i na bazie tegoż rozeznania przygotować sugestie odnośnie umiejscowienia poszczególnych elementów eventu, a także nawiązać kontakt ze swoim zespołem, żeby omówić logistykę. I miejmy nadzieję wreszcie poznać pannę młodą. Zwłaszcza że przed chwilą otrzymała

nareszcie mejlem od któregoś z jego licznych asystentów potwierdzenie daty.

I chociaż Conall ciągle jeszcze nie wspomniał o spotkaniu z Imeldą, Katie czuła, że jest to kolejny oczywisty krok. To ona jest przecież panną młodą i chyba będzie chciała przedstawić własne sugestie co do ślubu.

W końcu ruszyła do pracy, ubrana w dżinsy, buty za kostkę i elegancki sweter, by czuć się swobodnie podczas inspekcji rozległych, otoczonych murem ogrodów zamkowych i przyległego parku. Chciała też wyglądać dobrze, w razie gdyby wpadła na gospodarza.

Odnalezienie pani Doolan, gospodyni zarządzającej rezydencją, nie zajęło wiele czasu. W odróżnieniu od swego szefa pani Maureen Doolan, która nalegała, by zwracać się do niej po imieniu, była osobą pełną życia, rozmowną i serdeczną. Najpierw nie odpuściła Katie pełnego śniadania irlandzkiego, by zaraz potem z wielką ochotą oprowadzić ją po Kildaragh.

Przedstawiła jej obsługę posiadłości, a także szefową kuchni, Clodagh Murphy, której, o dziwo, nie poinformowano jeszcze o zbliżających się uroczystościach ślubnych. Katie odnotowała w pamięci, by zapytać Conalla, czy zamierza wynająć zewnętrzną firmę cateringową, czy skorzystać z usług Clodagh i jej zespołu, zatrudniając tylko dodatkowych kelnerów i pomoce kuchenne. Dowiedziała się też, że biura Conalla mieszczą się we wschodnim skrzydle, ale rzadko bywa on w rezydencji, a jego siostry również nie mieszkają tu na stałe.

Następnie zrobiła niezliczoną ilość zdjęć i notatek dotyczących dwóch zamkowych sal jadalnych, dwóch

ogromnych salonów i pozostałych pomieszczeń konferencyjnych i balowych w dwóch głównych skrzydłach zamku, zapisując pomysły i sugestie do wykorzystania przy realizacji motywów i zabaw, które już zdążyła obmyślić.

Obejrzała też kaplicę pod kątem przeprowadzenia w niej ceremonii ślubnej, bo nie tylko znajdowała się tuż przy zamku – więc nawet gdyby zdarzyła się śnieżyca, bez problemu można by przemieścić weselników ze świątyni na przyjęcie weselne – ale była też cicha, elegancka i wyposażona w niesamowite witraże przedstawiające króla i jego bajeczny dwór, które zachwycały już nawet z daleka, jak choćby wczoraj z okien helikoptera.

Gdy Maureen pokazała jej główną salę bankietową zamku, Katie od razu wiedziała, że ma równie doskonałe miejsce do świętowania po ślubie, nieważne jakie będą preferencje Conalla i jego siostry: czy to uroczysty obiad, czy też mniej oficjalne przyjęcie.

Sala ta, o wysokości czterech pięter, została doskonale odrestaurowana, tak zresztą jak pozostałe części zamku, od sklepionych drewnianych sufitów, poprzez misterne rzeźby w kamieniu na okazałych ścianach, po marmurowe podłogi i mahoniowe meble, wykonane na zamówienie. Wspaniała komnata będzie wyglądała baśniowo, gdy projektanci oświetlenia i dekoratorzy wnętrz udekorują ją świeżymi zimowymi kwiatami, świecami i pochodniami.

O’Riordan być może nie jest romantykiem, ale jego rezydencja zapewni doskonałą oprawę zaślubinom jego siostry, godną królewny z bajki.

– Czy mam podać lunch, proszę pani? Już po wpół do drugiej, musi pani umierać z głodu.

Gdy Katie podniosła głowę sponad swojego smartfona, na który wpisywała notatki, ujrzała Maureen stojącą w wejściu do hallu.

– O mój Boże! – zdziwiła się. – Już prawie druga? – Mniej niż trzy godziny do zaplanowanego spotkania z Conallem! – Będę wdzięczna za kanapkę lub coś takiego, jeśli to nie jest zbyt duży kłopot. Ale tak naprawdę to chciałabym mieć możliwość porozmawiania z panną młodą i z jej narzeczonym.

Prawdę mówiąc, Conall już dawno powinien ich sobie przedstawić, ale być może oczekiwał, że to ona wykaże się inicjatywą.

– Imelda i Donal mieszkają na jego farmie dziesięć minut stąd samochodem. Jeśli będą mogli się z tobą spotkać, to spróbuję zorganizować ci jakieś auto – zaoferowała jak zawsze pomocna Maureen.

– Będę wdzięczna! – odparła Katie, podekscytowana na myśl o poznaniu siostry Conalla.

W trakcie zwiedzania posiadłości Maureen okazała się także źródłem wszelkiej wiedzy o rodzinie O'Riordanów i dzieciństwie Conalla i jego sióstr, sprawiając, że Katie na nowo poczuła słabość do swojego klienta.

Najwyraźniej Conall, Carmel i Imelda byli sobie bardzo bliscy. Ich ojciec zmarł, gdy Conall miał zaledwie szesnaście lat, a dziewczynki były małe. Dwa lata potem odeszła ich matka. Ale zamiast pozwolić, by siostry zostały przygarnięte przez dalszych krewnych lub umieszczone w rodzinie zastępczej,

Conall uparł się, że zostanie ich prawnym opiekunem, a jednocześnie w pojedynkę poprowadzi rodzinną farmę. Katie o wiele trudniej było go sobie wyobrazić w roli zastępczego ojca dwóch małych dziewczynek niż jako tego, który stworzył i rozwinął korporację wartą miliardy dolarów. Był to wyczyn, który nie przestawał robić na niej ogromnego wrażenia, zwłaszcza gdy brała pod uwagę beznadziejną przeszłość własnej dysfunkcyjnej rodziny. Obecnie ją i Rossa nawet trudno byłoby nazwać rodziną! Podziwiała Conalla też i za to, że nie porzucił siostry, kiedy ta wbrew jego woli zdecydowała się poślubić sympatię z dzieciństwa.

– Przepraszam, ale kim pani jest? – Imelda na widok gościa zmrużyła swe niewiarygodnie niebieskie oczy, dokładnie takie same jak oczy brata.

Gdy Katie pojawiła się w stajni, siostra Conalla klepnęła w zadek konia, któremu sprawdzała kopyta i wyszła z boksu, wpatrując się w nowo przybyłą, jakby ta miała przynajmniej dwie głowy. Wysoka i szczupła, z ciemnymi włosami związanymi w praktyczny kucyk, w wytartych dżinsach i starym, ubłoconym podkoszulku, miała taką samą zachwycającą karnację i to samo badawcze, onieśmielające spojrzenie co Conall. Nawet sposób, w jaki marszczyła brwi, przypominał brata.

– Nazywam się Katherine Hamilton – zaczęła Katie. – Maureen powiedziała mi, że rozmawiała z panią na temat mojej wizyty w celu omówienia planów ślubnych.

Katie czuła, że przy Imeldzie zapominała języka w gębie, podobnie jak wcześniej przy Conallu. Co takiego miało w sobie

rodzeństwo O'Riordan? Czyżby cechą rodzinną było onieśmielanie nieznajomych?

– Tylko niech mi pani nie mówi, że pracuje dla Flaherty's, bo Paddy jest zbyt skąpy, by zatrudnić kogoś tak luksusowego jak pani.

– Flaherty's? – Tym razem to Katie zmarszczyła brwi. Ton, w jakim Imelda wypowiedziała słowo „luksusowy", sygnalizował jednoznacznie, że jest ono zarezerwowane „tylko dla snobów".

– Flaherty's Pub w Westport – odparła dziewczyna, ściągając rękawice i wpychając je do tylnej kieszeni dżinsów. – Lokal, który wynajęliśmy z Donalem na nasze wesele.

Co…? Katie poczuła, że robi jej się niedobrze i mocniej przycisnęła nieodłączny neseser. Czyżby wystawne wesele w Kildaragh miało być niespodzianką dla Imeldy? Jak dotąd nigdy nie spotkała się z tym, żeby ktoś urządzał wesele w formie niespodzianki, ale może to jakaś irlandzka tradycja. A teraz strzeliła gafę i wszystko zrujnowała. Jeśli tak, to czemu jej nie uprzedził?

– Przepraszam, ale sądzę, że zaszła jakaś pomyłka. – Katie odwróciła się na pięcie, by wyjść ze stajni, z trudem tłumiąc w sobie ochotę ukręcenia łba swemu klientowi.

– Hej, niech pani zaczeka, przecież nadal nie wiem, kim pani jest. – Imelda złapała ją tak gwałtownie za łokieć, że neseser wylądował na ziemi.

Obie zgodnie zaklęły, bo rysunki, projekty, broszury dostawców, zdjęcia i próbki rozsypały się po błotnistej ziemi

niczym konfetti. Wszystko, co miało być za godzinę pokazane Conallowi. A teraz to wszystko było pokryte…

Czy to aby jest błoto? Bo pachnie zupełnie inaczej…

– Proszę zapomnieć o mojej wizycie, tak naprawdę jestem nikim. Nie powinnam była tu przychodzić…

Katie klęknęła przy rozsypanych materiałach i zaczęła je nerwowo zgarniać, zastanawiając się, jak wyjaśni Conallowi obecność obornika na swoich projektach. Ale właśnie wtedy Imelda uklękła obok i podniosła jeden z rysunków przedstawiających średniowieczny motyw irlandzki, uzupełniony próbkami materiałów i schematem kolorów pasujących do wczesnej historii zamku.

– Ale to super wygląda! – wymamrotała, a zachwyt w jej głosie sprawił, że Katie gwałtownie przerwała swe chaotyczne czynności i zamarła w bezruchu. – I to też, i to…

– Dziękuję – odparła, chowając kartkę po kartce.

– A więc jest pani profesjonalną organizatorką ślubów! – zawyrokowała Imelda. – I to naprawdę dobrą!

– Jestem organizatorką imprez. Ja…

– To Conall panią wynajął? Tak? Żeby zaplanowała pani dla mnie ślub i wesele w Kildaragh?

Katie, nadal siedząc w błocie w kucki, wrzuciła ostatni brudny papier z powrotem do neseseru. Ależ to wszystko spieprzyłam… – pomyślała.

– Tak, zgadza się. Chociaż teraz podejrzewam, że z pewnością mnie wywali za to, że zepsułam niespodziankę.

– Ten przebiegły despotyczny skurczybyk! – wykrzyknęła Imelda, ale jej usta wykrzywiły się w zawadiackim uśmiechu,

który sprawił, że wyglądała jeszcze piękniej. Najwyraźniej oszałamiająca uroda i dołeczki w policzkach również były cechą rodzinną O'Riordanów. – Jasne, akurat! Niespodzianka! Już mu wierzę!

Jej niebieskie oczy rozbłysły szelmowsko.

– Przepraszam, ale nic nie rozumiem! – wtrąciła Katie.

I to była prawda. Wiedziała tylko, że wszystko schrzaniła, a wielka prowizja właśnie utonęła w oborniku wraz z jej wspaniałymi pomysłami. Nie ma mowy, żeby O'Riordan podarował jej taką wpadkę po tym, jak prawie zadręczył ją z powodu dwóch minut spóźnienia. Ale czemu jego siostrze cała ta sytuacja wydaje się zabawna? Nie miała zielonego pojęcia.

– Niech pani nie przeprasza, to nie jest pani wina. To mój brat mną pogrywa. Albo panią. A możliwe, że nami obiema. Nie wiem, w co tym razem gra – ponieważ w ogóle nie ukrywał, że spróbuje wszystkiego, by nie dopuścić do tego ślubu – ale widzę, że znów coś kombinuje. Tego akurat jestem pewna…

– Być może zmienił zdanie?

– Poznała pani mojego brata?

– Owszem.

Niestety niezdrowa wyobraźnia Katie wybrała dokładnie ten moment, by podsunąć jej obraz Conalla ze snu z ostatniej nocy, kiedy żądał od niej rzeczy, które w żadnym wypadku nie miały nic wspólnego z pracą… Jej policzki zapłonęły. Niech Bogu będą dzięki za słabe oświetlenie stajni!

– Czyli wie pani, jaki to cyniczny, władczy drań!

Nie chciała przytakiwać Imeldzie, ponieważ byłoby to kompletnie nieprofesjonalne. Conall jest klientem, zresztą

bardzo możliwe, że już byłym klientem – ale nie mogła się też zmusić, by się nie zgodzić z tą zjadliwą charakterystyką brata autorstwa siostry, ponieważ wiedziała, że poza niesłychaną urodą był zdecydowanie irytujący i na wyjeździe, i podczas interview tydzień temu.

– Przyznaję, że czasem jako zleceniodawca bywa dosyć wymagający – udało jej się sklecić dość neutralną opinię.

– Można to i tak nazwać. – Imelda wybuchła gromkim śmiechem. – Ja bym to jednak ujęła inaczej: w przypadku Conalla zawsze istnieje ukryty motyw, drugie dno. Jakiś podstępny plan, by nagiąć ludzi do własnej woli. A jego wolą ostatni raz, kiedy rozmawialiśmy, było za wszelką cenę nie dopuścić do mojego ślubu z Donalem, ponieważ najwidoczniej tylko kolejny krezus może być odpowiednią partią dla młodszej siostrzyczki.

Imelda znów prychnęła pogardliwie, w oczywisty sposób nieporuszona opinią Conalla na temat jej wyboru męża, jak kiedyś Katie nie przejmowała się zdaniem swojego brata na temat Toma.

– Jeśli więc zaangażował panią do zorganizowania mojego wesela… – Ponownie zerknęła na pobrudzone materiały. – A tak, nawiasem mówiąc, to imponujące projekty! Jednak jeśli Con to robi, to bez wątpienia nie stoi za tym chęć sprezentowania mi niezapomnianego dnia ślubu.

– Ale może robi to, bo panią kocha? – zaryzykowała Katie, nadal podświadomie przekonana, że pod małomówną, dyktatorską, apodyktyczną fasadą Conalla kryje się wielka

poczciwa dusza, którą trzeba jakoś wydobyć na światło dzienne.

– Kochać na pewno mnie kocha. – Imelda przerwała głębokie przemyślenia. – Ale równocześnie uważa, że jest szefem wszystkich ludzi, zwłaszcza moim, Mel, a nawet Maca. A ten mały człowieczek ma dopiero trzy latka!

Mały człowieczek? Kim jest Mac? Czyżby O'Riordan miał dziecko i nigdy o nim nie wspomniał?

Znów poczuła, że traci do niego wszelką sympatię.

Jej ojciec zawsze odmawiał przyznania się do niej. Była córką jednej z jego kochanek, bękartem, bachorem, pomyłką – tak nazywały ją bufonowate dzieci w elitarnej szkole z internatem, do której Ross uparł się ją wysłać po śmierci matki. Chociaż trzeba przyznać, że on przynajmniej uznał ją natychmiast, gdy tylko dowiedział się o jej istnieniu od prawników jej matki. I była mu za to żałośnie wdzięczna, bo miała czternaście lat i nikogo innego na świecie. Aż do chwili, gdy pięć lat później zupełnie mu się to odwidziało i zerwali kontakty. Jednak to nie do Rossa należało uznanie jej istnienia, ale do Aldousa Courtneya, który nigdy się na to nie zdobył.

Czyżby Conall był człowiekiem jeszcze gorszym niż jej brat? Takim jak jej ojciec?

– Niech mi pani uwierzy, że Conall nigdy nie robi niczego z dobroci serca – stwierdziła Imelda, nieświadomie włączając się w wewnętrzny monolog Katie. – Głównie dlatego, że niewiele mu z tego serca zostało. Jest jak Grinch… Jego serce skurczyło się po śmierci ojca, a potem jeszcze bardziej, gdy straciliśmy matkę, a potem bardziej i bardziej, im bogatszy

i potężniejszy się stawał. Aż w końcu stało się prawie niewidzialne, gdy Carmel zaszła w ciążę i nie chciała nam powiedzieć, kto jest ojcem małego Maca.

A więc mały Mac jest tylko jego siostrzeńcem – kolejną osobą, za którą czuje się chorobliwie odpowiedzialny!

– Rozumiem – powiedziała Katie, a po uczuciu ulgi pojawił się smutek z powodu Conalla i jego serca, które się skurczyło, choć była w stu procentach świadoma, że znienawidziłby jej litość w równym stopniu jak brak punktualności.

Ale czy jego serce naprawdę się „skurczyło", czy może było pełne rezerwy i ostrożności? Jak każde serce, które doświadczyło zbyt wielu tragedii? A w ogóle… po co, u diabła, zajmowała się sercem O'Riordana w chwili, gdy o wiele bardziej produktywne byłoby szukanie pomysłu na to, jak nie stracić prowizji?

– Chyba już wiem! – wykrzyknęła nagle Imelda, przywołując Katie do rzeczywistości.

– A tak dokładnie to… co pani wie?

– Odgadłam motyw Cona przy zatrudnianiu pani do zaplanowania luksusowego ślubu. Do którego i tak nie dopuści, bo nie chce, żebym się związała z Donalem.

– A więc jaki to motyw?

Dzięki szczegółowym opowieściom Maureen o rodzeństwie O'Riordanów Katie wiedziała, że Imelda ma dwadzieścia jeden lat – czyli jest o trzy lata młodsza od niej samej – a także była w stanie wyobrazić sobie ją jako dziecko, które prawdopodobnie nieustannie zamęczało swego brata.

– Pani!

– Przepraszam, że co?

Katie zmieszała się, a jednocześnie stała się czujna. Czyżby Imelda już się zorientowała, że nie potrafiła zachować zawodowego dystansu wobec nowego klienta? Zawsze zarzucano jej, że jest czytelna, ale żeby aż tak…

– Pani! – Imelda wskazała na Katie i zaśmiała się. – Pani jest powodem, dla którego on organizuje dla mnie wesele. Jest pani naprawdę piękna i słodka, a sądząc po tych rysunkach, również genialna.

– Nie wiem, co powiedzieć… dziękuję – wyszeptała Katie, nie mając pewności, czy to komplement, czy obelga. Słodka? Kto chciałby być tak nazwany? Zwłaszcza przez kobietę o tak oszałamiającej urodzie jak siostra Conalla? I do czego to wszystko zmierza? Katie zaczynała mieć złe przeczucia.

– Nie ma za co. A najważniejszą wskazówką jest to, że kilka miesięcy temu porzucił swoją ostatnią kochankę – Christy Cavanagh – gdy ta zaczęła wspominać o ślubie!

– Pogubiłam się – baknęła Katie, upokorzona nagłym przypływem zazdrości, gdy przypomniała sobie wspomnianą supermodelkę, którą widziała na kilku zdjęciach w internecie.

– Czyż to nie oczywiste, że Con chce się z panią umówić?

– Co takiego?!

Katie straciła resztę panowania nad sobą. Czyżby Imelda mówiła to na serio? I skąd ten nagły przypływ podniecenia na samą myśl, że przerażająco seksowny, ekstremalnie dominujący i przytłaczający swoją obecnością O’Riordan, z którym łączyło ją trudne interview, jeden pełen napięcia lot helikopterem

i kilka zdecydowanie niestosownych snów – mógłby być nią zainteresowany nie tylko zawodowo, lecz także prywatnie?

– Con planuje panią poderwać. Dlatego panią zatrudnił – stwierdziła Imelda, powtarzając z przekonaniem swoją niedorzeczną teorię.

Nieważne, jak bardzo atrakcyjny był O'Riordan: mężczyźni, którzy zatrudniali kobiety, bo chcieli z nimi sypiać, byli po prostu okropni. I nie dało się na to inaczej spojrzeć. Przecież chyba właśnie w ten sposób poznali się jej rodzice! Ojciec wynajął matkę do odnowienia fresku w jego rzymskiej rezydencji, gdy ta wędrowała z plecakiem po Europie, po ukończeniu akademii sztuk pięknych. Potem ją uwiódł i miesiącami przetrzymywał w roli kochanki, upierając się, że ją kocha, a następnie porzucił, gdy tylko zaszła w ciążę.

– Czy pani brat zawsze podrywa kobiety, które dla niego pracują? – zapytała w końcu, próbując odzyskać kontrolę nad biciem serca i ustalić dokładnie, jak bardzo musiała zwariować na punkcie Conalla.

– Nie, nigdy. – Imelda zmarszczyła brwi, jakby próbowała powtórnie przemyśleć swoją teorię. – Słuszna uwaga. W tych sprawach jest zdecydowanie służbistą. Ale zawsze musi być ten pierwszy raz… A Con bez kobiety nie potrafi wytrzymać nawet kilku tygodni, a upłynęły już dwa miesiące, odkąd rozstał się z Christy, więc na pewno o to chodzi. Poza tym, odkąd został miliarderem, to raczej kobiety uganiają się za nim, a nie na odwrót, a on tego nienawidzi. Nie wiem, czy już o tym wspomniałam, ale ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich.

– Obawiam się, pani Imeldo, że tym razem kompletnie się pani myli. Pani brat definitywnie nie jest mną zainteresowany w żadnym innym wymiarze poza zawodowym, a i ja również nawet w najmniejszym stopniu nie jestem zainteresowana nim.

Katie powiedziała to, uznawszy, że rozmowa wymaga jakiejś interwencji z jej strony, zanim całkowicie wymknie się spod kontroli, a ona sama dostanie zawału. Jednak stanowczo odmawiała poddania się poczuciu winy z powodu całej tej sytuacji. Może… po prostu całkiem zwariowała!

Wszystko to mogło oznaczać tylko jedno: że jej ciało jest w końcu gotowe, by wyjść ze stanu hibernacji. Otępienie towarzyszyło jej przez rok choroby Toma… I przez rok po jego śmierci. Pomagało radzić sobie z żałobą i gniewem, a w końcu też i przemienić to, co kiedyś było miłością do Toma, w miłość do pracy. Ale nie mogła trwać w otępieniu już na wieki! To O'Riordan, albo reakcja na niego, uświadomiły jej ten fakt z całą siłą.

– I nie widzi pani, że to właśnie czyni panią idealną kandydatką? – zdziwiła się Imelda.

Katie spojrzała znacząco na zegarek i wstała, nadal nieco rozchwiana.

– Nie. A teraz obawiam się, że powinnam już iść. O piątej mam spotkanie z pani bratem na zamku.

Spotkanie, na które wcale obecnie nie czekała. Nie tylko będzie musiała wyjaśnić klientowi, że wyjawiła plany jego siostrze i zmierzyć się z możliwymi tego konsekwencjami, bo on najwyraźniej chciał utrzymać imprezę w tajemnicy, ale także będzie miała w tyle głowy szaloną teorię Imeldy, co wcale nie

pomoże jej zapanować nad burzą hormonów, jaką O'Riordan wywoływał każdym swym spojrzeniem. Wszystko to czeka ją przed zaprezentowaniem swojego portfolio, o czym marzyła od tygodnia, gdyż pragnęła go nim oczarować. A teraz… pokrywa je końskie łajno!

Niezdarnie spróbowała otrzepać błoto z dżinsów. Po prostu świetnie! Nie miała czasu, by się przebrać, bo do jednej rzeczy absolutnie nie mogła dopuścić, a mianowicie, by ponownie się spóźnić.

– I bardzo przepraszam, że zawracałam pani głowę i wprowadziłam niepotrzebne zamieszanie – dodała.

– Jakie znowu zamieszanie? – zdumiała się dziewczyna.

Jednak Katie zdecydowała się nie kontynuować rozmowy. Naprawdę od początku trwania tego zlecenia przekroczyła już setki zakazanych granic. To ją nauczy, aby nie działać na własną rękę i nie pozwalać sobie na zaspakajanie ciekawości w trakcie pracy.

Wyciągnęła dłoń do Imeldy.

– Naprawdę mam nadzieję, że spotkamy się, by zorganizować pani ślub. Uważam, że Hamilton Events jest w stanie wykonać wspaniałą robotę dla pani i pana Donala, a także pana O'Riordana.

– Jeśli o to chodzi, to jestem absolutnie pewna! Pani szkice są cudowne. Uwielbiam je! – wykrzyknęła Imelda, serdecznie ściskając wyciągniętą w jej stronę rękę – A jeśli Con bierze na siebie rachunek, to uroczystość będzie okazalsza niż ta zaplanowana u Flaherty's.

Spontaniczna i wylewna pochwała nieco podniosła Katie na duchu. Być może istniała jeszcze szansa na ocalenie tego zlecenia! Oczywiście tylko jeżeli Conall nigdy nie odkryje, jak bardzo spoufaliła się w rozmowie z jego siostrą. Gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedział, miałby jeszcze lepszy powód, by ją z miejsca wywalić. I, szczerze powiedziawszy, wcale nie mogłaby mieć mu tego za złe.

– Ja jestem panną młodą – podkreśliła Imelda. – I nawet jeśli moje opinie nie będą miały znaczenia dla mojego aroganckiego, obsesyjnie chcącego wszystko kontrolować brata, to kiedy będzie pani z nim rozmawiać, proszę przekazać, że bajkowy motyw jest najlepszy! I że Con, gdy będzie prowadził mnie do ołtarza, zdecydowanie powinien być przebrany za krasnoludka!

Szelmowski błysk w oczach Imeldy i jej głośny, rubaszny śmiech zauroczyłyby każdego.

– To wcale nie jest zabawne – musiała jednak wtrącić Katie. – Jak tylko mu coś takiego zasugeruję, to na pewno mnie zwolni.

Przy okazji uświadomiła sobie jednak, że tak czy owak podczas tego krótkiego spotkania odkryła bratnią duszę. Bo naprawdę polubiła siostrę Conalla i chyba z wzajemnością. Biorąc pod uwagę to, że nigdy nie miała własnej siostry, było to przyjemne uczucie – nawet jeśli ich znajomość miała być wyłącznie przelotna.

– Tylko żartowałam – oznajmiła Imelda, poklepując Katie „luzacko” po plecach.

Gdy Katie wróciła do pożyczonego z zamku auta, zaczęła się zastanawiać, dlaczego siostra Conalla jest tak żywiołową i entuzjastyczną postacią, podczas gdy jej brat jest powściągliwy

i cyniczny. Wyjaśniały to chyba pewne szczegóły z ich przeszłości.

Według Maureen, Imelda i Carmel zostały sierotami, gdy miały zaledwie sześć i osiem lat. Osiemnastoletni Conall stał się ich opiekunem prawnym. A zatem Imelda ukształtowała się w większości pod jego wpływem. Bez względu na tarcia istniejące teraz pomiędzy rodzeństwem, musiał więc być wspaniałym rodzicem zastępczym, nieważne jak bardzo nadopiekuńczym czy skrzywionym na punkcie kontrolowania wszystkiego, skoro najmłodsza siostra jest tak asertywną i doskonale przystosowaną osobą pomimo straty obojga rodziców we wczesnym dzieciństwie.

Kiedy Katie wyjeżdżała z podwórza, Imelda z narzeczonym stanęli na progu domu, czule objęci, by pomachać jej na pożegnanie. Postawny młody farmer, którego Katie poznała, zanim weszła do stajni, Donal Delaney, był wyraźnie zapatrzony w swoją przyszłą żonę.

– Powodzenia z Conem! – krzyknęła za nią Imelda. – Chociaż zgaduję, że nie będzie to pani wcale potrzebne, bo on na pewno zamierza panią poderwać, proszę mi wierzyć na słowo.

Ale ja tego zupełnie nie chcę! – Katie zmarszczyła brwi, próbując nie popełnić błędu na krętej górskiej drodze w ostrym, popołudniowym słońcu.

Kiedy jednak w zasięgu wzroku pojawił się zamek, połyskujący czerwienią i złotem w świetle słońca zachodzącego na horyzoncie Atlantyku, bicie jej serca znów osiągnęło prędkości nadświetlne, a jej ciałem zawładnęło niczym niehamowane podniecenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Powodzenia w nowym romansie, Braciszku! WRESZCIE trafiłeś na kogoś, kto się cały czas nie krzywi i nie jest chudy jak patyk! Pochwalam! A tak przy okazji, dzięki za zielone światło i ofertę sfinansowania bajecznego wesela dla mnie i Donala w Kildaragh. Zachwycają mnie pomysły twojej dziewczyny, przynajmniej tak samo mocno, jak kocham Ciebie. Akceptujemy wszystko! Całuję, Twoja Immy".

Conall wpatrywał się w esemes od siostry, który pojawił się właśnie na jego telefonie, i starał się rozgryźć, o co w nim chodzi. Nowy romans? „Twoja" dziewczyna? To znaczy, jaka dziewczyna? I skąd w ogóle Imelda dowiedziała się o planowaniu ich ślubu?

Odkąd pamiętał, najmłodsza siostra czerpała wielką radość z nieustannego zadzierania z nim. A dokładnie od swych szóstych urodzin, gdy zrozumiała, że starszy brat próbuje zastąpić dwóm małym dziewczynkom jednocześnie mamę i tatę, co istotnie było nie lada wyzwaniem. Musiał się wtedy nauczyć wszystkiego od zera: począwszy od zaplatania warkoczy rano przed szkołą, poprzez wydojenie na czas krów, a skończywszy na radzeniu sobie z nocnymi koszmarami dzieci, kiedy samemu widzi się już podwójnie z wyczerpania i własnego smutku.

Imelda ze swą wrodzoną spostrzegawczością i dbałością o szczegóły zawsze zauważała wszelkie jego uchybienia i porażki, a następnie je korygowała. Ostatnio jednak przestała z nim zadzierać. W rzeczywistości prawie ze sobą nie rozmawiali, a zaczęło się to wtedy, gdy pokłócili się o jej decyzję o poślubieniu Donala Delaneya. Donal był w porządku, ale Conall widział siostrę robiącą karierę, nie zaś w charakterze żony rolnika. Zwłaszcza odkąd w lecie ukończyła Trinity z tytułem licencjata nauk rolniczych, a on przygotowywał się na przekazanie jej irlandzkiego oddziału rodzinnej korporacji.

Rzecz jasna, że Imelda miała dużo do powiedzenia w kwestii jego wyborów partnerek. Obie siostry miały. Ale skąd wpadła na szalony pomysł, że odtąd będzie pytał o zgodę przed każdą randką? I przede wszystkim kogo miała na myśli? Nie miał przecież żadnego romansu i nie miał jeszcze czasu – a szczerze mówiąc i ochoty – na znalezienie „zastępstwa” za Christy po ich niedawnym rozstaniu. Nie skrzywdził jej też celowo. Bo czy kiedykolwiek sprawiał wrażenie, że interesuje go coś więcej niż tylko zdrowy seks i fajna zabawa?

– Conall. Jest siedemnasta. Pani Hamilton przyszła już na spotkanie. – W drzwiach zjawił się Liam, a zaraz potem… ona.

Swobodny strój złożony z dżinsów i miękkiego swetra podkreślał bezwstydnie jej zmysłowe krągłości. O’Riordan natychmiast poczuł wszechogarniającą irytację i niestety coś jeszcze. Zrezygnowany wstał i schował telefon do tylnej kieszeni.

Teraz musi zająć się panią Hamilton, nie zaś najnowszą grą Imeldy. Wystarczy już, że uznała sprawę ślubu za załatwioną,

kiedy on jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji w tej sprawie. Ale wygrała. Sposób, w jaki podpisała esemes, zrobił swoje. „Immy”… Przezwisko, które nadał jej, gdy była małym dzieckiem. Nieużywane od dnia pogrzebu ich mamy, kiedy spojrzała na niego z poważną, zalaną łzami buzią i oznajmiła, że jest odtąd zbyt dorosła na głupie dziecinne przezwiska… Fala emocji na widok dawnego zdrobnienia oraz nieopuszczające go rozdrażnienie i podniecenie wywoływały w nim coraz większą frustrację. Dodatkowo teraz będzie musiał zorganizować ten cholerny ślub! A to oznaczało pracę z… tą kobietą przez o wiele dłużej niż tydzień. Z kobietą, której wolałby już nie widzieć koło siebie.

– Witam. Mam nadzieję, że dzisiaj jestem na czas – powiedziała, podchodząc do niego z niepewnym uśmiechem, który i tak rozświetlił pięknie jej drobną twarz.

Te słowa wydawały się neutralne, ale był na tyle podenerwowany, że zakładał, że ona również zamierza nim pogrywać. Jak Imelda. Odruchowo spojrzał na zegarek.

– Nie, dziś się pani nie spóźniła – burknął, dokładając starań, by w żaden sposób nie zareagować na jej miłe powitanie. Ani na lśniące oczy. Ani na pokryte rumieńcem policzki.

Dotychczas zawsze widział ją idealnie umalowaną. Tego popołudnia wydawała się jednak całkowicie bez makijażu, bo po raz pierwszy zauważył, że ma piegi! W ubłoconych dżinsach, z pełnym energii uśmiechem, sprawiała wrażenie jeszcze młodszej i gorętszej niż wcześniej.

Nie bądź naiwny! Nie jest ani słodka, ani niewinna. Jak może być, skoro należy do klanu De Courtney?

– Proszę usiąść. – Wskazał jej krzesło tuż przed swym biurkiem, zdeterminowany nie zapominać więcej, czemu w ogóle sprowadził ją do Kildaragh.

Przecież chciał zdobyć informacje o jej bracie. Poza tym jakiś irracjonalny fragment jego sumienia podpowiadał mu, że należy jej się kara za bycie jedną z De Courtneyów, za posiadanie wszelkich przywilejów i możliwości, których nie doświadczyła jego druga siostra Carmel, zostając matką w wieku dziewiętnastu lat. I jeżeli nawet pani Hamilton zorganizuje ślub Imeldy, z pewnością nie będzie jej ułatwiał realizacji tego zlecenia. Nie zasłużyła na nic łatwego. Miała już wystarczająco dużo łatwego życia, podczas gdy jej brat utrudnił maksymalnie życie jego siostry.

Postanowił zacząć od karcącego spojrzenia na „gorący" zestaw – obcisłe dżinsy i sweterek – by dać jej jednoznacznie do zrozumienia, że nie jest pod wrażeniem nieformalnego wyglądu. Nawet jeśli w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie.

W lot zrozumiała jego wyraz twarzy.

– Przepraszam za zbyt swobodny strój, nie miałam czasu się przebrać. Byłam bardzo zajęta, chciałam zobaczyć jak najwięcej, żeby móc już zacząć planować…

– Następnym razem proszę wygospodarować ten czas – przerwał jej bez ogródek.

Czy zdołał ją zdenerwować? Owszem. I bardzo dobrze.

– W porządku – przytaknęła posłusznie, choć było to sprzeczne z wyrazem jej oczu.

Zobaczył w nich coś jakby oburzenie, bunt, irytację? Co sprawiło, niestety, że wydała mu się jeszcze bardziej intrygująca. Potem, gdy zakładała za ucho niesforne włosy, znów poczuł jej niepowtarzalne perfumy. Niesamowitą kombinację pomarańczy i rozmarynu. Był ugotowany. Dobry Boże! Co się z nim działo? Ta kobieta była uprzywilejowaną, rozpieszczoną przez los siostrą człowieka, którym pogardzał za skrzywdzenie jego siostry i porzucenie własnego dziecka. Jak mógł czuć do niej coś innego niż obrzydzenie?

– Czy ma pani ze sobą neseser? – zapytał nagle, zapragnąwszy zakończyć to spotkanie jak najszybciej, by móc zostać sam i zdecydować, co z nią zrobić, co zrobić ze ślubem Imeldy oraz jak zrozumieć jej dziwaczny esemes.

Właśnie! Ten esemes! To przez niego czuł się podenerwowany i tracił kontrolę nad swoim – niechcianym i niepożądanym – zainteresowaniem panią Hamilton.

– No… nie – odparła, szybko sięgając po laptop, który przyniosła pod pachą i otwierając go tuż przed jego nosem.

Zbyt blisko… Gdy się pochyliła, natychmiast zaintrygowała go jej delikatna różowa skóra na szyi. I na twarzy oraz dekolcie. Czemu się tak nagle zaróżowiła? Co chciała ukryć, że czuła się winna? Bo takie coś rozpoznawał bezbłędnie na kilometr: przez dziewięć długich lat był prawnym opiekunem dwóch dziewcząt.

– Uznałam, że pokażę panu sugestie w formie elektronicznej… – zaczęła ze wzrokiem utkwionym w ekran, otwierając niekończącą się serię plików.

– Co się stało z neseserem? – nie odpuszczał.

I dlaczego unikała jego wzroku? Kiedy w końcu odważyła się na niego spojrzeć, róż przemienił się w purpurę. A więc coś więcej niż tylko poczucie winy! Wyglądało mu to na fascynującą kombinację wstydu i paniki. Młoda pani Hamilton była dla niego całkowicie czytelna.

– Zabłocił się trochę… – bąknęła.

– Ale jak i gdzie? – zapytał, bo nagle pewne elementy zaczęły mu się układać w jedną logiczną całość.

„Nowy romans”? „Pomysły twojej dziewczyny”? W tym momencie na terenie jego posiadłości przebywała tylko jedna nowa osoba, którą osobiście przywiózł tu z Londynu. I tylko ta osoba mogła dotrzeć do Imeldy, pokazać jej swoje nowe pomysły i opowiedzieć o planach wykorzystania Kildaragh. A więc to pani Hamilton rozmawiała z Imeldą, nie konsultując się z nim wcześniej. Jak mogła pozwolić sobie na taką swobodę? Ogarnęła go furia, niestety jednocześnie wzmagając te inne, niechciane doznania, związane z Katherine, która obecnie miała wzrok wystraszonej niewinnej łani, dostrzegającej w oddali myśliwego.

– Czy rozmawiała pani z Imeldą – zapytał znowu, nie doczekawszy się odpowiedzi na poprzednie pytanie – bez mojego pozwolenia?

Tym razem naprawdę przesadziłaś, Katie. O’Riordan wygląda na rozwścieczonego… co tylko dodaje mu uroku. Katie… na miłość boską! Wściekłość i urok rzadko idą w parze.

– Przyznaję, że tak. Byłam na farmie Delaneya, bo chciałam poznać panią Imeldę i dać jej parę próbek moich pomysłów, zanim zacznę konsultacje z panem. Wydawało mi się to

sensowne, bo to ona jest panną młodą. Nie pomyślałam, że wesele na zamku miało być niespodzianką.

– Wcale nie miało!

– To dlaczego jest pan taki wzburzony? – zapytała dość optymistycznym tonem, zupełnie nie chcąc go przepraszać. – Poza tym dobrą nowiną jest to, że Imelda zakochała się w niektórych pomysłach. Szczególnie zafascynowało ją wykorzystanie mitów i motywów folklorystycznych.

– Och, doprawdy? – warknął.

Dosłownie warknął, wciąż wpatrując się w nią wściekle, jakby właśnie zamordowała mu rodzinę.

Nie rozumiała kompletnie, skąd brała się jego wściekłość. Skąd te lodowate i miażdżące spojrzenia? Utrudnianie i pogarda na każdym kroku, denerwowanie się zupełnie nieistotnymi drobiazgami.

Katherine na co dzień unikała konfliktów, nie funkcjonowała dobrze w atmosferze konfrontacji czy ciągłego współzawodnictwa. Ostatecznie zajmowała się przecież organizowaniem radosnych imprez. Miała natomiast niestety do czynienia z aroganckimi i apodyktycznymi mężczyznami. Najlepszym przykładem wydawał się Ross i dzięki obcowaniu z nim dobrze wiedziała, że ustępowanie pola, nawet kiedy skutecznie zostało się zapędzonym w kozi róg, nie było wcale dobrą strategią. Gdyby dała się zastraszyć bratu, nigdy nawet przez chwilę nie byłaby żoną Toma. Nie żałowała, że jej opór kosztował ją relację z Rossem.

Jeżeli zaś chodzi o zlecenie od O’Riordana, pragnęła je dostać wręcz desperacko, lecz wiedziała, że nie zrealizuje go bez

choćby minimalnego porozumienia ze zleceniodawcą. Dlatego zebrała się w sobie, zdecydowana nareszcie mu się postawić.

– Jeśli wesele na zamku nie miało być dla Imeldy niespodzianką, to co w tym złego, że się z nią konsultowałam? – zapytała ostro i bezpośrednio, pomimo wewnętrznego zdenerwowania.

Jeżeli Imelda miała rację, twierdząc, że Conall musiał mieć jakiś ukryty powód, zatrudniając akurat ją, należało go poznać. Zwłaszcza że to, co zasugerowała, wywoływało w Katherine jeszcze większą panikę i inne niepożądane emocje, które ujawniały się ze wzmożoną siłą, gdy Conall znajdował się w pobliżu. Nie wspominając już o tak banalnych rzeczach jak to, że całkowicie ogłupiał ją nawet zapach jego wody kolońskiej, pikantna mieszanka sosny z jałowcem.

Teraz zamiast odpowiedzieć, dosłownie prześwidrowywał ją na wylot przeraźliwym spojrzeniem. Katherine zdawało się, że jej ciało zaraz stanie w płomieniach, a wszystko to rozgrywało się w absolutnej ciszy.

Chwilę później, jakby nigdy nic, odwrócił się od niej.

Poczuła się, jakby stanęła do walki twarzą w twarz z groźnym smokiem i… wygrała! Zaczęła normalnie oddychać, jej wnętrzności powróciły na właściwe miejsca, a dusza wydawała triumfalne okrzyki. Kiedy spojrzał na nią ponownie, nadal miał gorący wzrok, lecz nie wyglądał już tak przeraźliwie, jakby za sekundę miał eksplodować.

– Nie zawsze zgadzam się z moją siostrą – powiedział w miarę spokojnie. – Jest twarda i zarazem bardzo uczuciowa, ale potrafi też być impulsywna i lekkomyślna. A przede

wszystkim uwielbia regularnie od lat zamieniać moje życie w piekło, więc wolę panować nad jej wyborami – dodał ostrożnie, lecz tyle wystarczyło, żeby Katherine zrozumiała, że nie jest to cała historia.

Ale na początek dobre i to – pomyślała – bo przynajmniej stanowi jakąś podstawę do porozumienia, a nie tylko pogłębiania konfliktu.

Poza tym, mówiąc szczerze, opisując siostrę, zrobił to bardzo trafnie. Chociaż spotkanie z Imeldą było przyjemne i konstruktywne, kobieta ta sprawiała wrażenie bardzo silnej osobowości, podobnie zresztą jak jej brat.

– Naprawdę nie jestem tu po to, by dodatkowo komplikować sytuację między panem i pańską siostrą – oznajmiła, starając się zabrzmieć pojednawczo.

W końcu przecież nie zwolnił jej i nie odwołał zlecenia. Nadal mogła zajmować się organizowaniem wesela. Tyle że od tej chwili w stu procentach profesjonalnie. Bo w jakimś sensie przekroczyła już z O'Riordanem wszelkie dopuszczalne granice, sama nie rozumiejąc, co się właściwie z nią dzieje, bo chociaż oficjalnie była wdową, nigdy przedtem nie doświadczyła takiej huśtawki emocjonalnej w związku z obecnością mężczyzny. Czas postawić wyraźne granice – dla własnego dobra.

– Jestem tu tylko w związku z organizacją wesela pani Imeldy, więc myślę, że bardzo ważne jest to, żebym konsultowała się zarówno z nią, jak i z panem – dodała.

Conall niezmiennie mierzył ją dziwacznym wzrokiem, jakby chciał zajrzeć w jej duszę lub wiedział o rzeczach dla niej

niewiadomych, jednak na koniec skinął głową, trochę sztywno i w wymuszony sposób, ale na razie musiało im to wystarczyć.

– Rozumiem – mruknął. – Może się pani z nią konsultować w kwestii wszystkich szczegółów. A te pliki proszę pokazać jej i Donalowi do zatwierdzenia.

– Dobrze… w porządku… – odparła cicho, szybko zamykając laptop.

Sfrustrowała ją świadomością, że nie będzie się już umawiać z Conallem, chociaż, jak dotąd, konsultacje z nim nie wniosły przecież absolutnie nic.

– Proszę popracować z nią w tym tygodniu, a kiedy się dogadacie, poproszę o podsumowanie związanych z tym kosztów.

– Oczywiście. Będziemy się ściśle trzymać wyznaczonego przez pana budżetu.

Zmarszczył brwi.

– Sam budżet nie jest problemem. Chcę, żeby była szczęśliwa, nawet jeżeli z taką determinacją zaprzepaszcza właśnie swe szanse na prawdziwą karierę i marnuje doskonałe wykształcenie, jakie z trudem zdobyła – wyjaśnił cierpko, lecz beznamiętnie i z rezygnacją w głosie. – Jeżeli koszty przekroczą budżet, po prostu proszę dać mi znać.

Katherine skinęła głową. Wiedziała, że musi stąd teraz wyjść. Ich nieporozumienia na temat małżeństwa nie były na szczęście jej sprawą. Gdy jednak ruszyła do drzwi, usłyszała za sobą jego westchnienie – pełne frustracji i znużenia – i nie mogła się powstrzymać przed dodaniem jeszcze jednego komentarza.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie, myślę, że postępuje pan wspaniale i że jest pan świetnym bratem!

Sceptyczne, a jednocześnie, nie wiedzieć czemu, gorące spojrzenie znów się wyostrzyło.

– A to niby czemu? – Cyniczny ton powrócił z nawiązką. – Bo jestem gotów wydać fortunę na ślub, który prawdopodobnie zrujnuje życie mojej siostry?

– Nie – odparła, tym razem cierpliwie przełknąwszy zarówno zjadliwy komentarz, jak i aluzję do tego, w jaki sposób zarabia na życie. – Ponieważ jest pan skłonny wesprzeć jej wybory, nawet jeżeli się pan z nimi nie zgadza. To wspaniała sprawa i dużo rzadsza, niż mogłoby się wydawać.

Zdezorientowany, zamrugał, a ona zdała sobie sprawę, że udało jej się go zaskoczyć. Komplementem!

– Pani Maureen opowiedziała mi, jak został pan opiekunem prawnym sióstr, sam będąc bardzo młodym chłopakiem – mówiła dalej, licząc chyba na to, że zmniejszy w ten sposób jego wrogość do siebie i do państwa młodych – i jak pan je wychowywał, pracując na farmie, a potem powoli tworząc własny biznes. To oczywiste, że je pan kocha, i to z wzajemnością, nawet jeśli pani Imelda potrafi czasem zamienić wasze wspólne życie w piekło.

Zamilkła, gdy zdała sobie sprawę, że Conall przypatrywał jej się teraz trochę tak, jakby postradała zmysły. Może i postradała. Ale nagromadzone emocje musiały czasem znaleźć ujście, nieważne w jakiej postaci.

– Moja droga pani Doolan po prostu za dużo mówi – oznajmił, lecz nie było w tym ani cynizmu, ani

zniecierpliwienia, ani nawet dezaprobaty.

Dodało jej to odwagi, by dokończyć swą tyradę.

– Próbuję tylko powiedzieć, że pewność siebie pani Imeldy, jej determinacja i poczucie niezależności są świadectwem pana poświęcenia i odniesionego sukcesu.

– Dokładnie! Stworzyłem potwora! – wymamrotał nieoczekiwanie, lecz jego usta wykrzywiły się przy tym w znanym jej już półuśmiechu.

A zatem prawdopodobnie, choć nadal nie był zachwycony perspektywą ślubu, nie był mu już całkowicie przeciwny. Jednym słowem cel przemówienia został osiągnięty.

Jednakże to, co powinno przynieść ulgę, tylko pogłębiło stres, bo Conall wciąż prześwietlał ją swym drapieżnym wzrokiem, jakby chciał pominąć aspekt zawodowy ich relacji i poszukiwał czegoś bardziej osobistego.

– A więc spotkamy się pod koniec tygodnia, by przyjrzeć się budżetowi – mówił zwięźle i rzeczowo, a patrzył… jakby pragnął ją rozebrać. – W kwestii gości: jest parę osób, które powinny się znaleźć na liście zaproszonych, ale cała reszta niech będzie domeną Immy.

– Immy? – zdziwiła się, zanim uznała, że z pewnością to domowe zdrobnienie Imeldy.

Potem zdziwiła się jeszcze bardziej, bo Conall się zaczerwienił!

– To przezwisko Imeldy – odparł szorstko.

A więc zaliczył niezamierzoną wpadkę. Stanowczy, wymagający, małomówny, cyniczny, nietolerujący głupoty. Apodyktyczny, trudny we współpracy. Ale poczuł się nieswojo,

gdy została mimowolnym świadkiem jego drobnej słabości, emocjonalnego nastawienia do zdrobniałego imienia siostry. Może chce być takim twardym dupkiem na pokaz i wierzy, że umie zapanować nad wszystkimi uczuciami i naginać je wedle woli i rozumu, ale nawet on nie daje rady robić tego przez cały czas. Jest jednak tylko człowiekiem!

Pozytywne myśli na temat człowieczeństwa O'Riordana rozwiały się natychmiast, kiedy ponownie utkwił w jej twarzy swe zimne niebieskie oczy. Zastąpiło je niezdrowe podniecenie.

– A teraz możemy już skończyć – powiedział, w wyczuwalny sposób sfrustrowany.

Zgodnie skinęła głową i wyszła, a w zasadzie wybiegła z jego gabinetu, nieoczekiwanie głupio zadowolona, że nie będzie musiała spędzać zbyt dużo czasu w jego towarzystwie.

Ale co się właściwie takiego stało?

Z radością zamknęła się w wyznaczonym apartamencie, choć wiedziała, że pewnie czeka ją kolejna niespokojna noc. Bo stało się to, że tym razem nie tylko przekroczyła wszelkie granice dystansu zawodowego, ale wręcz je staranowała! I znalazła się na ziemi niczyjej. Utknęła na terytorium, z którego nie miała pojęcia, jak się wydostać. Targały nią przy tym znane i nieznane uczucia, a wszystko za sprawą przenikliwych spojrzeń Conalla O'Riordana, które dla niego prawdopodobnie nie znaczyły nic, dla niej zaś stanowczo za wiele. Co więcej, czuła się z nim… emocjonalnie związana, wiedząc jednocześnie, jak dalece nie ma to żadnego sensu. Niestety, w jakiś niezamierzony sposób, w ciągu zaledwie jednego dnia spędzonego w Kildaragh, dzięki gadatliwej

gospodyni, niedyskretnej siostrze i jego własnej nieproszonej reakcji na zupełnie nieszkodliwe pytanie, dowiedziała się o sprawach – intymnych i niestosownych – powiązanych z tym przytłaczającym człowiekiem, które sprawiły, że urzekł jej nazbyt otwarte i łatwe do zranienia serce, a także zawładnął jej niedoświadczoną wyobraźnią i ciałem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeśli ma to jakieś znaczenie, myślę, że postępuje pan wspaniale i że jest pan świetnym bratem!

Conall wyszedł z wody pełnej wzburzonych fal prosto na piaszczystą plażę, znajdującą się na terenie jego prywatnej zatoczki, tuż pod zamkowym klifem. Te słowa Katherine sprzed tygodnia ciągle powracały do niego niczym bumerang i nie dawały mu spokoju. Dlaczego nie umiał wyrzucić z pamięci obrazu jej twarzy z tamtego dnia – poważnej, pełnej empatii, szczerej? Czemu miałoby go obchodzić, co myśli o nim lub o jego rodzinie?

Skaliste klify okalające przylądek i zimowa pianka, którą nosił, chroniły go przed deszczem i wiatrem, nasilającymi się, odkąd dwadzieścia minut wcześniej wszedł do wody, lecz nie na tyle, by nie trząsł się z zimna. Najszybciej jak mógł zrzucił piankę, złapał ręcznik i pozostawione na brzegu, zawilgocone ubranie. Może powinien jeszcze teraz iść pobiegać? Pozbyć się resztek nadwyżki niezdrowej energii krążącej po jego ciele – produktu ubocznego niezdrowych myśli o pewnej młodej organizatorce imprez? A myślał o niej przez cały ten cholerny czas!

Kiedy jednak kolejny podmuch wiatru pomieszanego z lodowatą październikową mżawką schłodził mu kompletnie

twarz, postanowił tego nie robić. Przecież to czyste szaleństwo. Hipotermia nie jest sposobem na zarzucenie myśli o pani Hamilton ani trzymanie jej z dala od własnej głowy oraz spodni! Ponadto już się całkiem nieźle kontrolował, zwłaszcza zaniechawszy pomysłu, by wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji o jej bracie. Po ich ostatniej konfrontacji w biurze uznał po prostu, że absolutnym priorytetem jest stworzenie dystansu i niewidywanie się z nią. Zamiast tego zaczął regularnie pływać w zatoczce, niezależnie od pogody. A wszystko po to, żeby zagłuszyć to przedziwne pragnienie, które ogłupiło go podczas ich spotkania, nękało całe noce, nie dawało spać lub nachodziło we śnie, a co gorsza i na jawie.

Starał się więc na siłę cały czas czymś zajmować i trzymać się z dala od tych części rezydencji, gdzie toczyły się przygotowania do wesela czy spotkania z lokalnymi podwykonawcami.

Pomimo usilnych starań widywał jednak przelotnie panią Hamilton. Z daleka, z ukrycia, przypadkiem, gawędzącą przyjaźnie z ogrodnikiem i dozorcą, zapisującą coś w notesie. Za każdym razem nie wiedziała, że jest obserwowana. Nie domyślała się też, jaki wpływ wywiera na jego psychikę i ciało i jak intensywnie musiał z tym walczyć. Oczywiście jego tajemnej walce, by o niej nie myśleć, nie pomagały opowieści pochodzące od prawie wszystkich osób zatrudnionych na terenie Kildaragh, jak miłą jest osobą i jak dobrze się z nią współpracuje. Niestety nawet koszmarny grymas pojawiający się na jego twarzy, kiedy tylko wymieniano jej imię,

sygnalizujący jasno, że nie ma najmniejszej ochoty o niej rozmawiać, nie ukrócił rozmów na jej temat.

Nawet jego siostra dzwoniła do niego kilka razy, wychwalając panią Hamilton pod niebiosa, tak podekscytowana perspektywą przygotowywanego wesela, że wydawało się, że zupełnie zapomniała, że ze sobą nie rozmawiają. A może po prostu uznała, że łatwo go będzie zirytować, gadając na okrągło o kobiecie, o której nie chciał rozmawiać, bo go nie interesowała.

Tyle że… to nie była prawda. Interesowała go i to bardzo, a nieustanne zainteresowanie nią pogłębiło się w ciągu ostatnich siedmiu dni na tyle, że raz dziennie chodził kąpać się w lodowatej wodzie, a we własnej posiadłości czuł się jak więzień.

Zrezygnowany, zarzucił na ramię mokry ręcznik i piankę i powlókł się po plaży w stronę schodków wykutych w skale. A więc unikanie Katherine nie działało, a przypadkowe migawki z jej działalności podsycały tylko katusze. Nie była to już jednak początkowa wściekłość, lecz jakaś dzika, trudna do okiełznania obsesja, która paraliżowała jego zwykłą czujność. Dlatego wymsknęło mu się zdrobniałe przezwisko Imeldy z dzieciństwa i dopuścił do tego, że pani Hamilton wygłosiła mowę pochwalną na temat jego poświęcenia dla sióstr, kiedy w ogóle nie potrzebował jej opinii, aprobaty czy też współczucia. Nie potrzebował również czuć się zauroczony szczerością jej szmaragdowych oczu, pozbawionych wszelkiego wyrachowania.

Niestety jednak był!

Obecnie nie tylko ta dziwna obsesja doprowadzała go do szału i rozpaczy, lecz także świadomość, że Katherine wcale nie była taka, jaka miała być. Czyli zła. Wiedział już, że opierał się na błędnym założeniu i rozumiał, że nie może jej ukarać za grzechy brata, nawet jeśli bardzo by tego pragnął. Kiedy wygłaszała swój hymn pochwalny, była szczera i smutna. Nie znalazł w niej niczego, co zamierzał: beztroski, zepsucia ani demoralizacji. I chciał się koniecznie dowiedzieć dlaczego. Czemu była taka zasmucona i dlaczego to, co robił dla sióstr, poruszyło ją tak głęboko? Oraz dlaczego, do cholery, nagle nabrało to dla niego znaczenia?

Przez sześć dni z rzędu opierał się pokusie, by odnaleźć pewien raport sprzed czterech lat. Ten sam, który zamówił, kiedy Carmel uciekła z londyńskiej akademii sztuk pięknych, bo okazało się, że jest w ciąży. Samotna i zdruzgotana. Odmówiła też ujawnienia nazwiska ojca dziecka. Raport, a potem prywatne śledztwo, doprowadziły go w końcu po czterech latach do człowieka, który podobno mógł być ojcem Cormaca.

Kiedy wczoraj wieczorem ostatecznie przeczytał tak początkowy, jak i końcowy raport, nie znalazł w nich żadnych dalszych szczegółów na temat Katherine Hamilton, poza imieniem, nazwiskiem, adresem służbowym i potwierdzeniem faktu, że jest jedyną znaną żyjącą krewną Rossa De Courtneya, a dokładnie jego przyrodnią siostrą. Conall założył, że De Courtney musi bardzo ją kochać, bo mimo że była nieślubnym dzieckiem ich wspólnego ojca, to opłacał jej edukację w wyjątkowo ekskluzywnej szkole z internatem dla dziewcząt z najwyższych sfer. Teraz nie był już pewien niczego.

Jest pan skłonny wesprzeć jej wybory, nawet jeżeli się pan z nimi nie zgadza. To wspaniała sprawa i dużo rzadsza, niż mogłoby się wydawać.

W jakiś tajemniczy sposób te delikatnie wypowiedziane słowa, jak zresztą i inne sygnały z tamtego popołudnia, zdołały przebić się przez ścianę, którą budował wokół siebie starannie dzień po dniu od pewnego poranka w Boże Narodzenie piętnaście lat temu, kiedy to wszedł do sypialni swojej matki i znalazł… Nie!

Uciął natychmiast to koszmarne wspomnienie i zdusił towarzyszącą mu falę niechęci do samego siebie.

Nie, nie. Na pewno nie teraz, kiedy pani Hamilton wystarczająco zamieszała mu w głowie.

Do zamku wszedł tylnymi schodami, prosto do swego apartamentu we wschodnim skrzydle, gdzie skierował się od razu do łazienki. Ręcznik, piankę i mokre ubrania cisnął niecierpliwie do kosza na pranie i włączył prysznic z hydromasażem, żeby jak najszybciej zmyć z siebie piasek i sól. A także schłodzić dręczącą go pomimo systematycznego pływania w lodowatej wodzie pokusę.

Ale pokusa czy obsesja i tak nie chciała go opuścić.

Wspaniale – westchnął – właśnie takiego nastroju najbardziej pragnę, kiedy mam się z nią spotkać…

Ubrał się jednak szybko i sprawdził godzinę na swoim smartfonie. Spóźnił się! Na spotkanie, które przez cały ten czas i tak planował odwołać. Bo przecież nie musiał wcale osobiście zajmować się budżetem weselnym, mógł z powodzeniem przydzielić to zadanie swemu dyrektorowi finansowemu. Tyle

że… wcale nie chciał odwoływać spotkania. Do jego osobliwej obsesji na temat pani Hamilton dołączyła bowiem zwykła ludzka ciekawość. Dokuczliwe przeczucie, że w tej historii jest o wiele więcej, niż sądził. Tymczasem Katherine miała wyjechać z Kildaragh jutro z rana, więc następnym razem mogli się zobaczyć dopiero za kilka tygodni na samym ślubie i na weselu. Doskonała okazja, żeby nareszcie wyrwać się ze szponów tego niezamierzonego szaleństwa. Tyle że… wcale nie chciał do końca się z nich wyrwać. Wprost przeciwnie, pragnął dowiedzieć się znacznie więcej. Może nawet odkryć tajemnice kryjące się za chwilowym smutkiem jej szmaragdowych oczu? Bo przecież od samego początku, kiedy ją wynajmował, chodziło mu tak naprawdę o… informacje.

Czy jej brat ją zawiódł? A może zna wobec tego jakieś sprawki Rossa, które mogłyby zostać użyte przeciwko niemu, jeśli zajdzie potrzeba? A co jeżeli… ta pokusa czy obsesja okazałyby się wzajemne…? Może należy zbliżyć się do Katherine dla dobra Carmel i Cormaca?

To wszystko kłębiło mu się w głowie, kiedy schodził po schodach do swego gabinetu.

A co jeżeli… ona mu się po prostu podoba?

A gdyby się jeszcze okazało, że on jej też?

Nie może przecież być całkiem niewinna, choć tyle się czerwieni? Poza tym teraz już go niczym nie zaskoczy, nie zmyli jego czujności, bo on… jest już na nią gotów.

Kiedy energicznie otworzył drzwi swego gabinetu, Katherine zerwała się z miejsca.

Olśniło go. Przecież to spotkanie wcale nie musi być końcem, może być początkiem. W jego głowie natychmiast zrodził się pewien plan. Przypomniał sobie mianowicie bal w Hotelu de Lumiere w Paryżu w najbliższą niedzielę, na który nie chciał iść, bo nie znosił tych wszystkich szykownych, wymyślnych i pełnych zbędnego blichtru imprez. Jednakże jego zespół PR-owski mocno nalegał, by zmienił zdanie, bo rzekomo pomógłby europejskiemu oddziałowi korporacji O'Riordan przy wejściu na paryską giełdę, gdyby stał się dużo bardziej widoczny i rozpoznawalny we francuskich mediach tuż przed debiutem.

– Witam panią, proszę usiąść – zaczął energicznie.

Gdy się sadowiła, wygładziwszy najpierw opiętą spódniczkę i bluzkę, perspektywa zobaczenia jej w czymś bardziej skąpym, ale za to błyszczącym, poruszyła jego wyobraźnię i doprecyzowała pomysł, może niezupełnie w jego stylu, ale dlaczego by nie?

Pani Hamilton była romantyczna, czego wcale zresztą nie ukrywała. Początkowo w to wątpił, lecz przekonał się w zeszłym tygodniu, że to prawda, widząc, jak szybko się dogadała z jego cielęco zakochaną siostrą, jak obie zaangażowały się w tworzenie fantazyjno-bajkowego projektu wesela i w jaki sposób wypowiadała się o kwestiach rodzinnych.

Dlaczego by więc nie zaoferować jej odrobiny romantyzmu?

W zamian łatwiej mu będzie wyciągnąć z niej informacje o bracie. A przy okazji oboje się dobrze zabawią.

Tymczasem Katherine włączyła laptop i zaczęła opowiadać o budżecie wesela. Jej rzeczowy ton kłócił się jednak

z jaskrawymi rumieńcami na policzkach, a także falującym od przyspieszonego oddechu biustem. Conall zastanawiał się w międzyczasie, jak nie wypłoszyć jej zaproszeniem do Paryża na bal. Był teraz święcie przekonany, że uważała go za bardzo atrakcyjnego, ale również odrobinę się go bała. Uśmiechnął się mimowolnie, gdy przygryzała dolną wargę, wyświetlając arkusz kalkulacyjny z zestawieniem cenników lokalnych usługodawców.

Niech się boi, Con, tym lepiej… niedługo zobaczy, że słusznie się bała…

Och, Katie, Katie… Mów, co masz do powiedzenia, nie gap się na niego i przestań się robić co chwilę czerwona… Na litość boską!

– Jak widać, udało nam się znaleźć wielu naprawdę wspaniałych i opłacalnych dostawców w Galway i Mayo. Imelda postawiła na lokalnych podwykonawców i tu się absolutnie zgodziłyśmy.

Cyfry na arkuszu kalkulacyjnym coraz bardziej jej się rozmywały. Z braku tlenu… Nic dziwnego. W pobliżu Conalla miała trudności z normalnym oddychaniem. Zwłaszcza dziś, kiedy po wejściu do gabinetu obdarzył ją szczerym uśmiechem! Jakby ucieszył się na jej widok. A może była to jeszcze przedłużona reakcja na wcześniejszą, potajemną obserwację O’Riordana z punktu obserwacyjnego w jej pokoju, kiedy widziała go, jak wychodził z zimnej wody, a specjalna pianka, w której pływał, nie pozostawiała wielu znaków zapytania co do absolutnej doskonałości jego ciała.

Była to zresztą sekretna grzeszna przyjemność Katherine, której oddawała się regularnie, odkąd w niedzielę po raz pierwszy wypatrzyła go w falach oceanu. W poniedziałek, dokładnie o tej samej porze, w rejonach szesnastej, zrobił to samo. Założyła więc słusznie, że jest to jakaś jego stała rutyna. Obecnie płaciła słoną cenę za tę swoją małą radość, bo jak niby miała się skoncentrować na euro i centach czy porównaniu ofert lokalnych kwiaciarni, kiedy jedyne, o czym myślała, gdy znajdował się tuż obok, to wspomnienie jego niesamowitego ciała oblepionego mokrą pianką, a jedyne, co czuła, to czysty, pikantny zapach mydła, perfum i… prawdziwego mężczyzny?

– A więc, jak tu jasno widać – postanowiła jak najszybciej zakończyć prezentację – mamy parę naprawdę konkurencyjnych ofert i pani Imelda jest bardzo zadowolona z dotychczasowych postępów w przygotowaniach.

– To świetnie. Proszę przesłać ten arkusz mojemu dyrektorowi finansowemu.

Na szczęście dokument był spójny i profesjonalny, bo zajmowała się nim, zanim rozproszył ją widok Conalla w obcisłej piance, a potem, już na plaży, jego nagiej mokrej klaty… Dosyć, Katie. Skup się. Na pracy, nie na seksownym sześciopaku!

– Przekazałem mu budżet, więc może pani z nim omawiać dalsze szczegóły – dodał z charakterystycznym półuśmiechem, który doprowadzał ją do szaleństwa.

Czy zdawał sobie sprawę, że szpiegowała go codziennie o czwartej? Że przed oczami miała wyłącznie obraz mięśni jego owłosionego torsu i brzucha oraz włosów, które niebezpiecznie

zbliżały się do… Stop! Zatrzymaj się! Wystarczy, Katie. Ogarnij się i powiedz coś. Najlepiej konkretnego, jeśli to jeszcze możliwe.

– Jak najbardziej. W takim razie nie potrzebuje pan już mojego… arkusza? – zapytała, żeby powiedzieć cokolwiek.

Zdziwiony uniósł brwi. Uśmiechnął się szerzej.

– Pani… arkusza? – Przyszpilił ją wzrokiem dokładnie wtedy, gdy znów mimowolnie gapiła się na jego umięśnione ciało. – Nie.

Był teraz w widoczny sposób rozbawiony.

– Chociaż… – dodał po krótkim namyśle – pani arkusz prezentuje się doskonale.

Słowo „arkusz” najwyraźniej stało się eufemizmem lub metaforą czegoś całkiem odmiennego.

– Dziękuję – bąknęła, nie do końca pewna, o czym właściwie rozmawiają, bo ich rozmowa z pewnością nie dotyczyła arkuszy kalkulacyjnych.

Zamknęła laptop i postanowiła nie ociągać się zbytnio z wychodzeniem.

– Powinnam więc już iść – zaczęła. – Chyba że ma pan jeszcze jakieś inne pytania dotyczące tego wesela?

Skrzywiła się odruchowo, słysząc oczywistą nadzieję w swym głosie. Boże… jak bardzo była zdesperowana, by spędzić w jego towarzystwie choćby parę minut więcej!

– Nie. Nie mam. Dotyczących tego eventu nie mam.

Skinęła tylko głową w milczeniu, żeby nie wyprodukować żadnej kolejnej żałosnej głupoty. I żeby wyjść z biura, zanim

zrobi coś nieodwracalnego czy upokarzającego, na przykład zacznie go błagać o…

Poważnie, Katie… Dosyć. Czy nie jesteś już wystarczająco nieprofesjonalna ze swoimi niedawno odkrytymi tendencjami do podglądania?

– Ale mam pytanie, które nie ma nic wspólnego ze ślubem – odezwał się nieoczekiwanie. – Właściwie to bardziej prośba niż pytanie. Potrzebuję partnerki na jutrzejszy bal Lumiere w Paryżu.

– Przepraszam… co takiego? – zdumiała się, pewna, że jest już na etapie omamów słuchowych.

Bo przecież nie mógł chyba zaprosić jej nagle na bal Lumiere, najbardziej prestiżowe wydarzenie towarzyskie elit europejskich w sezonie zimowym? Na ten bal przybywali tylko miliarderzy, gwiazdy filmowe, członkowie rodów królewskich i inne bardzo ważne lub wybitne osoby. Ale to nie myśl o balu – zobaczenie którego było marzeniem każdej osoby pracującej w branży eventowej – pozbawiła ją ostatecznie dopływu tlenu, tylko perspektywa pójścia na bal z nim.

Nie, to jakaś chora fantazja. Przecież pracuje dla niego, nawet nie wiedząc zresztą, czy jest z tej pracy zadowolony. Musiała go źle zrozumieć.

– Niestety nie znam nikogo, kto mógłby mi coś podpowiedzieć – dodała spokojniej.

Może O’Riordan myśli, że prowadzi na boku agencję towarzyską lub ma do takowych dostęp? Jednak mimo wszystko proszenie jej, żeby znalazła mu partnerkę na jeden wieczór, brzmiało dziwnie w ustach jednego z najatrakcyjniejszych

„starych kawalerów” na świecie. Przecież na pewno sam miał telefony do przynajmniej kilkudziesięciu lasek gotowych stawić się na randkę z nim w ciągu kwadransa.

Ale i tak nie była to najdziwniejsza prośba, z jaką się zetknęła w swojej dotychczasowej działalności. Jako rekordzistów zdecydowanie zapamiętała parę siedemdziesięciolatków, którzy pragnęli uczcić swe złote gody… zjeżdżając na linie z mostu Tower Bridge w Londynie prosto do Tamizy!

– Katherine… – powiedział nagle Conall. – Czy nie ma pani nic przeciwko temu, żebym zaczął tak panią nazywać?

O’Riordan przysiadł na rogu biurka, centralnie kilkanaście centymetrów przed nią.

Był tak blisko, że widziała dołeczki w jego policzkach i błysk rozbawienia w oczach, który przypominał jej błysk w oczach Imeldy. No nie do końca, bo jednak spojrzenie Imeldy nie przyprawiało jej o gęsią skórkę.

– Katie – wyszeptała. – Znajomi nazywają mnie „Katie”.

– Jaka szkoda. Dużo bardziej pasuje do pani „Katherine”. Katie brzmi jak imię dla dziewczynki, nie dla kobiety.

– Może mnie pan nazywać Katherine – wymamrotała, już zupełnie nie umiejąc w normalny sposób złapać tchu.

– Dla jasności: to ciebie, Katherine, zapraszam na bal. Ciebie, nikogo innego.

– Aha! – Więc nie miała omamów! – Rozumiem… – wybąkała, choć w rzeczywistości niczego nie rozumiała.

No bo jak ktoś taki jak on, taki… super pod każdym względem, mógł chcieć iść na bal z kimś takim jak ona?

Zupełnie nie super…

– Wyświadczyłabyś mi nie lada przysługę – dodał, opierając ramiona na udach, czym ponownie zwrócił jej uwagę na swą muskulaturę i nie tylko.

Katie… oszalałaś! Nie gap mu się w rozporek!

– Muszę iść na ten cholerny bal i nie chcę iść tam sam – mówił dalej, jakby nigdy nic.

Zdrowy rozsądek Katherine – a właściwe marne jego resztki – podpowiadał jej, by natychmiast odmówiła. Dla dobra własnego zdrowia psychicznego. Bo jak niby ma przetrwać z O'Riordanem bal, jeśli nie może spokojnie pokazać mu arkusza kalkulacyjnego, ponieważ traci oddech?

Dobry Boże, czy Imelda od początku się nie myliła? Wynajął ją „dla podrywu"? Nie… Imelda mówiła także, że odkąd stał się bogaty, to kobiety gonią za nim, zamiast na odwrót, a on tego nienawidzi. To już bardziej wskazuje na jego motywy. Wcale jej nie podrywa, tylko nie chce wylądować sam na balu, by nie stać się łatwym łupem. Wspólny bal to nie ich prawdziwa randka, tylko sposób O'Riordana na trzymanie innych kobiet na odległość. Sam zresztą nazwał to „świadczeniem przysługi". Nie ma powodu do przeżywania. Co więcej, z zawodowego punktu widzenia, powinna być mu wdzięczna, że będzie miała okazję zobaczyć event z najwyższej światowej półki osobiście.

– Bal jest jutro wieczorem – tłumaczył jej dalej. – Jeśli twój grafik w pracy na poniedziałek…

– Chętnie pojadę na ten bal!

Wtedy ujrzała jego pierwszy naprawdę spontaniczny uśmiech radości, figlarne ogniki w oczach i te cholerne

dołeczki. Oczywiście znowu zabrakło jej tchu, lecz tym razem miała to w nosie. Może to i tylko „przysługa”, ale zamierza wykorzystać tę okazję w stu procentach. Minęło tyle czasu, odkąd znajdowała się w centrum uwagi jakiegokolwiek mężczyzny. Co więcej, uwaga, którą poświęcał jej Tom, była wygodna i miła, ale nie miała w sobie nic z szalonej namiętności. Tom… jak zwykle poczuła falę melancholii. Znów słyszała, jak mówi do niej w tamtą odległą noc poślubną… kiedy leżą razem na szpitalnym łóżku, wsłuchani w monotonne pikanie monitora… *Katie, kiedy to się wszystko skończy, żadnego poczucia winy, smutku, worków pokutnych, rozsypywania prochów… Obiecujesz? Zamiast tego poszukasz sobie kogoś, kto da ci to wszystko, czego ja nie mogę. Podróże, przygody, namiętność, dzieci… no i przede wszystkim spektakularny seks.*

Oczywiście nie dotrzymała tej obietnicy. Przez całe pięć lat. Gdy odszedł, była kompletnie zdruzgotana. Kiedy w końcu zaczęła własny biznes – zbyt zajęta. Nie chciała nawet myśleć o żadnej z tych rzeczy.

Z kimś kalibru Conalla O’Riordana nie zamierzała jednak przeżyć pierwszego prawdziwego romansu. Byli z innej bajki. Tak bardzo, że wydawało się to żałosne i przytłaczające. Kochanie się po raz pierwszy z facetem, który prawdopodobnie potrafiłby doprowadzić kobietę do wielokrotnego orgazmu z odległości trzydziestu kroków, było zbyt ryzykowne i niekomfortowe dla kogoś tak niedoświadczonego i przewrażliwionego na tym punkcie jak ona.

Ale krótka przygoda, podróż do Francji, jeden szalony weekend w Paryżu? Czemu by nie? Na tyle czuła się gotowa

i chętna.

– To naprawdę fajnie – powiedział i niespodziewanie uniósł jej twarz w swoją stronę.

Przez jedną krótką chwilę pomyślała, że ją pocałuje. Jej serce oszalało, a wargi natychmiast wyschły, aż odruchowo je oblizała. Patrzył na nią w tak oczywisty sposób przez dłuższy moment, który dla niej trwał całe wieki, że nie miała żadnych wątpliwości, że… Ale wtedy opuścił rękę, a jej pozostała ogromna tęsknota… Tak, to prawda, że nie mogłaby zaryzykować prawdziwej namiętności z tym człowiekiem, bo ryzykowałaby zbyt wiele.

– Katherine, ile czasu zajmie ci pakowanie? – zapytał.

Kilka dobrych chwil potrzebowała na przetworzenie zadanego pytania po swojej kolejnej, niedorzecznie przesadzonej reakcji na ten niedoszły lub wymyślony przez nią prawie-pocałunek.

– Nie dużo. Nie mam ze sobą zbyt wielu rzeczy.

– Bardzo dobrze. – Wstał i okrążył biurko, by przycisnąć guzik interkomu. – Liam, przygotujcie helikopter do Knock i sprawdźcie, czy Joe poleci dalej do Paryża. Potem trzeba zadzwonić do Etienne’a do Hotelu de la Lumiere i zmienić moją rezerwację na dwa apartamenty na najwyższym piętrze i to już od dziś.

– Kiedy wylot? – zapytał szybko Liam.

Con spojrzał na zegarek.

– Za jakieś czterdzieści pięć minut.

A więc wyruszali od razu! Katie podniosła się powoli, bo z wrażenia kręciło jej się w głowie.

– Powinnaś chyba iść i się spakować… Kopciuszku! – zażartował tymczasem.

Kiedy jakimś cudem dotarła w miarę szybko do swego pokoju i zaczęła jak szalona wrzucać rzeczy do walizki, jednocześnie pisząc do Karo, by ta wykasowała jej wszystkie spotkania z poniedziałku, przyszło jej nagle do głowy, że Kopciuszek ma pewien poważny problem. Nie ma co na siebie włożyć na bal! I absolutnie żadnej dobrej wróżki, do której mógłby się zwrócić o pomoc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To wszystko jest o wiele wspanialsze, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. A wyobrażałam sobie dużo…

Katherine była zachrypnięta z wrażenia i obracała się nieustannie w celu znalezienia jak najlepszej pozycji do obejrzenia Łuku Triumfalnego, kiedy Conall przejeżdżał dość wolno przez olbrzymie rondo na placu Charlesa de Gaulle, gdzie zbiega się dwanaście wielkich ulic.

– Jak to „wyobrażałaś sobie”? – zapytał, nie mogąc sobie z kolei wyobrazić, że Katherine nie była dotąd w Paryżu.

Pragnął zapytać ją o tyle rzeczy, lecz nie wiedział jak. Decyzja o zabraniu jej do Paryża została podjęta spontanicznie, kiedy ostatecznie przyznał się w duchu, jak bardzo mu się podoba, i nie miała nic wspólnego z pierwotnym planem zebrania informacji o Rossie.

Katherine w podróży, tak helikopterem, jak i firmowym odrzutowcem, wyglądała na podekscytowaną i zdenerwowaną. Kiedy zaś w końcu dotarli na miejsce, przypominała mu zachwyconą nastolatkę. Co więcej, wyraźnie przytłaczał ją luksus, co nie miało żadnego sensu, bo jego obecny styl życia nie mógł przecież być zbyt odległy od tego, w jakim się wychowała. Poza tym musiała znać ten styl na wylot, biorąc pod uwagę klientów, dla których pracowała. Organizator

elitarnych imprez powinien funkcjonować naturalnie i swobodnie w środowisku elit, i takie wrażenie sprawiała do tej pory. Jednak gdy przelatywali nad Kanałem La Manche i potem, kiedy wylądowali na Orly, zdawała się być kompletnie zauroczona tym doświadczeniem.

Czy znowu była to gra? Próbował myśleć, że tak. Ale blask w jej oczach i niekontrolowane rumieńce wydawały się całkowicie autentyczne, co zaczynało go niepokoić. Uwiedzenie jej uważał za świetny pomysł jeszcze parę godzin temu, bo w końcu seks to nic więcej jak potrzeba biologiczna, a wyglądało, że odczuwali ją oboje. Ale teraz powoli zaczynał zmieniać zdanie.

Z raportu wiedział, że ma dwadzieścia cztery lata. To bardzo niewiele jak na założenie własnej firmy w trudnej branży i odniesienie spektakularnego sukcesu. Po prostu założył więc, że jest to „światowa babka", biorąc pod uwagę pochodzenie, pokrewieństwo i podejście do interesów. Obawiał się jednak, że popełnił błąd. Była niesamowicie dobra w tym, co robiła, lecz w ogóle nienapuszona i niewyrachowana.

A zatem mogła być niewinna. Bardzo źle! W przeciwieństwie do jej brata, nie interesowało go uwodzenie kobiet bez doświadczenia, czyli naiwnych, ufnych i bezbronnych. Co gorsza, było w niej coś takiego, co czyniło go ostrożnym i opiekuńczym. Zaangażowanym. Nie czuł tego wcześniej przy żadnej ze swych kobiet. Z wyjątkiem oczywiście sióstr. Lecz z kolei jego nastawienie do Katherine zupełnie nie było „braterskie".

– A no tak, po prostu – odrzekła ze swobodnym, lecz odrobinę nieśmiałym uśmiechem. – Tom i ja zawsze rozmawialiśmy o podróżach, a Paryż znajdował się na szczycie naszej listy, lecz niestety nie mieliśmy szansy…

Kim, do diabła, jest ten Tom? – pomyślał z ewidentną zazdrością Conall, bo kimkolwiek był, niewątpliwie znaczył dla Katherine bardzo wiele, choć mówiła o nim w czasie przeszłym. Mijali akurat Pola Elizejskie.

– Kim jest Tom? – zapytał.

Westchnęła, a jej oczy zamgliły się na chwilę, co widział doskonale, bo jechali akurat słynnym paryskim bulwarem świateł i to w ślimaczym tempie z powodu gigantycznego korka. Chodniki zresztą także pękały w szwach od barwnego tłumu przechodniów i turystów zdążających o zmierzchu do pobliskich restauracji, kin, teatrów i salonów mody znanych projektantów. Do ruchu włączały się niezliczone skutery, na które bez przerwy trąbili zirytowani kierowcy.

W końcu spojrzała na niego ze smutkiem.

– Tom jest moim mężem.

Dosłownie zbaraniał i musiał się mocno skupić, by nie wypuścić z rąk kierownicy.

Ona jest mężatką!

– A raczej był nim… – dodała. – Zmarł pięć lat temu. Wkrótce po naszym ślubie. Chorował przez cały czas… To dziwne, ale wciąż nie potrafię o nim myśleć w czasie przeszłym.

– Wzięłaś ślub i owdowiałaś w wieku dziewiętnastu lat? – zapytał z niedowierzaniem i poirytowany faktem, że – nie wiedzieć czemu – angażuje się w jej przeszłość.

Zwłaszcza że, jak się okazuje, ten facet od dawna nie żyje. A ona jest nieuleczalną romantyczką, co udowodniła ostatecznie swymi najnowszymi rewelacjami.

– Słyszę w tym pytaniu dezaprobatę – stwierdziła spokojnie, tonem tak całkowicie pozbawionym jakiegokolwiek osądu, że poczuł się idiotycznie: usiłując niepytany przeforsować swe stanowisko w zakończonej sprawie sprzed lat! – Dlaczego? Jeśli byliśmy w sobie zakochani, czemu nie mieliśmy się w takiej sytuacji pobrać?

Teraz uznał, że został upoważniony do wygłoszenia swej opinii. Zwłaszcza że Katherine brzmiała, jakby szczerze chciała ją poznać. Romantyczka ze skłonnością do autodestrukcji. Bo przecież podjęcie decyzji o związaniu się z kimś na poważnie w tak młodym wieku, i to jeszcze niestety z osobą bez przyszłości, wydawało się skrajnie naiwne. Co więcej, prawdopodobnie wciąż myślała, że go kocha. Czyste szaleństwo.

– Czy jesteś pewna, że chcesz usłyszeć moją odpowiedź?

Czy, nawet zapytany wprost, miał prawo kwestionować na głos jej osobiste wybory z przeszłości? Albo nazywać je głupimi?

– Tak!

– Sama chciałaś – uprzedził i kontynuował w bardzo emocjonalny sposób, jakby mówił o sprawach dotyczących jego osobiście. – Gdyby twój facet naprawdę cię kochał, to nie chciałby w tej sytuacji, żebyś go poślubiła!

– Ale dlaczego?

Boże, ona chyba naprawdę nie rozumie…

– Bo wiedział na sto procent, że cię opuści. A to kiepsko wobec kogoś, kogo się niby kocha. Nie sądzisz?

– Nie można obwiniać nikogo o naturalną śmierć… proszę pana – odparła ze zdumiewającą siłą i dumą.

Zamarł, lecz nie wycofał się.

– Mów mi „Conall”, Katherine! – mruknął, nie wiadomo czemu myśląc o twarzach sióstr, gdy stały nad grobem matki.

– Tom nie miał na to wpływu.

– Ale mógł cię nie wykorzystywać… – Znów wspomnienie o Carmel i jej sytuacji, kiedy padła ofiarą uroków Rossa.

– Wcale mnie nie wykorzystywał! Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i to ja, w pełni rozumiejąc, co się dzieje, zaproponowałam ślub.

– Ale po co? Żebyś mogła patrzeć, jak umiera?

– Nie, żebym mogła na niego patrzeć, dopóki żył!

O Boże, a więc była aż tak naiwna. Zresztą właśnie na tym chyba polegała tak zwana miłość, na wzajemnym krzywdzeniu się.

Przejeżdżali teraz koło słynnego parku Tuilerie, w samym sercu Paryża, pomiędzy Luwrem, placem Zgody i Sekwaną, pełnego ludzi uprawiających wieczorny jogging, rodzin zaganiających do samochodów dzieci po wieczornym spacerze i par, które w półmroku dopiero przyszły pospacerować.

– Jak tu pięknie i romantycznie – wyszeptała z zachwytem Katherine, zapomniawszy już najwyraźniej o ich dziwnej rozmowie o małżeństwie.

I miała rację, pomyślał, odsuwając od siebie gniewne opinie i bolesne wspomnienia. Zupełnie nie po to znaleźli się

w Paryżu.

Sam zresztą lubił to miasto. Być może dlatego, że jego kosmopolityczna natura, olbrzymia energia i wyrafinowanie stanowiły kompletne przeciwieństwo wiejskich obszarów Irlandii, gdzie dorastał.

– Francuzi są tacy wyjątkowi – zauważyła. – Z jednej strony dosłownie przesiąknięci kulturą i sztuką, a z drugiej – swobodni, nieograniczeni nią i otwarci. Uwielbiam to! Kiedyś, jeszcze jako nastolatka, pojechałam na narty we francuskie Alpy. Tyle że nie umiałam jeździć jak reszta uczniów, więc nauczyciele pozwolili mi spędzać czas w pensjonacie i tuż koło niego, podczas gdy oni jeździli na stok. Chodziłam wtedy do małej piekarenki na miejskim ryneczku i na lokalny targ, testować mój początkujący francuski.

– Dlaczego nie nauczyłaś się jeździć na nartach jako dziecko? Jak twoi rówieśnicy? – zapytał, nareszcie gotowy wyciągnąć od niej trochę konkretnych informacji.

Roześmiała się lekko i z pewną nutą autoironii.

– Mama nie miała pieniędzy na wyjazdy narciarskie. W zasadzie żyłyśmy od zamówienia do zamówienia. Więc dość przypadkowo. Była utalentowaną artystką, lecz nie wierzyła w marketing… Poza tym jestem zaprzeczeniem sportowca!

Ale twój ojciec był miliarderem… – pchało mu się na usta, lecz musiał zamilknąć, by nie zdradzić faktu, że wiedział o jej sytuacji więcej, niż powinien.

Mimo wszystko spostrzeżenie to nie dawało mu spokoju. Wiedział z raportu, że Aldous De Courtney za życia nie uznał nigdy oficjalnie córki. Zakładał jednak, że drań płacił chociaż

jakieś alimenty. Niestety zaczynało mu powoli wyglądać na to, że porzucanie dzieci było typowe dla panów De Courtney.

– Jeżeli mama nie miała pieniędzy na wyjazdy, to jak się w ogóle znalazłaś w Alpach?

Znów posmutniała.

– Umarła, kiedy miałam czternaście lat, a moim opiekunem został brat przyrodni. Na szczęście dla mnie przynajmniej on okazał się bogaty.

– To… trudne.

– Co dokładnie?

– Stracić matkę za młodu. To samo przytrafiło się moim siostrom i było dla nich bardzo trudne.

Choć czytał o niej w raporcie, dlaczego nigdy nie dowiedział się o jej małżeństwie ani o tym, że naprawdę żyła z matką, którą wcześnie straciła?

– A ty? – zapytała. – Tobie też musiało być bardzo ciężko.

– Kiedy zmarła matka, miałem osiemnaście lat. Byłem już dorosłym facetem. Nie wpłynęło to na mnie aż tak bardzo.

Nie potrzebował ani współczucia, ani litości. A już na pewno nie w tym celu przywiózł Katherine do Paryża. Nie żeby rozmawiać o swym dzieciństwie i rozdrapywać dawno zabliźnione rany. Zrobił dla sióstr, co mógł. Ciężko pracował. Może pieniądze i bezpieczeństwo nie zrekompensują utraty matki, ale więcej zrobić nie mógł, więc nie było sensu nawet się nad tym zastanawiać.

– Naprawdę byłeś całkiem dorosły w wieku osiemnastu lat? – przyjrzała mu się uważnie.

– Pierwszy milion zarobiłem przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami! – rzucił nonszalancko. – Jestem zdeterminowany, ambitny, a kiedy trzeba bezwzględny. A dzieciakiem przestałem być na długo przed śmiercią naszej matki.

Nieopodal placu Republiki wjechał na dziedziniec Hotelu de la Lumiere, gdzie zatrzymał swe potężne BMW przed okazałą, czteropiętrową, zabytkową kamienicą. To tu zarezerwowano całe piętro na piękny, kameralny, VIP-owski bal, na którym będzie gościem, bo dzięki swej ciężkiej pracy może sobie pozwolić na uczestniczenie w imprezach dla najbardziej uprzywilejowanych. Osiągnął więc pozornie nieosiągalny poziom luksusu dla człowieka z jego pochodzeniem. Zaszedł tak daleko, jak tylko mógł. Dzięki tamtemu ambitnemu chłopakowi z farmy, który chciał dla siebie o wiele więcej niż wstawania o czwartej rano, zajmowania się gospodarstwem i dojenia krów przed śniadaniem, i który co wieczór zasypiał nad książkami, umęczony, ale niezałamujący się nawet tym, że czyta przy ogniu z kominka, bo starzejący się generator znowu się wyłączył…

I udało mu się wyrwać się z miejsca, jakie wyznaczył mu los, i z życia, które do tej pory wiódł każdy z O’Riordanów. I wejść na zupełnie inną drogę. Nie wstydził się tego i nie zamierzał przepraszać za swoje ambicje ani za sukces. Katherine musi to zrozumieć, zanim wda się z nim w weekendowy romans: że nie ma do czynienia ani z żadnym bohaterem, ani z biednym dorosłym wymagającym terapii z racji nieszczęśliwego dzieciństwa.

Katie tymczasem przestała się rozglądać po Paryżu i gdy zaparkował, całą swą uwagę skupiła wyłącznie na nim, co sprawiło, że poczuł się zaniepokojony, ale jednocześnie naładowany dziwaczną energią. Żadna kobieta nie starała się nigdy dotąd być przy nim romantyczna, nawet Christy, która marzyła, by za niego wyjść. Może powinien dać Katie przedsmak tego, w co się pakuje?

– Nie wierzę ci! – oznajmiła właśnie w tym momencie i był to komentarz zuchwały i szczery.

Zaśmiał się głośno, choć w tym śmiechu nie dało się słyszeć humoru.

– Wierz sobie, w co chcesz! – odrzekł i dotknął czule jej buzi.

Jej oczy pociemniały z oczywistego powodu.

Do diabła z tą całą filozofią – pomyślał zmęczony czekaniem na tę chwilę od wielu godzin. Ba, od wielu dni. Od pierwszego razu, kiedy spojrzał na nią znad papierów w swym londyńskim biurze.

Pochylił się powoli, dając jej czas na sprzeciw, lecz jedyne, co usłyszał, to przyśpieszony oddech. Nareszcie ich usta się spotkały, a po chwili obejmowali się już całkiem desperacko. Pocałunek przerósł ich wzajemne przewidywania, zapomnieli o bożym świecie, aż… zamrugała nagle oczami i odsunęła się od niego.

– Ty mnie… pocałowałeś?! – wyszeptała całkiem oszołomiona.

Zmarszczył brwi, wziął głęboki oddech i cofnął ręce, by za chwilę nie zrobić czegoś dużo śmielszego, kompletnie odurzony zapachem pomarańczy i rozmarynu na jej aksamitnym ciele.

Ale równie zaszokowany, bo istotnie… rzucił się na nią jak zwierzę, co dotąd nigdy mu się nie zdarzyło.

– Oczywiście, że tak! – oznajmił dużo dobitniej, niż zamierzał. – Długo na to czekałem!

Nadal osłupiała, dotknęła palcem ust, przez co ze zgrozą zauważył, że na całej twarzy ma podrażnioną skórę, a na szyi malinki. Potraktował ją jak napalony nastolatek, nie zaś dojrzały facet, za którego się uważał. Coś, do cholery, musiało być z nim nie tak.

– Bo ja myślałam, że to będzie taka… randka na niby.

– Co?! – zapytał, chwilowo zdezorientowany i sfrustrowany w porównywalnym stopniu sobą i nią.

Odkąd to stał się niewolnikiem własnych żądzy, niezdolnym do ich kontrolowania? Podobnym do jej brata!

– Randka na niby. Myślałam, że zaprosiłeś mnie na ten bal, żeby nie musieć się odpędzać od innych kobiet. Twoja siostra powiedziała, że nie lubisz być podrywany. Powiedziała też że…

– Nie wiedziała, co mówi – fuknął.

Miał już teraz stuprocentową pewność, że Imelda jest odpowiedzialna za część dziwacznych wyobrażeń Katherine na jego temat.

– I, Katherine, to nie jest żadna randka na niby – wyjaśnił, wykorzystując ostatnie rezerwy cierpliwości i wciąż nie rozumiejąc, jak wszystko mogło tak szybko i tak kompleksowo wymknąć mu się spod kontroli. – Pragnę cię i wydaje mi się, że ty mnie też. Powiedziałbym, że nasz pocałunek to potwierdza.

Czekał, czy nagle nie zaprzeczy.

– Ja… tak, przypuszczam, że tak.

Wtedy zauważył parkingowego stojącego cierpliwie obok BMW i czekającego, aż zdecydują się wysiąść. Chłopak był podejrzanie zarumieniony. Chyba widział, co tam wyczyniali. Conall poczuł się podwójnie poirytowany swym zachowaniem, bo nie miał w zwyczaju rzucać się na kobiety w aucie, na publicznym parkingu. Jednak w tym momencie nie nadawał się do dalszych przemyśleń, a jedyne, o czym marzył, to dokończyć, co zaczęli.

– Zwykle nie zmuszam kobiet do niczego… jeśli więc chcesz wrócić do Londynu, teraz kiedy się dowiedziałaś, że nie miała to być randka na niby, wystarczy, jeśli mi powiesz.

Nigdy nie uważał się za szczególnie szarmanckiego i wrażliwego mężczyznę, lecz zaszokowało go coś w sposobie, w jaki odwzajemniła pocałunek. Była taka… świeża, gorliwa, nieostrożna. Musiał usłyszeć jej szczerą odpowiedź.

W końcu pokręciła głową.

– Nie chcę wracać do domu!

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą i postanowił skupić się na cierpliwie czekającym parkingowym.

Gdy po błyskawicznej rejestracji, znaleźli się na najwyższym piętrze hotelu, odprowadził ją do apartamentu, na wszelki wypadek trzymając ręce w kieszeniach, by nie ulec pokusie i nie złapać za jej jędrne pośladki, prowokująco podkreślone obcisłym płaszczem. Ona zaś była mocno wyciszona. Zniknęły wszelkie spontaniczne westchnienia, zachwyty i komentarze.

– Powinienem był się ogolić. Masz bardzo wrażliwą skórę – powiedział dosyć bezmyślnie, ale była to wypowiedź

najbardziej zbliżona do przeprosin, na jaką potrafił się zdobyć po tym, jak rzucił się na nią w aucie jak kompletny szaleniec.

Pokiwała równie bezmyślnie głową, nie przestając go obserwować swymi wielkimi, jasnozielonymi oczami.

– Liam przypomniał mi, że możesz potrzebować jutro fryzjera, no i sukni na bal – mówił to wszystko, by jak najdłużej zatrzymać ją przy sobie, bo wiedział, że po zdarzeniach paru ostatnich godzin długo nie będzie mógł usnąć w samotności.

Ku jego zadowoleniu ożywiła się nagle.

– Och tak! Właściwie to byłoby super! Muszę coś kupić. Ale nie mam pojęcia, dokąd pójść tu w Paryżu.

Nie ma mowy, żeby sama kupowała sobie suknię na bal, na który ją zaprosiłem – pomyślał, ale rzecz jasna, nie powiedział tego na głos. Poza tym podejrzewał, że odpowiedni strój może być poza jej zasięgiem finansowym, co oczywiście tylko go ucieszyło.

– Liam na pewno wymyśli coś odpowiedniego.

Bo cóż jeszcze mógł jej powiedzieć? Ich pierwszy pocałunek był fenomenalny. Aż tak wiele się nie spodziewał. Ale musiał natychmiast zrobić przerwę na zebranie myśli, bo inaczej w ogóle nie dotrą na ten cholerny bal.

– Jutro będę zajęty, mam masę spotkań, więc zjawię się dopiero wieczorem, żeby cię zabrać – dodał.

– W porządku. – Pokiwała głową.

Na odchodnym pocałował ją w czoło.

Gdy Katie zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i powoli osunęła się na podłogę. Światło księżyca wpadające do wnętrza przez ogromne łukowe okna, wychodzące na kamienny taras,

rozjaśniało idealnie wysprzątaną część mieszkalną apartamentu, wypełnioną antycznymi meblami, luksusowymi tkaninami i fachowo wyeksponowanymi dziełami sztuki. Gdy wciągnęła głębiej powietrze, poczuła jeszcze świeży zapach cytrynowego lakieru do polerowania.

Widok Paryża z ostatniego piętra luksusowego hotelu, apartament wypucowany przez służbę hotelową, namiętny wybuch Conalla w aucie na parkingu, ślady po bliskości jego zarostu i warg na twarzy i szyi… To wszystko działo się naprawdę! Przy czym, nie czarujmy się. Ani Paryż, miasto dawnych marzeń, ani luksusowy hotel i auto nie zrobiły na niej tak przeogromnego wrażenia jak to, co zaszło między nią a O'Riordanem na parkingu. I nadal czuła się oszołomiona. Nie była w stanie się poruszyć. Ani niczego zrozumieć. Najpierw Conall poucza ją i karci za ślub z Tomem – zbyt mocno przypominając jej w tym momencie brata – aby niedługo potem rzucić się na nią w samochodzie…

Westchnęła po raz kolejny i zaczerwieniła się.

– Och, Tom, przepraszam… – wyszeptała w ciemność przed sobą.

Ale twarz Toma wydawała się odległa i zamglona. Nigdy nie wywołał w niej doznań tego typu co Conall. Był jej najlepszym kumplem, młodym chłopakiem, nie dane mu było stać się dojrzałym mężczyzną. Czy byli naprawdę małżeństwem? W jakimkolwiek prawdziwym sensie…?

Czuła się coraz bardziej winna i to nie dlatego, że tak łatwo uległa czarowi Conalla, pocałunkom, zapachowi, dotykowi, lecz dlatego, że tak naprawdę nie pamiętała już pocałunków Toma.

A przecież go kochała. Ale czy tak prawdziwie, jak kochają się dorośli? Ich wspólne życie wydawało się teraz jak sen, krótki, tragiczny i odległy, bez konfliktów i nieporozumień, lecz i… bez głębszej treści czy pożądania. Dlaczego naprawdę za niego wyszła? Bo jej potrzebował czy to ona potrzebowała jego?

Wystarczy – pomyślała. – Tamto życie dawno się skończyło i na pewno nie przygotowało jej do radzenia sobie z normalnym życiem dorosłych. Nareszcie powoli podniosła się z podłogi i ruszyła na taras. Był wielki i ozdobiony ogromnymi kompozycjami z zimowych kwiatów i gałęzi sosny, ale to widok na wieżę Eiffla tak naprawdę odebrał jej zupełnie mowę. Stała tam w oddali rozświetlona niczym potężna latarnia morska, niedaleko wielkiej świetlistej kopuły Grand Palais, olbrzymiego, przeszklonego centrum wystawowego.

Paryż i mężczyzna, z którym tu przyjechała, oszałamiali ją w podobny sposób. Poza tym w jakimś sensie O'Riordan był w tym momencie jej szefem. Nieetyczne. Musiała wierzyć, że cokolwiek jeszcze wydarzy się w Paryżu, pozostanie w Paryżu. Zresztą sam powiedział coś takiego. Z pewnością nie bawił się w długotrwałe romanse.

W zasadzie miała wrażenie, że na każdym kroku usilnie starał się ją przekonać, że jest bezwzględny i pozbawiony uczuć. Być może istotnie w to wierzył. Poza tym…

Wystarczy – pomyślała nagle po raz kolejny tego wieczoru – koniec tych rozmyślań. To ma być fajny weekend, chciałaś się dobrze bawić. I iść na swój pierwszy bal, a potem dowiedzieć się, czemu ludzie na ogół robią tyle szumu wokół seksu. Conall O'Riordan z pewnością zaprezentuje ci to lepiej niż ktokolwiek

inny. Tylko pamiętaj, że to ulotna chwila, wspaniała przygoda, nic więcej. Zasługujesz na taką chwilę… na weekend z prawdziwego życia wzięty.

Kopciuszku, uważaj, tym razem nie masz szans! Katie Hamilton wyrusza na bal!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ten kolor wygląda na pani wprost niesamowicie, *mademoiselle*! – zamruczała podekscytowana stylistka, Celestine Dupre.

Istotnie, wysadzany szmaragdami gorset idealnie eksponował zieleń jej oczu i Katie nie zamierzała udawać, że tego nie widzi, wpatrując się w siebie jak urzeczona, w pełnowymiarowym lustrze ze złoconymi krawędziami, w luksusowym butiku Madame Laurent. Owszem, chciała tę suknię! Bo dodawała jej pewności siebie i sprawiała, że czuła się jak zupełnie wyjątkowa osoba, a jej krępujące krągłości, otulone satyną, wyglądały jak części doskonałego dzieła sztuki. Nigdy przedtem nie rozumiała lepiej, co to znaczy poczuć się księżniczką.

Oczywiście barierę stanowiła cena. Choć Katie prowadziła dobrze się zapowiadającą firmę, płacenie kilku tysięcy funtów za kreację prawdopodobnie na jeden wieczór nie wydawało się rozsądnym pomysłem.

– Dziękuję… Ile kosztuje ta suknia?

– Asystent pana O'Riordana przekazał, że rachunek pokryje pan O'Riordan osobiście…

– Owszem… bierzemy tę sukienkę!

Katie nie potrzebowała się odwracać, by zobaczyć, kto to mówi. Wystarczył charakterystyczny irlandzki akcent i natychmiastowa gęsia skórka na jej plecach. W czarnych dżinsach i skórzanej kurtce, na tle pastelowych aksamitnych wnętrz butiku, prezentował się jak nieposkromiony macho!

– Conall! – wyszeptała, aż nazbyt świadoma mocno podkreślonych kształtów i śmiało odsłoniętych fragmentów ciała, onieśmielona jego spojrzeniem, a jednocześnie absurdalnie szczęśliwa. – Co tu robisz?

– Spotkania skończyły się wcześniej. Suknia wygląda idealnie…

Wtedy pomyślała głupio, że bez względu na cenę znajdzie sposób, by zapłacić, bo… pragnie, by on patrzył na nią w ten sposób przez całą noc!

– Poza tym… mogę cię oprowadzić po Paryżu – dodał.

– Och, tak!

A więc ten dzień do końca będzie bajkowy: począwszy od porannej wizyty w luksusowym spa, gdzie została wymasowana, wyklepana i wypolerowana przez niesamowity zespół kosmetyczek i stylistek od włosów, poprzez wyjazd limuzyną do najdroższego na świecie butiku i wycieczkę-niespodziankę, na balu skończywszy!

Jeśli chodzi o modę i ubrania, Katie zawsze była po trochu chłopczycą. Dobieranie bielizny, butów i torebki, a na samym końcu dopiero właściwej kreacji, uświadomiło jej prawdziwy kunszt właścicielki butiku, jednej z bardziej znanych we Francji kreatorek mody, którą poprosiła teraz niepewnie po francusku o przesłanie rachunku prosto do siebie do hotelu. Jednak w tym

momencie do rozmowy włączył się Conall, dla odmiany prezentując całkowicie płynną francuszczyznę.

– Co jej powiedziałeś? – dopytywała się po chwili, widząc promienny uśmiech Francuzki.

– Że ta suknia jest dla mnie. Katherine, mam u nich konto, jestem stałym klientem.

– Ależ ja nie pozwolę ci zapłacić…

– Potraktuj to jako… koszt uzyskania przychodu.

Przecież to nieprawda! Poza tym nie był jej chłopakiem, żeby płacić za drogie kreacje na bal… a w ogóle to… dlaczego?

– Conall, a dlaczego masz konto w damskim butiku? – zapytała z rozbrajającą szczerością.

Gdy się roześmiał, wyglądał jeszcze bardziej bosko. Jeśli to możliwe.

– A jak myślisz, Katherine? No sam chyba nie noszę aż tylu markowych sukni…

W końcu także zmusiła się do uśmiechu. Cóż innego mogła zrobić. Już i tak wyszła przed nim na najbardziej naiwną osobę na świecie. Jasne, że był stałym klientem jednego z najbardziej ekskluzywnych butików w Paryżu, bo nie była ani pierwszą, ani ostatnią kobietą, z którą tu przyjechał.

– Mimo wszystko nadal wolałabym za własną suknię balową zapłacić sama… – oznajmiła.

– Tyle że ona kosztuje sto pięćdziesiąt tysięcy euro.

– Co takiego?!

Z przerażeniem popatrzyła na gorset usiany drobnymi klejnotami. A zatem… to musiały być prawdziwe szmaragdy! Powinna natychmiast znaleźć coś tańszego. Nie umiałaby sobie

do końca życia uzasadnić takiego wydatku. Z drugiej strony, prowadząc firmę zajmującą się planowaniem luksusowych imprez, musi mieć lepsze rozeznanie w cenach za luksusowe życie.

– Naprawdę szkoda czasu na szukanie kolejnej sukni, jeżeli mamy zwiedzić jeszcze chociaż kawałek Paryża. Poza tym w tej wyglądasz wspaniale! – Klepnął ją pieszczotliwie w tyłek. – Leć się przebrać, bo mamy tylko cztery godziny.

Może opracuje jakiś plan ratalny spłat za tę suknię – myślała gorączkowo, przebierając się w dżinsy, buty i kurtkę. Może ją zwróci albo wystawi na aukcję online, by odzyskać choć część kosztów. Bo z pewnością nie przyjmie prezentu za sto pięćdziesiąt tysięcy euro. Jednak teraz nie pozwoli na to, by nawet ta astronomiczna suma przeszkodziła jej w korzystaniu z dobrodziejstw paryskiego weekendu w towarzystwie Conalla O'Riordana. Skorzysta z okazji, by lepiej go poznać. Skoro i tak planuje się z nim przespać po dzisiejszym balu, wybrała go na swego pierwszego, prawdziwego kochanka, dlaczego nie miałaby się o nim dowiedzieć jak najwięcej? Umówili się na randkę prowadzącą do bardzo konkretnego celu. A zatem ma prawo zaspokoić swoją ciekawość.

– Ale gdzie jest samochód? – zapytała przestraszona, kiedy Conall wsiadł na lśniącego zabytkowego Harleya-Davidsona, bo wybrał to zamiast kontynuowania spotkań, kompletnie nie mogąc się podczas nich skupić.

Pierwsza nagroda za dobrą decyzję spotkała go od razu w butiku. Kobieta, którą zabierał dziś wieczorem na bal elit, prezentowała się oszałamiająco. Chętnie zapłaciłby i milion

euro za wybraną przez nią szmaragdową sukienkę – nie mówiąc już o marnych stu pięćdziesięciu tysiącach – a kolejny milion za to, by ją z niej później zedrzeć! Najpierw jednak, jak sam obiecał, pokaże jej Paryż.

Dlaczego nie zaproponował po prostu powrotu do hotelu jeszcze przed balem? Bo coś go powstrzymywało. Coś, czego nie był do końca pewien. Może była to jej reakcja na jego oczywistą ofertę zapłaty za kreację na bal. Może przerażony wzrok na widok motocykla. Jakby poprosił, by dosiadła ziejącego ogniem smoka.

– Ale ja nigdy nie jechałam na motorze… – wyszeptała spanikowana, a potem, kiedy odpalił maszynę, aż podskoczyła.

Ożywiała go. Nie pamiętał już, kiedy w towarzystwie kobiety czuł się swobodny i wesoły. Jego codzienne życie było tak cholernie poważne i skupione na pracy, że Katherine ze swym zapałem i świeżością stanowiła cudowną odmianę. Aż chciało mu się pokazać jej ten Paryż! Bo wiedział, że to doceni i zapamięta.

Rzucił jej więc kask i kazał wsiadać.

– Ale stylistka godzinę układała mi fryzurę na bal – wyszeptała.

Odruchowo przyjrzał się lokom w pomysłowym nieładzie. Ale także brzoskwiniowej skórze i wielkim zielonym oczom, pełnym ciekawości i podniecenia. Oczywiście, że oboje myśleli nieustannie o jednym i tym samym. Paryski weekend stanowił dla nich niezwykłą okazję do odreagowania.

– Fryzurę da się poprawić – podpowiedział.

Katherine nie była ani próżna, ani zepsuta. Nie skupiała się na wyglądzie, potrafiła przyjść na spotkanie w zabłoconych dżinsach, nie miała pojęcia o cenach markowych kreacji na bal i bała się, a nie cieszyła, że ktoś zapłaci za nią olbrzymi rachunek. Poza tym była dla niego bardzo czytelna, co szalenie mu się podobało. Dlaczego? Nie rozumiał. Założył, że działa nań odświeżająco, bo całkowicie różni się od kobiet, z którymi dotychczas się umawiał.

Ostatecznie założyła kask i pokiwała nieśmiało głową.

– Dobrze, jedźmy – westchnęła.

Roześmiał się.

– Super! Wskakuj, Kopciuszku, twoja karoca już czeka!

ROZDZIAŁ ÓSMY

– No dalej. Jeszcze tylko kilka kroków…

– Brakuje mi kondycji – uśmiechnęła się Katie, a jej serce znów zabiło mocniej, bo Conall złapał ją za rękę i nie wypuścił przez resztę drogi w górę, po niekończących się schodach.

Nareszcie ujrzeli wspaniałą kopułę Bazyliki Sacre-Coeur tuż przed sobą. Na górze, z bliska, wyglądała jeszcze bardziej imponująco niż z podnóża tych pięciu tysięcy stopni, które właśnie pokonali.

– Ależ jest olbrzymia!

– Brzmisz jak prawdziwa turystka! Ale nie patrzysz na to, co najlepsze – stwierdził Conall, następnie odwrócił Katie o sto osiemdziesiąt stopni.

Zaparło jej dech w piersiach. Bazylika znajduje się na najwyższym wzniesieniu Paryża – Montmartre, w dzielnicy kojarzonej z malarzami i cyganerią. Z punktu widokowego, na który dotarli, rozpościera się niesamowity widok na calutkie miasto i jego najbardziej charakterystyczne punkty: wieżę Eiffla, wieżę Montparnasse, Luwr, Katedrę Notre-Dame, Łuk Triumfalny… O wszystkich tych miejscach czytała w książkach, widziała je na filmach i w telewizji, ale nigdy sobie nie wyobrażała, że w rzeczywistości mogą wyglądać aż tak nieziemsko. No i że je kiedykolwiek zobaczy na żywo!

Westchnęła głośno i usłyszała, że się zaśmiał.

– W końcu udało mi się ciebie uciszyć! – stwierdził.

Spojrzała na niego przez ramię i także się uśmiechnęła. Widok Conalla zrelaksowanego, z figlarnym, szczerym błyskiem w oczach, należał do rzadkości. Generalnie, całe to popołudnie było magiczne – jak barwny sen na jawie, pełen dźwięków, kolorów i ciągłej ekscytacji. I tak świetnie się razem bawili, a Con zdradził się z niesamowitą wiedzą o Paryżu i wspaniałym poczuciem humoru. Wspólnie wypili kawę na barce na Sekwanie i zwiedzili cmentarz Pere-Lachaise, gdzie pokazał jej groby Chopina, Moliera i Edith Piaf. Starała się jednak nie doszukiwać głębszego znaczenia w więzi, jaka powoli się między nimi tworzyła.

– Skąd tak dobrze znasz Paryż?

– Mieszkałem tu przez rok, gdy sprzedałem farmę w Galway. Dwa lata wcześniej założyłem Rio Corp i firma dobrze prosperowała. Posiadaliśmy patenty na wiele naprawdę innowacyjnych maszyn i urządzeń dla rolnictwa, ale chciałem nauczyć się francuskiego, żebyśmy mogli umiejscowić nasze europejskie centrum w Paryżu. Moje siostry nie były najszczęśliwsze z tego powodu. W tamtym momencie miały czternaście i szesnaście lat. Nigdy przedtem nie wyjeżdżały poza Irlandię, a nauka francuskiego zdecydowanie nie znajdowała się na liście ich priorytetów.

– Zabrałeś ze sobą siostry? – zapytała dziecinnie poruszona.

Zawsze robiły na niej wrażenie rodziny, która była ze sobą zżyta na dobre i na złe. Podziwiała, że nie wysłał ich po prostu

do szkoły z internatem. Przecież sam miał wtedy dopiero dwadzieścia trzy lata i rozkręcał biznes.

– A dlaczego miałbym je zostawić? – zdziwił się.

Zabolało ją serce. Od razu przypomniała sobie swe żałosne telefony do brata i błaganie, by nie musiała zostawać na całe wakacje sama w ekskluzywnym pustym internacie, za który jej płacił. I jego wyjaśnienia.

Katie, nie jestem twoim ojcem. Poza tym nie nadaję się na rodzica. Wierz mi, lepiej ci będzie tam, gdzie jesteś.

Dlaczego Conalla stać było na to, by zastąpić siostrom rodziców, a Ross nie mógł nawet zabrać jej na parę tygodni wakacji? – pomyślała z żalem. Dlaczego zawsze była tą niekochaną? Czemu nigdy dotąd nie pomyślała, że Ross nie zachowywał się wobec niej jak prawdziwy brat?

– Bo przeprowadzka do Paryża z dwiema nastolatkami, które wcale tego nie chciały, musiała być sporym wyzwaniem! – odparła.

– O, nawet sobie nie wyobrażasz! – Zaśmiał się i to niezwykle ciepło.

Jak to cudownie, kiedy rodzina kocha się bezwarunkowo! – pomyślała znów smętnie. – Nie znała tego. Nawet mama stawiała jej warunki. Tolerowała ją tylko wtedy, gdy była całkowicie niekłopotliwa, niemalże nieobecna. Gotowa na każdy artystyczny kaprys matki, kolejną zmianę lub przeprowadzkę. To sprawiło, że okrzepła i zyskała umiejętność błyskawicznego i pozytywnego adaptowania się w nowych warunkach, ale wytworzyło w niej silną tęsknotę za stabilizacją. Może nawet za wszelką cenę? Cóż w tym dziwnego, jeśli

musiała przetrwać długie lata w internacie w elitarnej szkole, gdzie oceniano ją na podstawie ewidentnie pospolitego akcentu w jej angielskiej wymowie i faktu, że bogaty brat wyłącznie płaci za nią, lecz nie chce jej widywać.

– Immy może sprawiać kłopoty, ale dąsanie się nie leży w jej naturze. To żywe srebro. Mel to buntowniczka: bystra, uparta, niezależna – dodał. – Przynajmniej taka była…

– To Mel ma syna?

– Tak – odpowiedział, nagle całkiem zmieniając ton. – Jakiś bogaty utytułowany drań uwiódł ją, jak miała dziewiętnaście lat i zero doświadczenia. Nie powiedziała jednak, kto to. Ani nie przyjęła ode mnie żadnej pomocy. Ale dają sobie z małym doskonale radę. Bez tego faceta.

– Zwłaszcza że Cormac ma ciebie – dodała, przypomniawszy sobie opowiadanie Imeldy o wspaniałej relacji wujka i siostrzeńca.

– Owszem i nie dam go skrzywdzić! A już na pewno nie temu sukinsynowi! – wykrzyknął wpatrzony w nią intensywnie, jakby miała swój udział w tej smutnej historii, za co po chwili przeprosił.

– Rozumiem – przyznała po cichu. – Mnie również ojciec nigdy nie uznał za swoje dziecko. Mama upierała się, że to nie ma znaczenia. Jednak w jakimś sensie zawsze miało. Gdzieś tam głęboko czułam się gorsza. A kiedy mama zmarła, bałam się, że zabiorą mnie do sierocińca. Wszystko się zmieniło, gdy odezwał się Ross…

Doskonale pamiętała ten dzień. Podbiegła wtedy do wysokiego, przystojnego nieznajomego i przytuliła go zbyt

mocno. Aż zesztywniał. Ale się nie cofnął, tylko poklepał ją niezdarnie po ramieniu. Pewnie chciał ją pocieszyć. Nie miał jednak pojęcia, jak radzić sobie z dzieckiem w żałobie.

Choć więc nie miała wątpliwości, że tak by wolał, nigdy się od niej nie odwrócił. Płacił za utrzymanie i najdroższe szkoły, a potem studia, a co najważniejsze, nie zawahał się uznać jej oficjalnie za swoją przyrodnią siostrę. Próbował być przy niej w jedyny sposób, w jaki potrafił, chociaż z pewnością ich wspólny biologiczny ojciec wpoił mu coś dokładnie odwrotnego. I za to pozostanie mu wdzięczna niezależnie od reszty okoliczności i wybaczy błędy. Jako dorosła osoba, nie potrzebuje jego aprobaty ani zainteresowania.

– Z Rossem nie rozmawiamy od dawna – mówiła dalej – bo nie zaakceptował, tak jak ty, mojego ślubu z Tomem. Ale potrafił się odnaleźć w sytuacji, kiedy potrzebowałam go najbardziej. Dzieci potrzebują nie tylko matki, ale też silnego męskiego wzoru do naśladowania. Ross nie nadawał się do tej roli, ale liczy się, że próbował. W waszym przypadku najważniejsze jest to, że kochasz Maca i on to wie. Więc jeśli ma ciebie, masz rację, że nie potrzebuje już tamtego człowieka.

A więc ją także zawiedli najbliżsi – pomyślał z irytacją, bo obawiał się uczucia troski, jakie w nim wywoływała naiwną chęcią wybaczania wszystkiego. Z drugiej jednak strony, dzięki temu do końca się do niej przekonał i uwolnił od początkowych uprzedzeń.

– No tak – powiedział, żeby cokolwiek powiedzieć. – To dokąd chcesz teraz pójść?

Uśmiechnęła się. Spontanicznie i ufnie. Jak zawsze.

– A dokąd chciałbyś mnie zabrać?

Do łóżka – pomyślał natychmiast i się speszył.

Poczucie więzi, troski i… pożądanie, które w nim niezmiennie wywoływała, nie dawały się już dłużej ignorować ani lekceważyć. Musiał znaleźć pomysł, jak sobie z nimi poradzić.

– Do knajpy! Umieram z głodu – powiedział na głos, choć doskonale wiedział, że tego rodzaju głodu niestety nie zaspokoją nawet najsmaczniejsze potrawy. – Znam miejsce, w którym serwują najlepsze w Paryżu owoce morza.

– Brzmi super! – wykrzyknęła, zarażając go swym autentyzmem, energią i ciepłem.

– Conall, wieża Eiffla jest o wiele wyższa, niż się spodziewałam! – referowała Katie z charakterystycznym dla niej ożywieniem, kiedy szli hotelowym hallem, obserwowani dosłownie przez wszystkich.

Przecież w końcu idę obok najprzystojniejszego faceta w Europie – myślała żartobliwie – a dodatkowo zmokliśmy, więc zostawiamy za sobą kałużę na drogocennych marmurach.

Z Bazyliki Sacre-Coeur, serca Paryża, pojechali jego potężnym motorem do klimatycznej restauracyjki, jakby wprost z obrazów Toulouse-Lautreca, aby poczuć się niczym w podróży w czasie do miasta pełnego dżentelmenów w cylindrach i kobiet przypominających zwiewnie odziane baletnice. Potem włóczyli się po ulicznych bazarach i odwiedzali liczne, malownicze sklepiki dla turystów. Wieża Eiffla stanowiła ostatni punkt programu zwiedzania. Ponieważ najwyraźniej miliarderzy nie stoją w kolejkach po bilety, Conall od razu podszedł do biura,

lecz w tym momencie właśnie rozpętała się ulewa. Z drogi powrotnej Katie pamiętała tylko, że przylgnęła dosłownie do skórzanej kurtki swego motocyklisty, pachnącej deszczem i olejem silnikowym, pod którą wyczuć można było wszystkie jego niesamowite mięśnie. Czy jakikolwiek dzień w jej życiu był wspanialszy od tego?

Nie zdołała co prawda wydobyć z niego więcej informacji o jego życiu i przeszłości, poza wynurzeniami na temat sióstr, ale też i on nie nakłaniał jej do zwierzeń. Jeśli ten romans ma się udać, trzeba się skupić wyłącznie na teraźniejszości i cieszyć tym, co dał jej ten weekend. A dał wiele! Conall O'Riordan podarował jej Paryż i sprawił, że – pierwszy raz w życiu – poczuła się wyjątkowa i pożądana jak stuprocentowa kobieta.

W windzie hotelowej Conall zerknął na nią i na zegarek, i stwierdził:

– Bal zaczyna się za dwadzieścia minut. Ale nie przejmuj się, możemy się trochę spóźnić.

Przywołana do rzeczywistości, posmutniała. Wcale nie chciała iść na ten bal, tylko…

Och, nie bądź śmieszna! – oburzyła się na siebie w myślach. – Przecież to o ten bal od początku chodziło. Najbardziej prestiżowy bal w Europie! Bezcenna okazja pod względem zawodowym i znajomości na przyszłość!

– Pospieszę się – bąknęła.

Mieli przed sobą całą długą noc. Nie trzeba niczego przyśpieszać. Zwłaszcza że jej oczekiwania dawno przerosły te, które należałoby przypisać weekendowemu romansowi.

– To dobrze! – odpowiedział, gdy znaleźli się pod jej apartamentem. – Bo nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę cię w tej sukni, no a potem bez!

Jego pożegnalny komentarz rozłożył ją na łopatki.

Dobry Boże, jak ja przeżyję ten cholerny bal, wiedząc, że potem mam się pokazać O'Riordanowi nago?!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bal Lumiere słynął z przepychu. Eleganckie hotelowe salony i sale balowe zapełniły się pięknymi parami, ubranymi w najlepsze designerskie suknie kobietami i mężczyznami w profesjonalnie skrojonych smokingach. Ogromne przeszklone atrium w samym centrum zabytkowego budynku zamieniono w wystawny salon bankietowy, godny dawnych właścicieli, gdzie podano pięciodaniową kolację. Następnie goście przenieśli się do dwupoziomowej głównej sali balowej, oświetlonej z samej góry szeregiem zabytkowych żyrandoli. Z galerii na dół wiodły dwa ciągi kamiennych schodów, których balustrady opleciono zimowymi kwiatami i światełkami. Wszędzie roiło się od kelnerów w dziewiętnastowiecznych liberiach, serwujących starego szampana, delikatne tartinki oraz egzotyczne koktajle w olśniewających pastelowych kolorach.

Doświadczenie uczestniczenia w elitarnym balu jest marzeniem zawodowym każdego organizatora imprez, bo daje szansę na prześledzenie sposobów wykorzystania wszelkich aspektów historycznych lokalizacji przy zaspokojeniu potrzeb i oczekiwań klienteli przywykłej do obsługi na najwyższym możliwym poziomie.

Kiedy jednak Katie próbowała skupić się na zawodowych szczegółach, okazało się to niemożliwe. Paraliżujący ją stan ekstremalnej ekscytacji nie miał nic wspólnego z samym wydarzeniem, lecz z przytłaczającą świadomością bycia partnerką Conalla O'Riordana na tymże wydarzeniu.

Sam Conall zaś sprawiał wrażenie spokojnego, znudzonego balem i stuprocentowo skoncentrowanego na niej. Tymczasem ona czuła się naraz wyczerpana i pełna energii, nie wiedziała, co mówić, i mówiła w związku z tym bez przerwy.

Długi czas tańczyli ze sobą w przyćmionym oświetleniu, co pozwoliło jej ukryć rumieńce i drżenie, gdy przysuwał się zbyt blisko. W końcu przyciągnął ją do siebie i zapytał:

– Może nam już na dziś wystarczy?

Nie będąc w stanie wydać z siebie dźwięku, skinęła tylko głową. Oboje wiedzieli, co się zdarzy po balu. Ze strachem i podnieceniem zastanawiała się, czy powinna mu jasno powiedzieć, że nigdy wcześniej tego nie robiła. Może należy mu się ostrzeżenie, że się na tym nie zna?

– Jesteś pewna? – drążył. – Została jeszcze godzina, na dziedzińcu zaraz się zacznie pokaz fajerwerków…

– Nie chcę już dłużej czekać – zdołała wyszeptać. – I naprawdę nie potrzebuję więcej fajerwerków…

Roześmiał się i jak w filmowym zwolnionym tempie uniósł jej dłoń do ust.

– W takim razie czas na nas – mruknął. – Chyba rzeczywiście czekaliśmy wystarczająco długo.

Następne dziesięć minut przypominało wieczność: kiedy trzymał ją za rękę i prowadził do apartamentu, a ona

gorączkowo przebiegała w myślach wszystkie rzeczy, które mogą pójść nie tak. Znów czuła się jak Kopciuszek, choć „uciekała” przecież z balu ze swym księciem.

Katie, przestań sobie wmawiać te romantyczne bzdury.

Łatwo powiedzieć… Przecież zbliżała się chwila, na którą czekała tak długo!

Kiedy nareszcie dotarli do drzwi, stanęła patrząc się na niego bezmyślnie.

– Musisz nam otworzyć, Katherine – podpowiedział jej rozbawiony.

Z trudem odnalazła w torebce kartę magnetyczną i w końcu znaleźli się w środku. Usiane gwiazdami niebo nad Paryżem wyglądało nieziemsko przez ogromne okna, zupełnie jakby ktoś rozłożył tam wielki granatowy dywan ze srebrzystym wzorem. Ale w ogóle nie miała do tego głowy. Zwłaszcza że od razu zsunął ramiączka jej sukni.

– Piękne… – Przytulił ją i posłał przeciągłe spojrzenie. Gorące, wymagające, wygłodniałe… – Ostatnie cztery godziny były torturą w czystej postaci.

Zaczął ją całować. Tak samo dziko jak w aucie. Była tak samo roztrzęsiona i zdesperowana jak wczoraj. Odważyła się nawet wyciągnąć mu koszulę ze spodni. Jakby na to czekał: dosłownie zdarł ją z siebie do końca i ujrzała z bliska, w świetle księżyca, jego niesamowitą klatę. Potem stał przed nią już tylko w obcisłych czarnych bokserkach…

Jak to będzie…? – myślała onieśmielona imponującym widokiem.

– Teraz ty. Masz na sobie zdecydowanie za dużo ubrań – uśmiechnął się znowu.

A ona pragnęła już tylko poczuć go w sobie. Dowiedzieć się nareszcie, jak to jest, ulec całkowicie mężczyźnie. I to jeszcze jakiemu mężczyźnie!

– Pomogę ci – zaoferował niecierpliwie.

Skinęła potulnie głową.

Szybko wyswobodził ją do końca z sukni i przykląkł.

– Buciki, *mo mhuirnin*…

– Co to znaczy? – zapytała, przytrzymując się go za ramiona.

– Czy ja to naprawdę powiedziałem? – zdziwił się. – Takie tam… głupoty po irlandzku.

Moja kochana! – pomyślał zawstydzony.

Tymczasem Katie stała przed nim, zasłaniając odruchowo biust, świadoma, że ma przezroczysty, koronkowy stanik. Nigdy wcześniej nie rozbierała się przed nikim.

– Nie zasłaniaj się! Już rano w butiku widziałem, że jest tam na co popatrzeć – zażartował.

Jego swobodny ton sprawił, że zaczęła się śmiać. Stanik, a potem cała reszta szybko znalazły się na podłodze, oni zaś na kanapie. Lekcja pierwsza trwała krótko i Katie została szybko i skutecznie zapoznana z podstawowymi zasadami rozkoszy. Teraz czekało ich najważniejsze. Conall nerwowo wyciągnął skądś małe opakowanie z prezerwatywą i rozdarł je niecierpliwie zębami.

Katherine po raz kolejny była nim poruszona. Pamiętał o ochronie, podczas gdy ona zajmowała się wyłącznie przeżywaniem. Ale przynajmniej się już nie bała ani nie miała

wątpliwości. Była pewna, że chce tego i w pełni akceptuje sytuację.

Kiedy nareszcie dotarli prawie do finału, zaklął cicho i zawahał się.

– Katherine… czy ja… czy jestem twoim pierwszym facetem? – zapytał nagle z dziwnym, nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Początkowo chciała skłamać. Bo nie wyglądał na zbyt zachwyconego. Ale uznała, że jest mu winna prawdę. Tak samo jak i sobie. Pragnęła, żeby się dowiedział, że jest pierwszym mężczyzną, któremu się oddała.

– Owszem… tak – przyznała.

Cholera, tylko nie to!

Ale było już za późno. Nie umiał się już zatrzymać. Musiał doprowadzić to do końca. A ona była wspaniała i taka gorąca, i taka… Starał się być najostrożniejszy, jak tylko mógł.

Po chwili połączyło ich doświadczenie niesamowitej rozkoszy i spełnienia: dla niej pierwsze w życiu, dla niego jak dotąd najwspanialsze i najpotężniejsze. W głowie jednak, nie wiadomo skąd, zaświtało mu wspomnienie ostatnich słów ojca.

Kobiety są naszym sercem! Pamiętaj o tym i zawsze je chroń i szanuj. Obiecujesz mi, chłopcze? Nigdy nie zabieraj kobiecie tego, za co nie będziesz się mógł odwdzięczyć.

Katherine leżała obok Conalla nieruchomo, całkowicie spełniona, i usiłując nie poddać się emocjom i sentymentom.

To tylko chemia – powtarzała sobie – i cudowna przygoda. To że akurat on jest twoim pierwszym, nie oznacza, że jest

między wami cokolwiek więcej. To jedynie seks.

Kiedy się podniósł, znowu patrzył na nią tym dziwnym, niezbyt radosnym wzrokiem. Spodziewałaby się raczej zaskoczenia czy irytacji, bo nie powiedziała mu przecież, że była dziewicą. Lecz on wyglądał raczej na zrezygnowanego. Czyżby już żałował…? Ale przecież nie oszukała go celowo. Uznała, że dziewictwo to jej sprawa. Bo czemu właściwie miałoby go to w ogóle obchodzić?

Nie wzięła tylko pod uwagę, że pierwszy raz może być taki fajny i taki intymny. Jakby się znali od dawna. Wątpiła jednak, by i on aż tak pozytywnie odebrał wszystko, co się stało, skoro był przyzwyczajony do tego typu wrażeń, bo miał przed nią wiele dziewczyn.

– Przepraszam… – wyszeptała.

– Za co? – zdziwił się.

– Że nie powiedziałam ci… że będziesz moim pierwszym. Nie pomyślałam, że to może mieć znaczenie.

– Aha. – Pokiwał głową, sięgnął po bokserki i bez słowa wyszedł do łazienki.

W panice czekała na jego powrót. Czy był zły? Dlaczego?

Kiedy wreszcie pojawił się ponownie w miękkim hotelowym szlafroku, drugi niósł w ręku.

– Załóż to, musimy porozmawiać – oznajmił.

Okryła się szybko, wdzięczna, że schowa się przed jego spojrzeniem, zbyt pełna świeżych wspomnień jego dotyku i obecności.

Kto by pomyślał, że seks z boskim O’Riordanem sprawi, że poczuje się nienasycona?!

Ta głupkowata refleksja pozwoliła jej się jednak nieco zrelaksować.

– Chodź tutaj, siądź koło mnie – powiedział.

Nie wydawał się zły, nie. Ale nadal nie rozumiała, co właściwie wyraża jego spojrzenie i miała najdziwniejsze w życiu uczucie, jakby zaglądał jej prosto w serce, czyniąc ją zupełnie bezsilną, niezdolną ochronić się przed jego dociekliwym, a jednocześnie dziwacznie beznamiętnym wzrokiem.

– Jak to możliwe, że byłaś dziewicą, skoro przedtem byłaś mężatką? – zapytał.

Choć zdawała sobie sprawę, że nie ma powodu czuć się winna, bo z Tomem i ich historią oswoiła się i pogodziła już bardzo dawno, nadal nie potrafiła swobodnie rozmawiać na ten temat. Wolała trzymać się powtarzanej sobie samej półprawdy.

– Mąż był już bardzo chory, kiedy się pobieraliśmy. Nie mógł… nie mogliśmy… nie łączyła nas taka relacja.

Niestety nie za bardzo nadawała się do kłamstwa ani do zwierzeń na temat swego krótkiego małżeństwa. Zwłaszcza pod ciężarem wszystkowidzącego spojrzenia Conalla.

– A więc: nie mógł czy to nie była taka relacja? – pytał konsekwentnie.

Nareszcie poddała się całkiem i odwróciła wzrok.

Tak, dokładnie tak. Okłamywała Toma i siebie. Okłamali się nawzajem, biorąc ślub. Może nadszedł czas się do tego przyznać.

– Chyba wszystko po trochu – wyszeptała.

– To dlaczego poślubiłaś chłopaka, jeśli nie chcieliście nawet ze sobą sypiać?

– Bo był umierający. A był moim najlepszym kumplem! Nie miał nikogo poza mną. Żadnej rodziny. Nie chciałam, żeby był sam.

I ja nie chciałam być sama – dodała otwarcie w myślach.

– Więc wyszłaś za niego z litości – podsumował krótko.

Pięć lat temu to samo zarzucił jej Ross, czym doprowadził ją do szału. Uznała go za cynika niezdolnego do uczuć. Teraz aż nazbyt dobrze rozumiała, że to, co łączyło ich z Tomem, nie było relacją miłosną, która powinna prowadzić do ołtarza. I nie wiedziała, czy zrobiła dobrze, czy źle. Wtedy była zdeterminowana, by go uszczęśliwić, skoro nie mogła go uleczyć, i żeby udowodnić bratu… Teraz…

– Chyba myślałam, że coś tym naprawię! – zaśmiała się ponuro, przypominając sobie Toma i jego poczucie winy oraz świadomość, że nie jest jej mężem naprawdę.

– Nie ma sensu żałować decyzji z przeszłości.

Westchnęła.

– Zgoda. Nie ma.

– A małżeństwo i tak jest najlepsze bez tych bzdur o wiecznej miłości – oznajmił nagle. – Przynajmniej teraz to wiesz, co znacznie ułatwi nam sytuację.

Spojrzała na niego zaszokowana jego radykalną zmianą tonu.

– Nam? Nie rozumiem? Co ma wspólnego z nami moje dawne małżeństwo?

Zwłaszcza że tak naprawdę nie ma żadnych „nas”! – oburzał się w niej jakiś wewnętrzny głos, podczas gdy serce podpowiadało, że… to szkoda! Coraz lepiej. Po seksie z Conallem stała się nie tylko nienasycona, ale jeszcze ma urojenia!

– Istotnie niewiele – odparł. – Tylko tyle, że chyba teraz powinnaś poślubić… mnie!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co?! – Katherine gapiła się na niego, jakby właśnie powiedział, że za chwilę polecą razem na księżyc.

Spodziewał się oczywiście zaskoczenia, bo praktycznie się nie znali, lecz nie aż takiego szoku. Bo dla niego było to najlepsze rozwiązanie: naraził ją jako osobę niedoświadczoną na wielkie ryzyko, musi więc zaproponować coś, by to naprawić oraz by nie złamać słowa danego ojcu na łożu śmierci, że nigdy nie wykorzysta bezbronnej kobiety.

Patrząc zaś na sytuację z zawodowego punktu widzenia, małżeństwo doskonale ustabilizowałoby i ociepliło jego wizerunek, więc nie negował tej koncepcji całkowicie, tyle że jak do tej pory nie spotkał odpowiedniej kandydatki oraz nie chciał poślubić swojej ostatniej dziewczyny, Christy.

Katherine była zupełnie inna. Czuł się przy niej tak… świeżo. Wydawała się zupełnie niewymagająca i nieskomplikowana. Jedyne, co go odrobinę w niej przerażało, to poziom emocjonalnego zaangażowania i romantycznego podejścia do życia. Jednakże, z jej doświadczeniem z poprzedniego małżeństwa, w którym zdecydowanie nie chodziło o namiętną miłość, musiała już zdawać sobie sprawę z tego, że związek małżeński może być prozaicznym, czysto praktycznym układem. W ich przypadku na szczęście dochodziła całkiem

szczera, wzajemna fascynacja, zainteresowanie i przyjemność płynąca ze wspólnie spędzanego czasu.

Czegóż więcej można oczekiwać? To i tak najlepsza z jego dotychczasowych relacji z kobietami. I chyba właśnie dlatego po raz pierwszy sam pomyślał na poważnie o ślubie. Z Katherine się nie nudził i nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek miał zacząć.

– Ty żartujesz? – Katie nadal wpatrywała się w niego, jakby postradał zmysły.

– Nie. Po pierwsze, straciłaś ze mną dziewictwo, a to znaczy dla mnie wiele, a po drugie, przysiągłem ojcu, kiedy umierał, a miałem wtedy szesnaście lat, że będę chronił kobiety. W przypadku Carmel zawiodłem!

I w przypadku matki… poza tym nie zamierzam być jak twój brat – pomyślał.

– Ale jak to? – zdziwiła się.

– Już ci tłumaczyłem! Mel miała dziewiętnaście lat, kiedy wpadła…

– Ależ, Conall! Ja nie mam dziewiętnastu lat, tylko dwadzieścia cztery i wcale mnie nie uwiodłeś, bo świadomie chciałam się z tobą przespać. I to ty, a nie ja, pamiętałeś o prezerwatywie…

– Która pękła… – wtrącił cicho.

Pobladła nieco.

– Aha…

– Moja wina. Tak mi się spieszyło, że rozerwałem opakowanie zębami i musiałem ją niechcący uszkodzić. Nigdy przedtem nie zrobiłem niczego równie głupiego.

– Niestety nie używam żadnej antykoncepcji – przyznała speszona – ale ciąża jest mało prawdopodobna, jestem na samym początku cyklu.

Miał najdziwniejsze w świecie wrażenie, że to, że tak intymną rozmowę przeprowadza właśnie z nim po raz pierwszy w jej życiu, sprawia mu wielką satysfakcję. Ale generalnie wszystko w interakcji z tą kobietą było, jak dotychczas, nieoczekiwane. Co gorsza, a jest człowiekiem nielubiącym nieplanowanych niespodzianek, właśnie ta odmienność i nieprzewidywalność fascynują go najbardziej.

Gdyby zauważył pękniętą prezerwatywę po seksie z jakąkolwiek inną kobietą, wpadłby w panikę i poczułby się niczym zwierzę złapane w pułapkę. Tym razem w ogóle nie bronił się przed taką ewentualnością. I… nawet zaczął sobie wyobrażać ich wspólne dziecko.

Uwielbiał Cormaca. Rodzina była dla niego najważniejsza. Była opoką i punktem odniesienia, na których zbudował i oparł swe imperium. Kiedy musiał, bez żadnego buntu, przejął odpowiedzialność za wychowanie sióstr. Był prostym Irlandczykiem, takim prawdziwym, z krwi i kości. Wierzył w los i przeznaczenie i z pokorą przyjmował to, co zostało mu dane.

– Mogę wziąć pigułkę „po” – zasugerowała.

– Jeśli chcesz…

– A ty… nie chcesz?

– Katherine, to twój wybór. Ja nie mam nic przeciw dziecku…

– Ale zaraz… jakim cudem?! Dopiero co się poznaliśmy, nawet ze sobą oficjalnie nie jesteśmy…

– Teraz już tak! Poza tym rodzina jest dla mnie najważniejsza. I chyba nadaję się na ojca, mam sporo doświadczenia.

– Sama nie wiem, co powiedzieć…

– Wiem, że dałem ci dziś dużo do myślenia! Za dużo. Rano lecę do Australii, powrót do Londynu ustalisz z Liamem. Jeśli chodzi o moją propozycję, masz czas.

– Czyli… nie zobaczymy się jutro?

– Nie. Dopiero za tydzień. Będziesz miała cały tydzień na podjęcie decyzji.

I z tym ją zostawił, udając się do swego apartamentu.

Conall był zdeterminowany i nastawiony na sukces. Wyznaczał sobie cele i osiągał je. A teraz właśnie postawił sobie za cel poślubienie Katherine Hamilton, może nie w specjalnie romantycznym wydaniu, ale oferując w zamian pewne wymierne korzyści. Swoje towarzystwo, przyjaźń oraz bezpieczeństwo finansowe. Nie martwiło go już nawet jej pokrewieństwo z Rossem. Będzie tylko musiał nareszcie powiedzieć jej prawdę o Mel i Macu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Och, Katie! Cudownie wczoraj wyglądałaś! Wasze zdjęcia z niegrzecznym irlandzkim chłopcem są dosłownie w całym internecie! Czemu mi nie powiedziałaś, że będziesz na Balu Lumiere i że spotykasz się z O'Riordanem? I jaki on właściwie jest? Taki smakowity i niedostępny jak…

– Witaj, Karo! – Katie powiesiła płaszcz i postanowiła bezlitośnie przerwać strumień podświadomości swej najlepszej przyjaciółki i asystentki, Karoliny Meyer, po wejściu do ich małego biura we wschodnim Londynie. – I jak tam było beze mnie?

– Dzień dobry, Hamilton Events! Tu Karolina Meyer, bardzo proszę chwileczkę zaczekać! – Karo zakryła słuchawkę i gorączkowo wymamrotała do Katie: – Chyba widzisz! Od świtu urywają się telefony! PR-y korporacji O'Riordana opublikowały na portalach społecznościowych, że Hamilton Events organizuje jakąś tajemniczą imprezę rodzinną dla O'Riordanów. I tak oto w ciągu jednego wieczoru staliśmy się elitarną firmą organizującą elitarne imprezy. Wszyscy znani i nieznani, którzy dopiero próbują się przebić, chcą nas teraz wynająć. Bo ta cała historia jest naprawdę chwytliwa i romantyczna. Jak w bajce! Po tygodniu? A więc miłość od pierwszego wejrzenia naprawdę istnieje!

Tyle że on mnie wcale nie kocha – pomyślała Katie.

– O… dzień dobry! – Słowotok Karo, która zapomniała już całkowicie o odłożonej na bok słuchawce, został tym razem przerwany pojawieniem się w biurze nieznajomego mężczyzny.

– Karo, to pan Jack Mulder, mój nowy… – Katie zająknęła się speszona.

– Osobisty ochroniarz i szofer, proszę pani – usłużnie podpowiedział pan Mulder.

– Katie?! To ty teraz masz już ochronę i sama nie możesz się poruszać? – zdumiała się jeszcze bardziej Karo, podobnie jak sama Katherine, kiedy dowiedziała się o tym wszystkim rano po wylądowaniu na lotnisku Heathrow.

Nawet kiedy wpadła do domu, żeby zostawić bagaż i przebrać się do biura, nie był to powrót do wcześniejszej normalności. Jej życie w ciągu jednego tygodnia dosłownie stanęło na głowie.

„Przez parę następnych dni będę zajęty. Zadzwonię w piątek wieczorem, jak będziesz już w domu. O 20.00 Twojego czasu. Jeśli cokolwiek Ci potrzeba, Liam zajmie się wszystkim. Con”.

Istotnie to Liam poinformował ją o wprowadzeniu specjalnych środków ostrożności do jej codzienności. Teraz musiała tylko uważać, żeby nie zacząć zachowywać się idiotycznie, ani ujawniać swoich kompleksów. Ostatecznie zawsze pragnęła stać się centrum uwagi jakiegoś mężczyzny. Stąd pewnie wziął się pomysł poślubienia Toma. A więc marzenie w jakiejś formie w końcu się spełniło, choć Conall nie zakochał się w niej, tylko ma syndrom białego rycerza

i odczuwa potrzebę ratowania kobiet z opresji, nie pytając ich, czy chcą zostać uratowane.

Koniec końców Katie, zamiast wyłącznie świętować niespodziewany zwrot akcji, czuła się także przytłoczona. I zawodowo, i prywatnie.

Zamiast wspominać szalony seks, od którego wszystko się tak naprawdę zaczęło, rozpamiętywała rodzące się w niej uczucie, a zamiast bać się absolutnie nieplanowanej ciąży z nieznajomym i zaproponowanego jej małżeństwa z rozsądku, wczuwała się w sytuację, jakby były to prawdziwe oświadczyny.

A wszystko dlatego, że zdążyła się przez ten jeden tydzień zakochać w Conallu i po dziecinnemu uwierzyć, że może kiedyś sławny miliarder odwzajemni jej miłość. Pomimo wcześniejszych bolesnych doświadczeń ze swym nieuleczalnym optymizmem i wiarą w happy-endy zapragnęła dać sobie drugą szansę, nawet jeśli miało się okazać, że poniesie kolejną, jeszcze większą porażkę.

– Conall! Ty naprawdę zadzwoniłeś! – wyrwało się Katie, kiedy w piątek, dokładnie o dwudziestej, na ekranie telefonu zobaczyła swojego jednonocnego kochanka.

W sumie to miała ochotę sama siebie kopnąć w kostkę. Po pierwsze, dlaczego miałby ją od razu oszukiwać? Po drugie, po pięciu dniach nadal nie wiedziała, co ma mu powiedzieć odnośnie jego propozycji.

Czas bez niego upłynął jej pod znakiem odbierania setek telefonów od nowych klientów i starych znajomych, dopytujących o jej nowego partnera. Gdy nareszcie wróciła do domu w piątek po zakończonym szalonym tygodniu w pracy

i nie mogąc się doczekać rozmowy z Conallem, nie wiedziała, czy czuje się bardziej wyczerpana pracą, czy podniecona i spanikowana wizją telefonicznej randki. Jednym słowem, była zdezorientowana. Nie wiedziała też, jak się ubrać i parę razy nakładała, a potem szybko zmywała makijaż. W końcu, zrezygnowana, założyła swoją zwykłą piżamę. Niezwykle zmysłowe… – pomyślała.

– No jasne! – zaśmiał się. – Przecież ci napisałem, że zadzwonię.

– No tak… Gdzie teraz jesteś?

– Popatrz! – odwrócił telefon. – To mój dom na Gold Coast.

Z perspektywy czyściutkiej, stalowo-granitowej kuchni zobaczyła taras, basen, a w oddali fragment malowniczej pustej plaży, okolonej palmami.

– Jak na widokówce! – wyszeptała zauroczona.

– Przyjedziesz ze mną następnym razem i nauczę cię surfować!

– A skąd wiesz, że nie umiem? – zaśmiała się. – I która u was godzina?

– Wcześnie, piąta rano… Liam mówi, że macie mnóstwo roboty.

– Och, tak. Nawet sobie nie wyobrażasz… – Zaczęła szczebiotać o nowych klientach, żeby pokryć zdenerwowanie.

– Lepiej mi powiedz, co masz na sobie – przerwał jej.

Natychmiast pożałowała, że nie założyła stringów i przezroczystego, tiulowego szlafroczka.

– No… piżamę – bąknęła.

– Super, pokaż mi.

– Nie jest specjalnie sexy.

– To już ocenię sam. – Zaśmiał się i kiedy odsunęła telefon, dodał: – Och, te różowe świnki są… Potrafią się pewnie świnić! Katherine, czy nadal chcesz ze mną rozmawiać wyłącznie o pracy? – zamruczał.

Ostatecznie rozmawiali prawie do północy i nie była to bynajmniej niewinna rozmowa o pracy. Wyglądało na to, że rozumieją się wprost idealnie.

– Katherine, pora spać – powiedział w końcu – musisz być wypoczęta, bo kiedy wrócę, nie będziesz miała za dużo czasu na sen!

– Dokąd jedziemy, Jack? Myślałam, że Conall będzie czekał w Operze! – zapytała z ożywieniem Katie.

Dziś wieczorem mijał miesiąc od ich pierwszej wspólnej nocy w Paryżu. Sprawa ciąży nie wyjaśniła się jeszcze, ale ponieważ nigdy więcej nie rozmawiali na ten temat, Katie uznała, że zaczeka.

Na razie skupiła się na odkrywaniu tej części swej natury, która dotychczas nieujawniona tkwiła w uśpieniu. I tak oto poznawała Katherine Hamilton, zmysłową i naprawdę niegrzeczną. Poza tym uczyła się bycia w normalnym związku i prowadzenia normalnych codziennych rozmów o tym, czy kolację ugotuje się i zje w domu, czy w restauracji – co miało się nijak do ich relacji z Tomem. Podobnie uczyła się regularnego życia towarzyskiego, bo dotąd jedynie organizowała imprezy, natomiast z reguły w nich nie uczestniczyła, jak i towarzystwa paparrazzich i socjalizowania się z celebrytami. Najwspanialsze, rzecz jasna, były rzadkie chwile, które po

prostu spędzali razem, z dala od pracy i ludzi, zazwyczaj u niego w domu. Nie rozmawiali zbyt wiele na osobiste tematy, ale ponieważ i tak poznawali się coraz lepiej, Katie uznała, że tak zwane poważne rozmowy mogą zaczekać.

Wystarczyło jej zupełnie, że wie, jakie irlandzkie potrawy potrafi ugotować Conall, że zwykle po seksie usypia oraz że zna na pamięć filmy o Kevinie, które jego siostry jako dzieci oglądały na okrągło.

– Pan O'Riordan czeka na panią w domu. Opera zaczyna się za ponad godzinę.

Przez ponad godzinę mogli zdążyć zrobić mnóstwo wspaniałych rzeczy, zwłaszcza że nie widzieli się dwa dni, z powodu jego nieoczekiwanego wyjazdu do Irlandii!

Conall powitał ją na schodach swej ekskluzywnej londyńskiej kamienicy, ubrany do opery we frak, w którym wyglądał nieziemsko. Objęła go. Odpowiedział płomiennym pocałunkiem, lecz po chwili oznajmił z wymuszonym uśmiechem:

– Ale dzisiaj, mały żarłoku, „to" będzie musiało poczekać. Tylko żadnego dąsania! Mam coś dla ciebie.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do rzadko używanej zabytkowej biblioteki, gdzie powitał ich charakterystyczny zapach starych skórzanych obić i lawendowego lakieru do polerowania.

– Siadaj – rozkazał, po czym podszedł do wbudowanego pomiędzy półki sejfu, wpisał kod i wyjął małe, aksamitne pudełeczko. Po chwili ukląkł przed nią.

Katie zamarła.

Od tamtej nocy w Paryżu nie było nigdy więcej mowy o ślubie. Ale kiedy klęcząc, otworzył pudełko, w środku ujrzała nie najnowszy pierścionek, wysadzany diamentami.

– Katherine, obudź się! – zażartował. – To pierścionek mojej mamy. Po niego pojechałem do Irlandii. Uzgodniłem też z Immy i Mel, że go zabieram.

Katie nie zdążyła jeszcze poznać Mel ani Maca, ale zaprzyjaźniła się z Imeldą, która nie posiadała się z radości, że brat nareszcie spotyka się, cytując jej słowa, z „prawdziwą, normalną kobietą". Świadomość, że Conall rozmawiał z siostrami, znaczyła dla Katie bardzo wiele.

– A więc… Katherine, chciałbym, żebyś go ode mnie przyjęła i założyła, bo chcę, żebyś za mnie wyszła.

Katie brakowało tchu. Pierwsza paryska propozycja wydawała się jej kompletnie kosmiczna. Absurdalna. Po miesiącu wiedziała, że zaangażowała się w Conalla po uszy oraz że i ona nie jest mu obojętna, co udowodnił na wiele sposobów. Ale czy to wystarczy?

– Conall… może nie jestem w ciąży. Powinnam była zrobić ten głupi test…

– Katherine… to nieważne. Nie robię się młodszy, więc posiadanie dzieci nie jest dla mnie problemem. Chodzi o ciebie. O nas. Chcę, żebyś została moją żoną!

– Conall… ale właściwie dlaczego? – zapytała.

Niestety z nadzieją w głosie. Dla niego to pytanie w ogóle nie miało sensu.

– Katherine… Przecież to chyba jasne! Pasujemy do siebie. Podobasz mi się. Jesteś świetna, zabawna, miła. No i przede

wszystkim inteligentna i niezależna. Nasz wspólny miesiąc przekonał mnie, że tworzymy genialny team.

Nie przypominało to w niczym romantycznego wyznania miłości, ale Conall był człowiekiem pragmatycznym. Poza tym niezdarne słowa i pierścionek – nadal w jego ręku – mówiły mniej, niż jego niemożliwe do ukrycia w tym momencie emocje: niecierpliwość, frustracja, trudne do opanowania ożywienie.

– A jeśli będą dzieci, czy teraz, czy potem, wiem, że będziesz dobrą matką, bo jesteś silna. Macierzyństwo jest czasami trudne. Moja własna matka… – umilkł.

Z reguły nie mówił o matce. Katie wiedziała tylko, że Maeve O'Riordan przeżyła swego męża o niecałe dwa lata. Często wspominał natomiast ojca, Ronana, który najwyraźniej odegrał w jego życiu bardzo ważną rolę i stanowił wzór, budził szacunek i podziw. Niestety zmarł przedwcześnie w następstwie wypadku na farmie, co musiało być ogromną traumą dla szesnastoletniego wówczas Conalla, choć absolutnie nie umiał lub nie chciał się do tego przyznać.

Katie nie upierała się, żeby poznawać tajemnice Conalla. Doskonale wiedziała, jak trudna jest żałoba po zmarłym rodzicu, jeśli za życia relacje nie układały się dobrze. Jej ojciec zmarł, nie uznawszy jej nawet oficjalnie za córkę, a po śmierci matki musiała zaakceptować, że Kathy Hamilton poświęciła życie sztuce, nie zaś zapewnieniu stabilnego domu i wychowania swemu jedynemu dziecku.

– Conall, wiesz, że możesz mi zaufać.

– Nie chcę o tym mówić.

– Rozumiem.

– Nie rozumiesz. Moja matka się zabiła – wyszeptał nagle. – Zostawiła mnie i siostry, bo nie umiała znieść życia bez ojca… Pomiędzy urodzeniem mnie i sióstr dwa razy poroniła. To ją zniszczyło, ale ojciec sobie radził. Czasami nie wstawała nawet z łóżka, wtedy robił wszystko sam. Zapytałem go raz, czemu toleruje jej humory, i to był jedyny raz, kiedy dostałem od niego w twarz. Za mówienie takich rzeczy o własnej matce. – Con opadł na tapczan i schował głowę w ramionach. – Tak bardzo ją kochał. Wszystko jej wybaczał. A ja do końca tego nie zrozumiałem.

Kiedy Katie przykucnęła przed nim, mówił dalej:

– Tęsknię za nim każdego dnia, ale za nią nigdy, chociaż wiem, że depresja jest chorobą, a nie czyjąś winą. Jeśli miłość robi z ludźmi takie rzeczy, nie chcę miłości. Jeśli jednak właśnie tego ode mnie oczekujesz, nie umiem ci jej dać. A ten pierścionek… jest prawdopodobnie przeklęty! Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem?

Miłość to chyba coś innego – pomyślała, pełna współczucia dla Cona, ale w tym momencie nie ma miejsca na taką rozmowę. Miłość może nie wyleczy z depresji ani z innej choroby psychicznej, ale potrafi zdziałać cuda. Jakim innym cudem nastoletni Conall mógłby wychować swoje siostry po śmierci ojca i matki, gdyby ich aż tak bardzo nie kochał?

Poza tym zrozumiała, że jej własne uczucie do niego jest na tyle silne, że jest gotowa poczekać, aż jego uczucia dojrzeją.

– Przyjmę ten pierścionek i będę go nosić – wyszeptała.

– I wyjdziesz za mnie?

– Tak.

Ożywił się natychmiast i złapał ją w ramiona.

– Sama chciałaś, Katherine! A zatem spóźnimy się do Opery!

Ostatecznie dotarli tam pod koniec pierwszego aktu. Conall szedł do loży tuż za Katie, wpatrzony w pierścionek na jej palcu. Wcześniej łudził się, że kiedy go tam nareszcie zobaczy, uspokoi się i przestanie aż tak bardzo jej pożądać. Niestety jego ciało i mózg wykazywały dokładnie odwrotną tendencję. Zresztą jego narzeczona w obcisłej, błękitnej, satynowej sukni wyglądała jak bogini. Jak ona to robi, że każdego dnia wydaje mi się piękniejsza? – zastanawiał się. – I dlaczego doprowadza mnie do takiego stanu, że wszystko jej opowiadam?

To jakieś szaleństwo! I zdecydowanie więcej niż fajny seks, wygoda i brak nudy.

Może powinien nareszcie przestać ją zwodzić i jasno wytłumaczyć, że nie jest wart miłości, bo nigdy jej nie odwzajemni. A może po prostu… zgłupiał do reszty i wszystko komplikuje, kiedy ona zgodziła się za niego wyjść bez żadnej filozofii.

– Napijmy się szampana – zaproponował na przerwie – żeby uczcić nasze zaręczyny.

Bo chce widzieć Katherine obok siebie, w charakterze żony, z obrączką na palcu i ze swoim nazwiskiem w jej paszporcie.

Kiedy podniósł rękę, by przywołać barmana, stało się coś zupełnie nieoczekiwanego: Katie pobladła na widok stojącego obok mężczyzny i speszona wyszeptała:

– Ross…?!

Tuż obok stała para. Kobieta musiała być kimś znanym, lecz Conall, podobnie jak Katie, skupił się wyłącznie na wysokim

facecie z charakterystycznymi, niemal turkusowymi oczami przypominającymi do złudzenia oczy małego Maca!

– Ross – powtórzyła Katie stłumionym nienaturalnie głosem. – Nie sądziłam, że lubisz operę.

– Bo nie lubię – odparł, wpatrzony w nią z niedowierzaniem. – Katie, wyglądasz świetnie. A ty to pewnie Conall O'Riordan, witam. Widziałem w mediach, że się spotykacie. Ross De Courtney, brat Katie.

Conalla ogarnęła furia. Spojrzał z pogardą na wyciągniętą w jego stronę rękę, własne dłonie chowając nerwowo do kieszeni, zaciśnięte w pięści.

– Wiem dokładnie, kim jesteś.

– Spotkaliśmy się wcześniej?

– Szczęśliwie nie, ale wiem, jakim jesteś draniem!

– Och, Conall! – wykrzyknęła z tyłu Katie, zaszokowana zachowaniem narzeczonego. – Co się dzieje? O co chodzi?

Wtedy dotarło do niego, jak wielkim błędem było niepowiedzenie jej prawdy o tym, kim stał się dla niego Ross po historii z Carmel. Ale odepchnął od siebie te niewygodne myśli. Skupi się teraz na tym, by Ross trzymał się z dala przynajmniej od Katherine, która, niestety, sądząc po reakcji na jego widok, byłaby gotowa wybaczyć mu wszystko.

– Z daleka od Katherine! Nie masz prawa się do niej zbliżać – wysyczał.

De Courtney zaklął siarczyście.

– Co, u diabła? Kim jesteś, żeby dyktować mi warunki?

– Jej narzeczonym.

– Conall… Con… – próbowała przebić się Katie. – O co ci chodzi? Skąd znasz Rossa?

Nie odpowiedziawszy, złapał ją za rękę i warknął:

– Chodźmy stąd, musimy porozmawiać!

– Katie, nie bądź głupia, ten facet ma świra – skomentował Ross, kiedy Conall w obawie, że za chwilę rzuci się na niego z pięściami, wyciągnął osłupiałą Katie zza baru w kierunku wyjścia.

Mel i Mac zdawali się chwilowo nie mieć nic wspólnego z jego napadem furii. Katie zaś najpierw dość spokojnie spojrzała na Rossa, potem na Conalla, skinęła do niego głową i posłusznie ruszyła przed siebie.

Opuścili bar przy Operze, odprowadzeni do samych drzwi głośnymi epitetami w wykonaniu Rossa, który wyzywał teraz już ich oboje od wariatów i pomyleńców.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Katie stała na krawężniku i trzęsła się. Wcale nie chodziło o to, że zostawiła w operowej loży płaszcz. Conall okrył ją swoim, a Jack Mulder otworzył przed nią drzwi limuzyny. Wsiadła, działając wyłącznie na autopilocie. Nie czuła się sobą. Przed oczami wciąż miała twarz rozwścieczonego Cona, który w niczym nie przypominał jej zdystansowanego narzeczonego.

Skąd znał Rossa? I czemu nic jej wcześniej nie powiedział? A przede wszystkim, skąd ten jego niekontrolowany wybuch?

Katie, od czasu pamiętnej nocy w Paryżu, zamierzała odnowić kontakty z bratem i ustaliła nawet jego namiary, obecnie w Nowym Jorku. Uznała, że dalsze unikanie siebie nawzajem nie ma po prostu sensu.

Gdy limuzyna sunęła powoli przez zatłoczony West End, Conall przeprosił ją jednym słowem, co zabrzmiało sztucznie i zdawkowo. Odwróciła się więc od niego, by popatrzeć na przebogate, srebrno-złote dekoracje uliczne na zbliżające się Boże Narodzenie. Jednak wszystko, co wydawało się piękne w drodze do Opery, teraz przesuwało się za oknem, nie robiąc na niej żadnego wrażenia. Odwróciła się ponownie.

– Skąd znasz mojego brata? – zapytała beznamiętnym tonem, zmusiwszy się, by spojrzeć mu w oczy. – Tylko nie kłam – dodała, widząc, że się zawahał.

– To twój brat zmajstrował Carmel dziecko! – wypalił wtedy, nadal z trudem hamując wściekłość.

To nieoczekiwane wyjaśnienie wywołało falę wspomnień i krótkich migawek z ich intensywnej miesięcznej znajomości. Ale teraz pewne kwestie nabierały diametralnie odmiennego znaczenia. Z siłą wodospadu dotarła do Katie brutalna rzeczywistość i prawdziwe motywy Conalla.

– To dlatego wynająłeś moją firmę? – wyszeptała. – Tylko dlaczego pogorszyłeś jeszcze tę sytuację? Po co zaprosiłeś mnie do Paryża?

– Katherine… może na samym początku istotnie chodziło mi o niego, ale potem…

– Nadal chodzi ci o niego! Dlatego się ze mną przespałeś i zaproponowałeś ślub. Małżeństwo bez miłości. Chciałeś się na nim zemścić za siostrę i siostrzeńca!

Najpierw matka, która się nią nie przejmowała, i ojciec, który w ogóle jej nie uznał, potem Ross, który za nią płacił, lecz nie chciał jej widzieć, nawet Tom… który umarł, gdy tak bardzo pragnęła, by żył! Zawsze była dla kogoś problemem, była nie taka, jak trzeba, niechciana. Nigdy nikomu nie chodziło po prostu o nią!

– Katherine, ależ to nonsens!

Odsunęła się od niego i krzyknęła do Jacka, żeby natychmiast pozwolił jej wysiąść.

– Okej, Jack, zatrzymaj się – powtórzył za nią Conall.

Gdy Katie wyskoczyła z limuzyny, zobaczyła, że Conall także wysiadł i ruszył za nią. Pewnie się bał, że do końca zwariowała.

– Katherine, zaczekaj. Uspokój się. Porozmawiajmy. Przecież zgodziłaś się dziś zostać moją żoną… – zaczął.

– Czy ty kiedykolwiek – przerwała mu – chociaż przez jedną krótką chwilę czułeś, że mnie kochasz?

Zamarł, jakby go sparaliżowało. Jakby go uderzyła.

Katie sama nie rozumiała teraz, jak mogła być tak zaślepiona. Przecież w tym jednym był z nią szczery.

– I nie chcę już tego pierścionka! – dodała.

– Ja też. Wezmę go z powrotem, jeżeli wrócisz do samochodu i porozmawiamy.

Ściągnęła więc pierścionek z palca, wsunęła go do kieszeni płaszcza, którym ją wcześniej okrył, i cisnęła wszystko na chodnik.

– Nie słuchasz mnie, Con. Nie zostanę twoją żoną. Nie mogę, bo cię kocham, a ty mnie nie i to się nie zmieni. – Zamilkła, by dać mu szansę na sprzeciw lub jakąkolwiek reakcję, lecz nie doczekawszy się niczego takiego, kontynuowała: – jeśli będziemy mieli dziecko, ustalimy przez prawnika plan wizyt. Ale ciebie samego nie chcę więcej widzieć na oczy!

To powiedziawszy, odwróciła się i odeszła, nie oglądając się za siebie, szybko złapała taksówkę i dopiero siedząc w niej, obejrzała się: żeby zobaczyć Cona, nieruchomo stojącego wciąż w tym samym miejscu. Cona, którego oszukała swym ostatnim zdaniem tak bardzo, jak i siebie.

Dwa dni później wysłała mu wiadomość, że nie jest w ciąży.

Nie napisała mu jednak, że jej życie zmieniło się w powolną agonię.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dwa tygodnie później

Katie zajechała pod zamek Kildaragh wynajętym autem, z przysłowiowym sercem w gardle. Posiadłość prezentowała się jeszcze bardziej okazale w zimnym grudniowym słońcu, a każdy jej szczegół przypominał Conalla. Jak choćby ścieżka wiodąca do zatoczki, gdzie Katie podglądała go wśród lodowatych październikowych fal.

Była smutna i przestraszona, a musiała się zdobyć na zwykły profesjonalizm.

Ślub i wesele miały się odbyć już za dwa dni i Imelda ubłagała ją o dopilnowanie ostatnich przygotowań. Po rozstaniu z Conem Katie przekazała dokończenie imprezy szanowanej firmie eventowej z Galway, która chętnie przejęła prestiżowe zlecenie. Przyjechała tu wyłącznie, by spełnić prywatną prośbę panny młodej. Umówiły się w zamkowej kaplicy.

Na spotkanie szła wykończona. Nie pobudką przed świtem, lotem i jazdą, lecz tym samym, co przez całe ostatnie dwa tygodnie: brakiem snu i obsesyjnym myśleniem o Conallu i każdej minucie ich przerwanej znajomości. Gorącymi

i bolesnymi wspomnieniami. Wyzywaniem się w myślach od naiwnych idiotek. Bo choć ją zranił, sama się długo o to prosiła.

Tymczasem wnętrze kaplicy ozdobiono już fachowo zielonymi satynowymi wstążkami i aranżacjami z mocno pachnących zimowych kwiatów. Oświetlało je wyłącznie naturalne światło sączące się przez wielkie, barwne witraże.

– Imelda! Już jestem! – zawołała, rozglądając się. – A ty?

– Nie… jej tu nie ma – odparł znajomy, niski męski głos i wtedy ugięły się pod nią kolana.

Con pojawił się z tyłu, wyglądał niby tak samo, jak wcześniej, a jednak inaczej. Różnicę stanowiły włosy w nieładzie i gęsty zarost, który powoli przechodził już w regularną brodę. Tylko krystalicznie czyste niebieskie oczy nie zmieniły się ani na jotę. Bezwiednie upuściła neseser. Głośny dźwięk wywołał przerażające echo.

– Co ty tu robisz? Imelda przysięgała mi, że będziesz w Rzymie…

– Kłamała. Poprosiłem ją o to. Chciałem, żebyś przyjechała.

– Nie… nie… nie… – powtórzyła pozornie bez sensu.

Kolejny raz tego nie przetrwam! – pomyślała gorączkowo, ale logicznie.

– Katherine, proszę, nie uciekaj więcej ode mnie!

Kiedy podszedł, by ją objąć, próbowała się bronić, opierając na jego torsie dłonie zaciśnięte w pięści. Zapach perfum, piekielna mieszanka jałowca, sosny i cytrusów, powoli ją jednak obezwładniał.

– Katherine, pozwól mi chociaż wyjaśnić… o tylu rzeczach nie wiesz… Wyglądasz na wykończoną! To też przeze mnie?

Słyszała w jego głosie ból i żal. Ale odsunęła się, by ocalić choć resztki honoru.

– Nic mi nie będzie – mruknęła.

Gdy się cofnął, po raz pierwszy dopuściła do siebie dziwaczną myśl, że on także wyglądał na wykończonego. Podkrążone oczy, pogłębione zmarszczki, zaniedbany wygląd – zupełnie nie w jego stylu. Czy mógł być tak samo jak ona zdruzgotany ich rozstaniem? I czy miało to jakiekolwiek znaczenie w sytuacji, kiedy okłamał ją we wszystkim?

– Nie powinienem był sprowadzać cię tu podstępem, ale byłem zdesperowany, zwłaszcza wiedząc, że nie jest to rozmowa na telefon.

Niestety brzmiał szczerze. I w niczym nie przypominał charyzmatycznego, zniewalającego miliardera, w którym – jak sobie wmówiła – zakochała się po uszy. Stał przed nią ktoś podobny do niej samej: zdezorientowany i niepewny. Może dlatego nagle uznała, że nie tylko on jest winien bałaganu, w który razem się wpakowali. Idiotycznie postawiła go na piedestale i wyidealizowała. Popuściła wodze swej sentymentalnej wyobraźni. Łatwo uzależniła się od splendoru, spektakularnego seksu i adrenaliny, które niezmiennie towarzyszyły ich spotkaniom. Nigdy nie zadała sobie żadnego pytania o jakość i wartość ich relacji dla niej.

– Nie tylko ty tu zawiniłeś, Con. Ja też ochoczo zgodziłam się na… tak niewiele – przyznała. – Może skłamałeś na temat Rossa, ale powiedziałeś mi jasno, że nawet nie wierzysz w miłość. A ja byłam gotowa cię poślubić i mieć z tobą dzieci, ani razu nie żądając niczego więcej, ani żadnych wyjaśnień. Zawsze

zgadzałam się na mniej niż to, czego naprawdę pragnęłam. Tak było z mamą, ojcem, bratem, Tomem… i powtórzyłam to z tobą. I to jest moja część winy.

Jeśli sprowadził ją tutaj tylko po to, żeby wytłumaczyć, że propozycja ślubu od dawna nie miała już nic wspólnego z Rossem, spóźnił się. Sama na to wpadła i zrozumiała, że pod tym względem nie kłamał. Poza tym od razu wyjaśnił jej szczegółowo, dlaczego proponował małżeństwo. To ona zaakceptowała jego praktyczne wyjaśnienie i natychmiast usiłowała przerobić je na coś więcej.

– Jeśli zamierzałeś mi wyjaśnić, że twoja propozycja nie polegała wyłącznie na kłamstwach i chęci zemszczenia się na Rossie, to już to sama zrozumiałam. Ale nie zmieni to mojego zdania o nas. Już się nie zgodzę na mniej.

Zażenowany, wcisnął ręce do kieszeni. Była taka piękna, mądra i silna. Czy kiedykolwiek wcześniej zdał sobie sprawę, że poznał naprawdę wartościową osobę? Mówiła mu właśnie jasno, gdzie sobie może schować swą propozycję ślubu, dokładnie w chwili, gdy powoli docierało do niego, ile dlań znaczyła. Ironia losu. Kusiło go, żeby się na nią rzucić, oszołomić po raz kolejny ich niesamowitą chemią i powstrzymać przed zbyt trafnym analizowaniem jego osoby, lecz wiedział, że tym razem nie ma prawa jej tknąć. Zacznie od naprawiania błędów, które wyliczał sobie w myślach, jeden po drugim, przez ostatnie dwa puste tygodnie, na długiej liście, zatytułowanej: „Jak Conall O’Riordan koncertowo spieprzył najlepszą relację, jaka kiedykolwiek mu się przydarzyła”.

Wyjaśnienia chciał zacząć od Rossa, zemsty i kłamstw. Jednak prześcignęła go. Kiedy teraz ruszyła w stronę wyjścia, powiedział nagle na głos jedyną rzecz, która jeszcze mogła ją zatrzymać – a przy okazji była szczerą prawdą!

– Katherine, tak naprawdę myślę, że zakochałem się w tobie już podczas naszego pierwszego spotkania.

– Co takiego…?!

Niedowierzanie i zwątpienie zagościły na jej twarzy. Absolutnie nie doceniała własnej wartości, a on znajdował się wśród tych, którzy się do tego przyczynili. Kiedy wypowiedział to najtrudniejsze słowo, cała reszta wylała się już z niego z łatwością.

– Dotąd zawsze powtarzałem jak mantrę, że miłość jest wyłącznie pułapką, choć mój ojciec latami tłumaczył mi co innego. Mówił, że kobiety trzeba szanować, chronić, pielęgnować. Myślę, że mówił mi tak naprawdę o miłości.

Wyraz twarzy Katherine powoli się zmieniał. Byłoby mu teraz niezwykle łatwo opowiedzieć jej ze szczegółami, jak w tamten okropny świąteczny poranek znalazł matkę w sypialni… Ale powie jej o tym kiedyś w przyszłości, a w tym momencie nie będzie po raz kolejny grał na jej wrażliwości i uczuciach. Wystarczy, jeśli szybko ją pocałuje i to tylko w policzek.

– Co ty właściwie próbujesz mi powiedzieć? – zapytała po chwili, a jej spojrzenie znów wyrażało nadzieję i ostrożny optymizm.

Ucieszył się, bo poczuł, że chyba mu już wybaczyła.

– Czy to nie jest oczywiste? Próbuję… próbuję wyznać ci miłość i oświadczyć się.

– Czyżby? – wyrwało jej się, tak jak wtedy, kiedy się poznali.

– Owszem… A więc wyjdziesz za mnie?

Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, był jak promień słońca w deszczowy dzień – przynosił tęczę i nadzieję. Ale, dzięki Bogu, żadnych krasnali!

– Tak przypuszczam…

Objął ją, a po chwili wziął na ręce i odruchowo spojrzał w górę.

Tato, ślubuję każdego dnia przez resztę naszego życia okazywać jej, jak bardzo ją cenię i kocham. Czy mnie słyszysz?

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY